

Marek Ruszczyński

O Polsce, Polakach i Polonii amerykańskiej

Marek Ruszczyński

**O Polsce, Polakach
i Polonii amerykańskiej**

Wywiady

**Published by
Konferencja DNC Publishing**

Redakcja: Marek Bober

**Zdjęcia: jeśli nie są oznaczone,
Marek Ruszczyński, archiwa prywatne, domena publiczna**

Grafika: Marek Redo

© Mark Ruszczyński 2026

All rights reserved

Printed in the United States of America

Spis treści

Tomasz Sakiewicz: Polska to bardzo wysokie wymagania	8-15
Karol Nawrocki to ogromna szansa	16-19
Andrzej Chyłek: Upamiętniać i pokazywać prawdę historyczną	20-24
Karol Polejowski: Chcemy rozwijać współpracę z ośrodkami emigracyjnymi	25-31
Andrzej Anusz: Mamy specjalne relacje z USA	32-36
Andrzej Zybortowicz: Odzyskać sterowanie nad polskim państwem	37-42
Teofil Lachowicz: Podtrzymać żołnierską tradycję	43-48
Jerzy Kropiwnicki: Postkomuna czuje się silna jak nigdy dotąd	49-52
Bronisław Wildstein: Polska jest w sytuacji egzystencjalnego zagrożenia	53-58
Wiesław Binienda: Najważniejsza jest Polska	59-62
Antoni Macierewicz: W polityce nie ma emerytury	63-68
Piotr Nisztor: Kondycja Polski jest bardzo zła	69-75
Wojciech Roszkowski: Amerykanie są jedynym wiarogodnym partnerem	76-79
Dorota Kania: W Polsce jest bardzo źle	80-83
Zbigniew Stawrowski: W Polsce żyje się spokojnie i bezpiecznie ..	84-89
Dariusz Wójcik: Nie daliśmy się zakorkować	90-94
Piotr Naimski: Polska jest fundamentalnie podzielona	95-98
Sebastian Pilarski: Bez dorobku „Solidarności”, rozkład komunizmu by nie nastąpił	99-105
Maria Szonert-Binienda: Polonia amerykańska jest bardzo słaba	106-108
Marian Faryniarz: Zachować historię	109-112
Tadeusz Antoniak: Warto działać dla Polski i Polonii	113-121
Każdy grosz się liczył	122-126

Wstęp

Zamieszczone w tej książce wywiady zostały przeprowadzone w ostatnich miesiącach, dokładnie od lata 2025 roku do wiosny 2026. Ich celem było zaprezentowanie ciekawych postaci, ich wiedzy i poglądów na tematy dotyczące Polski, bieżącej sytuacji politycznej, niekiedy refleksji nad wydarzeniami dawnymi. Celem było także poruszenie kilku wątków dotyczących Polonii amerykańskiej.

Niektóre z tych wywiadów zostały zrobione dawno, być może pewne kwestie się przedawniły, ale uznałem, że i tak warto je zamieścić. Były one już wcześniej publikowane, gdyż były przeznaczone dla polskiego czytelnika mieszkającego w Stanach Zjednoczonych. Pragnę podziękować przede wszystkim redakcji „Gwiazdy Polarnej”, najstarszej gazety polonijnej w Ameryce oraz portalowi Polishnews.com, które zamieściły wszystkie wywiady. Podziękowania należy się także tygodnikowi „Kurier Plus” oraz portalowi Polishweekly.com za zamieszczenie wybranych rozmów.

Na koniec dziękuję redaktorowi Markowi Boberowi z Chicago, który zachęcił mnie do opublikowania wywiadów w formie książkowej. Twierdził, że mają one swoją wartość, ale ostateczną ocenę pozostawiam Czytelnikom.

Dziękuję także mojej żonie Annie za wsparcie w moich poczynaniach na rzecz Polski i Polonii amerykańskiej.

Marek Ruszczyński

Scranton, PA, 30 maja 2026 r.

Tomasz Sakiewicz:

Polska to bardzo wysokie wymagania

Przy okazji wizyty w Waszyngtonie prezydenta Karola Nawrockiego, Telewizja Republika i koncern medialny Dom Wolnego Słowa zorganizowały na początku września 2025 r. dwudniowy szczyt polsko-amerykański pod nazwą „Polish-American Strategic Industries Summit”. Wydarzenie miało miejsce w prestiżowym Kennedy Center i hotelu Watergate, a rozmawiano głównie o relacjach Polska-USA.

W imieniu organizatorów gości witali prezes Telewizji Republika - Tomasz Sakiewicz, dyrektor programowy - Michał Rachoń i szef pionu informacyjnego – Jarosław Olechowski.

I trzeba zaznaczyć, że organizatorzy zadbali o znamienitych gości.

Red. Sakiewicz powiedział na wstępie, że na szczycie odbędą się rozmowy o tym, jak wzmacniać sojusz między Polską a Stanami Zjednoczonymi. „Chcemy pokazać różne sposoby budowania sojuszu. To sojusz, który ma 250 lat od czasów Kościuszki, Jerzego Waszyngtona. Jest coraz silniejszy, bo opiera się na wspólnych wartościach” – wskazał.

Wydarzenie miało na celu stworzenie platformy dla pogłębionego dialogu i współpracy między polskimi i amerykańskimi liderami ze świata biznesu, polityki i bezpieczeństwa, także energetyki jądrowej, technologii finansowych, kryptowalut, sztucznej inteligencji, wolności słowa i innowacji. Zaznaczymy, że specjalne przesłanie przekazał do zebranych były prezydent Polski, Andrzej Duda.

“To była wielka przyjemność przemawiać na szczycie polsko-amerykańskim Telewizji Republika po wizycie prezydenta Karola Nawrockiego w Białym Domu. Pod przywództwem prezydenta Trumpa nasze partnerstwo z bliskimi sojusznikami cywilizacyjnymi w Europie jest silniejsze niż kiedykolwiek” – oświadczył Warren Beattie, podsekretarz stanu ds. dyplomacji publicznej USA.

„Zebrani tutaj nasi członkowie są wielkimi adwokatami Polski. Czułam się tak zestresowana wyborami w Polsce, jak wyborami w Stanach Zjednoczonych. Musimy iść do przodu. Musimy osiągnąć cele, które wyznaczaliśmy sobie z wybranym prezydentem. Republika jest częścią CPAC. CPAC jest częścią globalnego ruchu na rzecz wolności. Przekonujemy ludzi, że należy walczyć o swój kraj, o swoją wolność. Wizyta w Polsce dała mi energię do działania i przekonanie, że ci ludzie są odważni i spragnieni wolności. Razem zatrzymamy opresję, która zawisła nad światem. Dziękuję za spotkanie i że uwierzyliście w nas. To dopiero początek. Zwyciężymy!” – powiedziała dyrektor ds. komunikacji strategicznej CPAC Mercedes Schlapp.

Thomas Rose, nominat na stanowisko ambasadora USA w Warszawie, oświadczył z kolei: „Chcę powiedzieć tylko jedno w wielkim szacunku i uznaniu. Wszyscy wiemy, że 86 lat temu rozpoczęła się najciemniejsza godzina Polski (1 września 1939 r. – red.). Zacytuję słowa



Prezes Telewizji Republika Tomasz Sakiewicz

wielkiego Winstona Churchilla i choć nie były one skierowane bezpośrednio do Polski, to pasują bardziej do niej niż do jakiegokolwiek innego narodu. Churchill powiedział: Narody, które się poddają – upadają i nigdy się nie podnoszą. Te, które walczą dalej, nawet pod okupacją – odradzają się. Nie ma na tej planecie kraju, który w historii przeszedłby więcej, walczył bardziej bohatersko nawet w przypadkach całkowicie beznadziejnych jak podczas Powstania Warszawskiego niż Polska”.

Przemawiali także między innymi Corey Lewandowski – znany strateg polityczny, obecnie doradca sekretarza Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Carla Sand – była ambasador USA w Danii, teraz reprezentująca America First Policy Institute, Matthew Schlap – prezes CPAC czy Jack Posobiec – konserwatywny dziennikarz z Human Events.

Goście mogli uczestniczyć w interesujących panelach. Dyskusje były poświęcone takim zagadnieniom, jak: „Obrona i bezpieczeństwo – perspektywy polsko-amerykańskiej współpracy”, „Droga do energetycznej niezależności – nowy wymiar polsko-amerykańskiego sojuszu energetycznego”, „Blackchain, kryptowaluty i nowe technologie – jak Polska i USA mogą podnieść je na wyższy poziom” oraz „Polsko-amerykański sojusz mediów konserwatywnych – wspólne szanse, wspólne wyzwania”.

Po zakończeniu konferencji poprosiliśmy prezesa Telewizji Republika, redaktora naczelnego „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie” o kilka refleksji.

- Po co Telewizja Republika zrobiła konferencję w Waszyngtonie? Macie za dużo pieniędzy?

- Pieniądzy nam brakuje i to bardzo, bo zawsze musimy wybierać, czy kupić jeszcze jedną kamerę, jakiś inny ważny sprzęt, czy też zatrudnić nowych ludzi albo zrobić imprezę w Waszyngtonie. Dzisiaj interes jest taki, aby Polska miała swoje lobby w Waszyngtonie. Sam prezydent, bez wsparcia - bo nie ma wsparcia ambasady, bo nie ma ambasadora, ale nawet gdyby był, to nie będzie to przyjaciel tego co on robi, przyjaciel polskich interesów – wiele nie zdziała. On musi mieć wsparcie medialne, PR-owe, biznesowe i my musimy to jakoś zorganizować, bo inaczej prezydent będzie tylko dyplomata, nie będzie miał za sobą wsparcia i PR-u.

- Czy za rozwojem Telewizji Republika idzie też poparcie finansowe tych ludzi?

- Na ogół nie, idzie od zwykłych ludzi, od widzów. Bez widzów nie byłoby Republiki. Mamy, dosłownie, setki tysięcy sponsorów, którzy wpłacają niewielkie sumy, po kilka lub kilkanaście złotych czy dolarów. Ale robią to regularnie i dzięki temu możemy znaczną część naszych wydatków sfinansować. Oczywiście, jest zawsze wybór: konferencja w Waszyngtonie, wóz transmisyjny lub badania opinii publicznej.

Po raz pierwszy w historii mieliśmy, bo w Polsce to się jeszcze nie zdarzyło, niezależne badania exit polls, których dominujące telewizje nie finansowały i których nie zamawiały. I okazało się, że nawet w tych badaniach exit polls gwałtownie pomniejszył się błąd, gdyż one były bliższe prawdy tylko dlatego, że były dwie firmy badawcze i one sobie patrzyły na ręce. Ostatnio badania zaczynały się bardzo mocno rozmijać z rzeczywistością, a to ułatwiało fałszerstwa wyborcze, ułatwiało też nacisk na opinię publiczną. Takich rzeczy jest bardzo dużo i bez wsparcia tych ludzi, to wszystko byłoby niemożliwe.

- Jakie znaczenie ma to, że Amerykanie, którzy mówią po polsku, czy po prostu Polacy, emigranci i uchodźcy polityczni oglądają Telewizję Republika w Stanach Zjednoczonych?



Marek Ruszczyński (z prawej) w rozmowie z red. Tomaszem Sakiewiczem podczas pierwszego dnia polsko-amerykańskiej konferencji w Waszyngtonie

- Rok temu, na 40-lecie śmierci księdza Jerzego Popiełuszki, dzięki zaprzyjaźnionej dziennikarce znalazłem swoje zdjęcie ze sztandarem „Solidarności” przed trumną księdza Jerzego w dniu pogrzebu. Były tylko dwie osoby przy trumnie, ja byłem w stroju hutnika, chociaż hutnikiem nie byłem, bo wtedy byłem w ogóle uczniem. Za założenie tego stroju i wzięcie sztandaru groziło wieloletnie więzienie. Ja jestem z tego ducha. Jeżeli widzę ludzi, którzy walczyli o niepodległość, którzy byli w „Solidarności”, którzy wierzą w te ideały, to oni są z tej samej Ojczyzny.

Nikomu nie odbieram prawa do bycia Polakiem, ale Polska to też bardzo wysokie wymagania. Bo żeby Polska istniała, żeby Polska była, trzeba było stawiać sobie po prostu wysoko poprzeczkę – choćby po to, żeby też byli ludzie, którzy sobie nie stawiają wysoko tej poprzeczki. Ale ja sobie cenię tych pierwszych, tych którzy tę poprzeczkę już podwyższyli.

- Co się Tobie już udało a czego jeszcze nie osiągnąłeś?

- Na pewno musimy ustabilizować finansowanie mediów w Polsce.



Podczas Polish-American Strategic Industries Summit przemawiał desygnowany wtedy kandydat na ambasadora USA w Polsce Thomas Rose. Ambasador Rose podkreślił m.in. znaczenie i rolę Marcy Schlapp w zorganizowaniu konferencji CPAC w Polsce

Udowodniliśmy, że możemy stworzyć wielkie media i pobić największe telewizje pod względem liczby widzów. Jednakże sam fakt, że często mniej oglądane i nie liczące się media kontrolują 90 procent rynku reklamowego i medialnego wypacza w ogóle cały rynek. W tym przypadku pieniądze jednak ograniczają wolność. Musimy uwolnić pieniądze, żeby dać mediom wolność. Nie chodzi tu o Republikę, chodzi o to, żeby były równe szanse.

Dzisiaj pokolenie postesbeckie i trzecie pokolenie UB kontrolują większość pieniędzy, które idą na media. Jeżeli by się udało to zmienić, to - moim zdaniem - zmienimy Polskę i zmienimy też Europę. Bo Republika zaraża jako idea także inne konserwatywne redakcje. Ludzie zaczynają wierzyć, że można. Skoro nam się udało, choćby przez te dwa lata, ale jednak nam się udało, to znaczy, że daliśmy radę, że można stworzyć dużą telewizję nie mając pieniędzy. Będąc pod potwornym atakiem, będąc prześladowanym



Podczas otwarcia Polish-American Strategic Industries Summit Tomasz Sakiewicz bardzo dobrze mówił o wspólnych wartościach Amerykanów i Polaków. Podkreślił też wyjątkowe znaczenie spotkania Trump-Nawrocki. Od lewej: Adrian Kubicki, Tomasz Sakiewicz, Mercy Schlapp, Michał Rachoń

można stworzyć największe medium w Polsce i największe konserwatywne medium w Europie.

- Co byś chciał powiedzieć ludziom, którzy wyjechali z Polski i którzy walczyli o niepodległość Polski a mieszkają teraz w Stanach Zjednoczonych?

- Nasze drogi były różne, ale miłość do Ojczyzny jest ta sama. Można Polsce pomagać w Ameryce, można pomagać w Polsce. Wielu działaczy Klubów Gazety Polskiej w USA wróciło do Polski, przez to niektóre kluby znikają, ale powstają nowe. Oni wracają do Polski, ale są nadal aktywni. Jeśli ktoś kocha Polskę będzie jej służył wszędzie. Nie ma znaczenia gdzie się jest, lecz tam gdzie jesteś zrób to co możesz.

- A co mogą zrobić ludzie, którzy mieszkają w Stanach Zjednoczonych, żeby pomóc Tobie i Twojemu pomysłowi?

- Zacząć od rzeczy najprostszych. Powiedzieć sąsiadom, w parafii, poprosić księdza, w klubie dyskusyjnym, w miejscach, do których ludzie uczęszczają lub w pracy, że istnieją takie media jak nasze i zachęcić do



Mercy Schlapp (White House Director of Strategic Communications) mówiła m. in. o bardzo pozytywnych wrażeniach, jakie jej córki i ona sama mają po wizycie w Polsce

korzystania z nich. Jeśli ktoś chciałby wydać parę dolarów, niech wysyła. Kilka tysięcy osób w USA, jeśli wyśle po kilka dolarów co miesiąc, to już jest zatrudnienie setek osób. Można opowiadać też Amerykanom naszą historię, opowiadać o konieczności współpracy z Polską, że mają wielkiego przyjaciela w Europie i że tam jest polska patriotyczna wspólnota, która chce współpracować z najbardziej wolnym krajem świata, jakim są Stany Zjednoczone.



Ostatnim mówcą podczas Polish-American Strategic Industries Summit był Matthew Schlapp, prezydent CPAC

Karol Nawrocki

to ogromna szansa

Rozmowa Janem Parysem i Antonim Macierewiczem

20 września 2025 r., prezydent Polski Karol Nawrocki wraz z małżonką odwiedzili Sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej w Doylestown w Pensylwanii.

Jednym z punktów programu wizyty było odsłonięcie pamiątkowej tablicy poświęconej śp. premierowi Janowi Olszewskiemu. Na uroczystość przybyli m.in. dwaj ministrowie w gabinecie Jana Olszewskiego – Jan Parys, były minister obrony narodowej oraz Antoni Macierewicz, w tamtym rządzie minister spraw wewnętrznych, obecnie poseł PiS. Była to okazja do zadania gościom z Polski kilku pytań.

- W jakim stanie jest Polska po dwóch latach rządów Donalda Tuska?

Jan Parys: - Większość ludzi już się orientuje, że ostatnie dwa lata, to są lata stracone pod bardzo wieloma względami. Mamy nie tylko pogorszenie sytuacji gospodarczej, co stwierdzają międzynarodowe agencje, ale ludzie widzą, że ten rząd nie dotrzymuje swoich obietnic, robi co innego, niż by ludzie chcieli. Myślę, że większość społeczeństwa czuje się oszukana. Większość osób jest już dzisiaj przeciwko rządowi. To świadczy o tym, że ludzie poczuli się oszukani i okłamani. To jest optymistyczne, bo dzięki temu – mam nadzieję – będzie większość w wyborach parlamentarnych, która pozwoli ten rząd odsunąć od władzy.

Antoni Macierewicz: - Donald Tusk i jego ludzie podjęli wszelkie decyzje w Unii Europejskiej, których istotą jest likwidacja państwa polskiego i zniszczenie podstawowych struktur społecznych – od rolników i robotników - oraz demoralizacja dzieci i rodzin. Trzeba sobie zdawać sprawę, że atak na polskość polega nie tylko na dążeniu do likwidacji państwa polskiego i nie

tylko na zakwestionowaniu narodu polskiego, ale także ludzkości, także cywilizacji poszczególnych ludzi i likwidacji cywilizacji chrześcijańskiej. To są sytuacje, które sprawiają, że każdy dzień jest stratą naszego życia.

- Co oznacza dla Polski w praktyce wygrana w wyborach prezydenckich Karola Nawrockiego?

Jan Parys: - To jest ogromna szansa na to, żeby środowiska konserwatywne się zjednoczyły, żeby zaczęły być bardziej energiczne, bo – moim zdaniem – prawica potrzebuje nowego lidera, który potrafi mówić do młodego pokolenia. Karol Nawrocki budzi podziw wśród bardzo wpływowych influencerów i dzięki temu jego pomysły docierają do młodego pokolenia.

Antoni Macierewicz: - To jest szansa, to jest wielka szansa przeciwstawienia się procesowi, który wcześniej zdefiniowałem a który realizuje Donald Tusk z absolutną konsekwencją wraz z zespołem swoich ludzi. Problem polega na tym, że większość osób, które głosują na niego nie ma świadomości, jaka jest rzeczywiście zasada, jakie jest dążenie i jakie są kon-



Od lewej: Jan Parys, Karol Polejowski – zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, Antoni Macierewicz i Marek Ruszczyński

sekwencje programu Donalda Tuska i jego ludzi. Niestety, większość ludzi nie zdaje sobie z tego sprawy i robi błędy.

- Pojawiają się opinie, że w przeciągu 2-3 lat Władimir Putin może zaatakować jakieś państwo NATO, w tym Polskę. Czy też tak Pan myśli?

Jan Parys: - Nie sądzę, żeby Putin odważył się na atakowanie Polski, ponieważ jesteśmy dużym krajem i dość dobrze uzbrojonym. Inna sprawa, to kraje bałtyckie, chociaż trzeba pamiętać, że Putin nie może sobie poradzić z Ukrainą, więc musiałby rozpraszać swoje siły, żeby uderzyć na kraje bałtyckie. Musi się też liczyć z tym, że te kraje, może nie natychmiast, ale bardzo szybko zaczęłyby otrzymywać pomoc. Nie sądzę, żeby był tak irracjonalny, aby otwierać drugi front. On może robić prowokacje, na przykład wysyłać uzbrojone drony, ale frontalnego uderzenia na żaden kraj NATO nie zrobi.

Antoni Macierewicz: - Biorę to pod uwagę. W wypadku Polski nie sądzę, żeby chodziło o kwestie objęcia terytorium, ale o zniszczenie podstawowych struktur gospodarczych, społecznych i obywatelskich. Niewątpliwie taki atak jest przez Rosjan przygotowany.

- Co oznaczało z punktu widzenia interesów Polski zwycięstwo Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich?

Jan Parys: - To zwycięstwo jest ważne nie tylko dla Ameryki, ale dla całego świata, ponieważ dzięki Trumpowi odradza się ruch konserwatywny na świecie. I udało się zatrzymać falę, którą inicjował kartel liberalno-lewicowych mediów, na czele z Sorosem i wspierany przez układ Bidena. Ogromnie się cieszę, że środowiska konserwatywne mają swojego globalnego lidera.

Antoni Macierewicz: - Istotą jest to, co pan prezydent Trump zadeklarował natychmiast po wyborach i jeszcze wcześniej w rozmowach z naszym kandydatem, Karolem Nawrockim. Cały czas mamy do czynienia z niesłychanym zagrożeniem, którego celem jest likwidacja Polski.

Trzeba zrobić wszystko, żeby się temu przeciwstawić, także zbrojenio-wo, ale przede wszystkim obalając rząd Donalda Tuska i kształtując rząd niepodległościowy.



Odświeżenie tablicy upamiętniającej premiera Jana Olszewskiego – Doylestown, 21 września 2025. Na zdj. od lewej: Prezydent RP Karol Nawrocki, Pierwsza Dama Marta Nawrocka, zastępca prezesa IPN dr hab. Karol Polejowski.

Fot. Sławek Kasper (IPN)

Andrzej Chyłek:

Upamiętniać i pokazywać prawdę historyczną

- Kim był Andrzej Ostoja-Owsiany? Co powinno wiedzieć o nim młodsze pokolenie?

- Przybraliśmy jego imię, ponieważ był naszym kolegą z Konfederacji Polski Niepodległej. Był posłem i senatorem w nowej rzeczywistości Polski, a z drugiej strony był młodocianym żołnierzem Armii Krajowej. Był dla nas wzorem do naśladowania, bo zawsze walczył o to, żeby marszałek Józef Piłsudski był osobą bardzo uznawaną w Polsce i to była jego sztandarowa idea. Zabiegał o to bardzo. Mieszkał na stałe w Łodzi i tam doprowadził do tego, żeby pomnik marszałka Piłsudskiego powstał, to była jego inicjatywa. To taka sztandarowa postać, bardzo wartościowa, dlatego przyjęliśmy jako Instytut jego imię.

- Kiedy powstał Instytut, jaki ma status i jakie były cele powstania?

- Instytut Historyczny Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja-Owsianego powstał w sensie merytorycznym i prawnym w 2009 roku. Jednakże formalnie powstaliśmy w 2008 r., kiedy na pogrzebie Andrzeja spotkało się środowisko trochę pokłócone ze sobą, środowisko konfederackie. Postanowiliśmy wtedy, że Instytut będzie stowarzyszeniem, łączącym działaczy Konfederacji, którzy kiedyś działali a potem odeszli z różnych powodów i w różnym czasie. I do tej pory tak staramy się działać, żeby Instytut łączył wszystkich, którzy mają różne poglądy polityczne a nie tylko jednolite, jak to czasem bywa w innych środowiskach.

- Czym się konkretnie zajmuje Instytut? Co udało się zrobić?

- Instytut od momentu powstania podejmuje rozmaite inicjatywy, które mają za zadanie upamiętnić Nurt Niepodległościowy jako formację, która od początku do końca, zawsze i w każdym czasie, ubiegała się o to, żeby Polska była krajem niepodległym. Do tej pory były różnorakie przekazy na ten

temat. My, jako Instytut, postanowiliśmy zajmować się tą tematyką, żeby przede wszystkim pokazać ludziom, że Instytut nie działa dorywczo i że działacze Nurtu Niepodległościowego byli osobami, które działały zawsze na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości.

- Czy są jeszcze „białe plamy” w najnowszej historii Polski?

- Oczywiście, takich plam jest bardzo dużo. My staramy się te plamy zapełniać, z różnym skutkiem zresztą. Raz nam się udaje i wszyscy to uznają, a innym razem na przykład pracownicy Instytutu Pamięci Narodowej mają swoją wizję tego, jak to wszystko się działo. Oni czasem nie godzą się z naszymi ocenami, które są wywnioskowane przez nas z dokumentów z dawnych czasów będących w IPN. Nie sztuka jednak mieć dokumenty, ale sztuka umieć je wykorzystać w odpowiednim momencie i posiadać wiedzę, najlepiej taką, którą się samemu posiadało w czasie działań i w walce o wolną Polskę. To pomaga ocenić niektóre dokumenty, czego czasami młodzi pracownicy IPN nie potrafią.

- Czyli patrząc na te same dokumenty niekiedy młodzi historycy z IPN inaczej interpretują i domyślają się jak wyglądały wydarzenia, niż czyni to wasz Instytut?

- Tak, oczywiście. Na przykład Mirek Lewandowski jest u nas taką osobą, która siedzi w archiwach IPN-owskich i od długich lat zajmuje się tą tematyką. Ma dużą wiedzę, którą posiadał nie tylko z samych papierów, ale z doświadczenia w ocenie różnych zachowań i z wielorakich informacji, a które można wywnioskowywać z zapisów. A młodzi pracownicy IPN czytają wprost. Jeżeli tam jest napisane, że ktoś był na przykład współpracownikiem SB, to dla nich taka osoba jest już współpracownikiem - bez konse-



Andrzej Chylek - prezes zarządu Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoję-Owsianego

kwencji dalszych, jak należy oceniać, co ta osoba w swoim życiu zrobiła, dla kogo się poświęcała i tak dalej. To są różne historie. Mamy z tym na co dzień do czynienia i wiemy, że czasem jak się pochopnie ocenia ludzi, to nie oddaje to tego, co oni robili tak naprawdę, pracując z punktu widzenia organizacji na dwie strony. W samej Armii Krajowej kiedyś tak było, że dowódcy zgadzali się na to, żeby ich żołnierze podpisywali dokumenty o współpracy a jednocześnie przynosili dowody na inne działania różnych ludzi, na których się na przykład wydawało wyroki. Omawiamy to zawsze i staramy się zrozumieć historyczne podejście niektórych ludzi do tego co robili, jak się zachowywali i czy rzeczywiście podejmowali działania w obronie wolności naszej Ojczyzny czy też nic nie robili, jak to też w niektórych przypadkach bywało. Staramy się dopieszczać wszystkie informacje, żeby przekazać je później w naszych publikacjach.

- Z czego Instytut się utrzymuje?

- Najczęściej z darowizn od osób fizycznych i prawnych, ale również składamy różne wnioski o granty z instytucji rządowych i samorządowych. Za te pieniądze organizujemy konferencje, w tym naszą podstawową konferencję, którą robimy od 14 lat. Jest to Konferencja Świętokrzyska, za każdym razem poruszamy wybrane tematy i - naszym zdaniem - bardzo ciekawe tematy. I z rocznym opóźnieniem wydajemy publikacje pokonferencyjne, tak żeby coś zostało. To wszystko można znaleźć na stronie internetowej Instytutu; można tam sobie wejść i czytać nasze rzeczy, jak kwartalnik „Opinia”, który wydajemy od początku powstania naszego stowarzyszenia, jak i materiały pokonferencyjne. W planach jest, aby na stronie umieścić wszystkie nasze publikacje książkowe, ale to dopiero nastąpi w najbliższych latach.

- A kiedy będzie następna Konferencja Świętokrzyska?

- Raz w roku organizujemy Konferencje Świętokrzyskie, najczęściej w ostatni weekend maja. Zawsze się to powtarza w Górach Świętokrzyskich, stąd nazwa.

- Czy młodzież w Polsce interesuje się najnowszą historią? Czy ma odpowiednią wiedzę?

- Niestety, w różnym stopniu i różnie to bywa. Mamy dobry przykład. Współpracujemy w ramach Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, żeby upamiętniać wydarzenia, które podejmowała Armia Krajowa. I mamy taki dobry przykład w Radzyminie pod Warszawą. Jest to takie miejsce, bardzo patriotyczne, gdzie dzieci, rodzice i opiekunowie histo-

ryczni wspólnie działają. Stworzyli klub Armii Krajowej, uczestniczy w tym około 1200 dzieciaków i od wielu lat to funkcjonuje. Jest tam dobry człowiek, nauczyciel historii, który się tym zajmuje i pokazuje, że można.

Mieliśmy spotkanie w Instytucie Pamięci Narodowej, było to spotkanie publiczne i powiedziałem o nim. Na to spotkanie, na tę konferencję przyjechali nauczyciele i się dopytywali, w jaki sposób można działać, żeby młodzież zachęcić do zapoznawania się z wiedzą historyczną. Pokazałem więc przykład człowieka, który jest, zajmuje się, ma dobry wpływ na młodzież i ta młodzież garnie się do tej wiedzy.

Na większość spotkań historyczno-upamiętniających wydarzenia historyczne dzieci i młodzież przyjeżdżają w czarnych koszulkach z napisem biało-czerwonym „Musimy pamiętać”. Oni zawsze się pokazują w tych strojach na wszystkich uroczystościach dotyczących Powstania Warszawskiego - różnych bitew czy akcji „Burza” - robionych przez Armię Krajową. Są dobre przykłady, które można pokazywać, ale nie zawsze tak jest. Jeśli w szkole nie ma odpowiedniego człowieka, to wygląda to bardzo różnie.

- Jakie było Twoje zaangażowanie w działalność niepodległościową?

- Zaczynałem od roku 1980. Nie byłem takim „zakapiorem”, jak niektórzy z naszych konfederatów. Zaczynałem od „Solidarności” i dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego rozpocząłem działalność typowo konspiracyjną. W roku 1986 przekształciliśmy naszą grupę związkową w grupę polityczną „Niezawisłość”. Ta grupa później na spotkaniu z Leszkiem Moczulskim i innymi działaczami KPN-u postanowiła skonfederować się i przejść do działalności w Konfederacji Polski Niepodległej. Na przełomie roku 1986 i 1987 rozpoczęliśmy działalność w KPN-ie.

- Co byś chciał powiedzieć Polakom w Stanach Zjednoczonych?

- Chciałbym przede wszystkim poprosić, aby interesowali się takimi stowarzyszeniami jak nasz Instytut. Jest dostępna nasza strona internetowa, którą można przejrzeć, zapoznać się z informacjami i wydarzeniami, które organizujemy lub współorganizujemy. Można zapoznać się z naszymi wydawnictwami, w których publikujemy najróżniejsze artykuły, na ciekawe tematy, bieżące i historyczne.

To jest cel, który osobiście mi przyświeca, tym bardziej, że mamy kłopot, bo naszych działaczy podstawowych ubywa. Na przykład Michał Janiszewski – był sekretarzem Instytutu od początku i mózgiem naszej organizacji, w sposób dla nas nieoczekiwany i zbyt wczesny zmarł w 2025 r. Wcześniej odszedł Bohdan Urbankowski, też nasza sztandarowa postać, pisarz, literat i dobry duch napędzający naszą organizację, zmarł w 2023 r..

I Krzysztof Lancman, który był osobą bardzo angażującą się w organizowanie rocznicowych upamiętnień. On też zmarł w 2023 r. Odchodzą ci nasi ludzie, którzy jeszcze do niedawna byli młodzi a teraz już ich z nami nie ma. I takich ludzi ubywa. Dobrze by było, żeby starsze pokolenie Polonii amerykańskiej, czy młode pokolenie interesowało się wydarzeniami, które my staramy się upamiętniać i pokazywać prawdę historyczną.

Andrzej Chylek - działacz społeczny i polityk, który w latach 1980–1989 był aktywny w opozycji wobec systemu komunistycznego w Polsce. Urodził się 17 maja 1957 roku w Warszawie. Był zaangażowany w działalność Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w Mostostalu Warszawa oraz w Konfederacji Polski Niepodległej. W latach 1985–1986 był inwigilowany przez organy bezpieczeństwa państwa w związku z prowadzoną działalnością niepodległościową. Kolportował i drukował wydawnictwa drugiego obiegu, takie jak „Tygodnik Mazowsze”, „Wolna Trybuna” i miesięcznik „Unia”. Od 1986 roku działał w Grupie Politycznej „Niezawisłość”, a od 1987 roku w Konfederacji Polski Niepodległej, gdzie był współtwórcą „Wydawnictwa Polskiego KPN”. Od 1988 roku był przewodniczącym komisji zakładowej NSZZ „Solidarność” w Mostostalu Warszawa oraz doradcą Wojewody Warszawskiego.



Jako kibice Legii Warszawa. Andrzej Chylek i śp. Krzysztof Lancman (z lewej)

Karol Polejowski:

Chcemy rozwijać współpracę z ośrodkami emigracyjnymi

**- Jak wygląda sprawa udostępniania archiwów po byłych służbach?
Czy proces został już zakończony?**

- Instytut Pamięci Narodowej jest tą instytucją państwa polskiego, która została zobowiązana do zbierania, przechowywania, opracowywania i właśnie udostępniania tych dokumentów, związanych między innymi z funkcjonowaniem komunistycznego systemu represji czy inwigilacji. To jest rola IPN. Obecnie te dokumenty są udostępniane na wniosek. Jest to bardzo prosta procedura. Całość jest opisana w odpowiednich przepisach i nie ma z tym większego problemu.

Natomiast IPN w dalszym ciągu rozszerza zbiór archiwalny o kolejne nowe jednostki, które do nas trafiają i to z bardzo różnych źródeł. Warto podkreślić, że przejmujemy również materiały wytworzone przez sądy i prokuratury, dotyczące spraw politycznych z okresu PRL. Dużym zainteresowaniem cieszy się projekt Archiwum Pełne Pamięci, w ramach którego przejmujemy od osób fizycznych cenne archiwalia związane także życiem i służbą Polonii na rzecz niepodległości i suwerenności Polski.

Nie ma już w Archiwum IPN tzw. zbioru zastrzeżonego, który wcześniej był niedostępny dla naukowców i historyków. Ujawnienie i upowszechnienie dokumentów służy przejrzystości i jawności życia publicznego. Zatem dostęp jest teraz łatwiejszy, ale – jak wspomniałem – na podstawie wniosku, który należy złożyć.

- A czy są dokumenty w posiadaniu IPN, których Instytut nie udostępnia?

- Nie ma takiej kategorii akt, które nie podlegałyby udostępnianiu. Jednak nie każdy ma dostęp do wszystkich zgromadzonych materiałów. Wynika to po pierwsze z zapisów ustawy o IPN, która określa kto może i

jakie kategorie dokumentów obejrzeć oraz po drugie z ustawy o ochronie informacji niejawnych, która wprowadza ograniczenie w dostępie do materiałów klauzulowanych. Tych ostatnich w Archiwum IPN jest niewiele, ale nadal są. Aby otrzymać do nich dostęp trzeba mieć specjalne uprawnienia.

- Czy to prawda, że żona generała Kiszczaka zgłosiła się do IPN i chciała sprzedać dokumenty, które on sobie „sprywatyzował”?

- Tak było w rzeczywistości.

- Naprawdę przyszła do IPN?

- Tak, to była swoista oferta sprzedaży dokumentów, co jest po prostu nielegalne, niezgodne z prawem. Z mocy prawa one muszą być przekazane do archiwum IPN i do archiwum IPN trafiły.

- Czy Polacy mieszkający na emigracji w Stanach Zjednoczonych mogą starać się o dostęp do teczek w IPN?

- Każdy obywatel Rzeczypospolitej Polskiej ma prawo w warunkach określonych ustawowo o dokumenty wystąpić, także osoby nie mające polskiego obywatelstwa mogą to zrobić. Zaznaczam jednak, że to jest obwarowane pewną procedurą. My w Instytucie Pamięci Narodowej szybko opracowujemy zasób archiwalny i digitalizujemy dokumenty. Mamy możliwość udostępniania dokumentów na odległość tak, aby mogły być one wyświetlane na komputerze odbiorcy. Nie jest jednak tak, że my je wysyłamy i można je sobie zachować w komputerze, ale można je przeglądać zdalnie.

- A jaki procent dokumentów jest zdigitalizowany?

- W Instytucie Pamięci Narodowej obecnie w archiwum mamy ponad 94 kilometry akt. Z kolei pracowników w archiwum mamy 800 i tylko pewien procent może się zajmować digitalizacją. Digitalizujemy tylko te, które są na początek najistotniejsze. Ten proces postępuje, przyspiesza. Chciałbym rozwijać proces digitalizowania, bo on ułatwia dostęp do archiwaliów.

- Weźmy taką sytuację: myślę, że mój sąsiad był esbkiem. Czy mogę uzyskać jego teczkę? Dowiem się, czy donosił na mnie lub nie?

- Zgodnie z ustawą każdy ma prawo wglądu w akta osobowe funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa. Kwestia dostępu do akt tajnych współpracowników jest bardziej złożona. Osoby fizyczne, używając języka ustawy, mają prawo zapoznać się z dokumentami siebie dotyczącymi. W takim przypadku otrzymają także doniesienia tajnych współpracowników, w których się pojawi ich nazwisko. Nie otrzymają całych teczek personalnych

i pracy, ale otrzymają notę identyfikującą dane źródło. Reasumując: otrzyma Pan wszystkie dokumenty siebie dotyczące; otrzyma Pan dostęp do teczki osobowej funkcjonariusza UB/SB, ale już nie otrzyma Pan dostępu do całej teczki współpracownika bezpieki, tylko do donosów, w których występuje Pana nazwisko.



Dr hab. Karol Polejowski – ur. 1969 r., absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego, wykładowca akademicki. Autor monografii i artykułów naukowych, w tym kilkunastu w j. angielskim i francuskim. Uczestnik ponad 50 konferencji naukowych, zarówno krajowych, jak i zagranicznych. Promotor prac magisterskich oraz licencjackich. Organizator i współorganizator konferencji naukowych, również międzynarodowych. Redaktor, a także współredaktor książek naukowych. Obecnie zajmuje się pracą naukową w zakresie polskiego podziemia niepodległościowego w Polsce północnej, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz ludowego Wojska Polskiego w walce z podziemiem niepodległościowym po 1944 r. Muzealnik od 2016 r. (Muzeum Zamkowe w Malborku, Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku). Członek kolegium wydawniczego czasopisma „Wojna i Pamięć”. Od 2020 r. kustosz muzealny. Tłumacz historycznej literatury francuskiej. Stypendysta Fundacji Lanckorońskich w Rzymie.

Fot.: IPN

- Czy w tych dokumentach będą tylko pseudonimy donosicieli, czy pojawiają się konkretne nazwiska?

- To zależy jakiego rodzaju dokumenty będą podlegały udostępnieniu. Pełne dane identyfikujące źródło są tylko w jego teczkę personalnej. O tym, że nie każdy może uzyskać wgląd w tego rodzaju dokumentację już mówiłem. Identyfikacja współpracowników możliwa jest także na podstawie ewidencji: połączenia informacji z kartotek i dzienników rejestracyjnych czy archiwalnych. Musimy też pamiętać, że w 1989 r., a nawet trochę wcześniej, został zapoczątkowany intensywny proces niszczenia akt. Są takie oddziały Instytutu, gdzie zniszczeniu uległo 90 procent akt. Bywa więc i tak, że ze względu na niszczenie akt nie jesteśmy w stanie wskazać, kto kryje się pod pseudonimem.

- Czy będzie Pan kontynuował współpracę IPN z ośrodkami emigracyjnymi, jak na przykład Konferencja West Virginia, czyli organizatorami konferencji poświęconej emigracji niepodległościowej lat 80., jaka się odbyła w Summersville w 2025 r.?

- Kiedy cztery lata temu razem z Panem Karolem Nawrockim, obecnie prezydentem Polski, przychodziliśmy do Instytutu Pamięci Narodowej, to intensyfikacja międzynarodowej aktywności Instytutu była bardzo mocno podkreślana. Przez cztery lata, jak to oceniam, bardzo dużo zostało zrobione, aby tę współpracę rozwinąć. Przykład współpracy, którą Pan przytoczył, współpracy z ośrodkami emigracyjnymi jest jak najbardziej właściwym dla działalności Instytutu i mogę zapewnić, że będziemy to kontynuować.

Kierunek współpracy ze środowiskami emigracyjnymi i niepodległościowymi, które wciąż przecież są aktywne poza granicami Polski jest głęboko osadzony w misji Instytutu Pamięci Narodowej i z całą pewnością ten kierunek będę kontynuował. Tak jak założyliśmy to z prezesem Karolem Nawrockim, kiedy zaczynaliśmy naszą działalność w IPN.

- A czy jest szansa, że po takiej konferencji będzie można zrobić jakąś małą książeczkę? Uczestnicy konferencji są już wiekowi, nie wszyscy są oswojeni z komputerami, raczej wolą czytać.

- Doskonale zdaję sobie sprawę z przekroju wiekowego tych, którzy znaleźli się na emigracji a dzisiaj przekazują swoją wiedzę. Ze strony IPN mogą liczyć na współpracę i możemy wspomóc w przygotowaniu materiału po konferencji, która się odbyła w West Virginii w czerwcu 2025 roku. Byłoby dobrze, gdyby świadectwo historii, które zostało na tej konferencji zaprezentowane trafiło do szerszego odbiorcy.

- Otrzymał Pan raport z tej konferencji? Jakież informacje do Pana dotarły?

- Od samego początku było dla mnie oczywistym, że należy wesprzeć tę inicjatywę. Na konferencji było kilku pracowników IPN, z czego dwóch wysokiego szczebla, bo dyrektor Biura Badań Historycznych i dyrektor Archiwum IPN. Instytut Pamięci Narodowej jest urzędem państwa polskiego i w sposób oczywisty od swoich podwładnych otrzymuje dokładne sprawozdania z aktywności, którą prowadzą.

- Czy opinie były pozytywne?

- One, oczywiście, były pozytywne i to mnie nie zaskakuje. Znam trochę środowiska działaczy opozycyjnych, z którymi przychodzi mi się stykać w Polsce i za granicą. To są zawsze niezwykle aktywni ludzie, którzy wciąż uważają, że mają pewną misję do wykonania. Z tego punktu widzenia, opinia która do mnie trafiła była ze wszech miar pozytywna, Co skutkuje tym, że wesprzemy podobną inicjatywę w 2026 roku.

- Może nieco kontrowersyjna kwestia. Są ludzie, którzy nie lubią IPN, na przykład dziennikarze, historycy czy politycy. Twierdzą, że historycy z IPN mają taki warsztat naukowy, iż patrzą na to co było w przeszłości wyłącznie poprzez teczki ubeckie. Twierdzą, że to nie jest najlepsze podejście. Że nie jest właściwe podejście opisywania historii tylko poprzez teczki. Co Pan na to odpowiada?

- To nie jest kontrowersyjne pytanie, ono jest bardzo sensowne. Jest spora grupa historyków, którzy nie tylko nie lubią Instytutu, ale też otwarcie postulują jego likwidację, właśnie podnosząc ten argument, że to niby historycy z IPN są niekompetentni, że mają spaczony widzenie historii. Jest to, oczywiście, albo niewiedza z ich strony, albo działanie w złej wierze.

Powiem tylko, że warsztat, który mają historycy Instytutu Pamięci Narodowej, to jest rzetelny warsztat historyka. Oni, realizując swoje badania naukowe, dążą do tego, co jest celem i co powinno być celem każdego historyka, czyli dążenie do prawdy. Rozumiem, że dla przeciwników Instytutu ta prawda może być niewygodna, ale ona po prostu jest.

Moja filozofia, jeśli chodzi o postrzeganie tego zjawiska, jest bardzo prosta: nie ma czegoś takiego, że każdy ma swoją prawdę, bo prawda jest czymś obiektywnym, czymś do czego dążymy, co chcemy ustalić i o czym chcemy powiedzieć. Nie zgadzam się z opiniami krytyków IPN i uważam je za błędne lub podszyte złą wolą i wiarą. Historycy z Instytutu Pamięci Narodowej są uznanymi ekspertami w dziedzinach, które badają.

- Czego można życzyć Instytutowi?

- Przede wszystkim tego, żeby spokojnie mógł dalej kontynuować swoją misję, tę misję, która bardzo przecież jasno opisuje preambuła do ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej. Zawsze do niej odsyłam, bo ta ustawa, przyjęta w grudniu 1998 r., zaczyna się właśnie preambułą, takim uzasadnieniem, dlaczego ta ustawa jest ważna, dlaczego musimy ją przyjąć. To co zostało tam opisane i wyszczególnione nie zmieniło się do dzisiaj. To jest nasza misja, którą realizujemy. A czego ja bym sobie życzył jako zastępcy prezesa Instytutu Pamięci Narodowej? Aby pozwolono w spokoju wykonywać nam to, do czego zostaliśmy powołani.



Zastępca prezesa IPN dr hab. Karol Polejowski uhonorował medalem IPN Reipublicae Memoriae Meritum Anetę Antoniaka i Tadeusza Antoniaka. Doylestown, 21 września 2025.

Fot. Sławek Kasper (IPN)



Wizyta dr. hab. Karola Polejowskiego, zastępcy prezesa Instytutu Pamięci Narodowej w Nowym Jorku i New Jersey, 22 września 2025.

Fot. Sławek Kasper (IPN)



Wizyta dr. hab. Karola Polejowskiego, zastępcy prezesa Instytutu Pamięci Narodowej w Nowym Jorku. Na zdj. od lewej: zastępca dyrektora BWM IPN dr. Mateusz Marek, zastępca prezesa IPN dr. hab. Karol Polejowski oraz prezes i dyrektor wykonawczy Instytutu Józefa Piłsudskiego na Greenpoincie Iwona Korga, 22 września 2025.

Fot. Sławek Kasper (IPN)

Andrzej Anusz:

Mamy specjalne relacje z USA

- W jakim miejscu znajduje się Polska po dwóch latach rządów Donalda Tuska? Jaki jest stan państwa polskiego z końcem 2025 r.? Słyszymy na przykład o ogromnym zadłużeniu.

- Sytuacja Polski wynika przede wszystkim z bardzo trudnych uwarunkowań międzynarodowych i geopolitycznych. Jesteśmy bezpośrednio na froncie wojny hybrydowej z Rosją. Trwa pełnoskalowa agresja Rosji na Ukrainę. Polska i polskie społeczeństwo bardzo dużo pomogło Ukrainie. Z jednej strony przyjechało do Polski prawie dwa miliony Ukraińców, Polacy ich przyjęli i wspierali. Także państwo polskie uruchomiło programy pomocowe i socjalne. Oczywiście, w kategoriach finansowych to jest bardzo kosztowne przedsięwzięcie. Z drugiej zaś strony, mamy sytuację bieżącą, bowiem doszło, po raz pierwszy od II wojny światowej, do – w pewnym sensie symbolicznego – ataku rosyjskich dronów na przestrzeń powietrzną na terytorium Polski. To jest fakt niezaprzeczalny. W kategoriach psychologicznych jest to także ważny moment. Polska stała się państwem frontowym i to przede wszystkim zdecyduje o sytuacji Polski.

Jesteśmy też dwa lata po wyborach parlamentarnych. Nastąpiła zmiana polityczna. Prawo i Sprawiedliwość po dwóch kadencjach straciło władzę. Powstała koalicja z udziałem Koalicji Obywatelskiej, PSL, Polski 2050 i lewicy. I to jest jeden element. Natomiast w kategoriach mapy politycznej bardzo istotne jest to, że odbyły się wybory prezydenckie i wygrał je Karol Nawrocki, kandydat popierany przez PiS. W związku z tym jest to prezydent, który z obecnym obozem rządzącym znajduje się – nie ma co ukrywać – w pewnym konflikcie politycznym. Mamy trudny moment sytuacji wewnętrznej, ale mamy również ciekawy podział polityczny. Z punktu widzenia stabilności politycznej taki podział jest dobry.

- Co Pan ma na myśli?

- Społeczeństwo jest bardzo spolaryzowane. Mamy część społeczeństwa, która w dużym stopniu przyczyniła się do zwycięstwa Karola Nawrockiego i w nim widzi swojego przedstawiciela władzy, ma też poczucie, że jest reprezentowana. Jest i druga część społeczeństwa, która w drugiej turze popierała Rafała Trzaskowskiego a który ostatecznie przegrał. Ta część ma z kolei poczucie, że jest reprezentowana przez koalicję rządzącą i Donalda Tuska. W związku z tym nie ma czegoś takiego, że duża część społeczeństwa czuje się wykluczona. Gdyby Trzaskowski został prezydentem, to część dzisiaj będąca w opozycji w parlamencie miałaby poczucie wyłączenia.

To było widać w kampanii wyborczej, kiedy mówiono o domknięciu systemu politycznego, że jedna opcja mogłaby przejąć całą władzę i mielibyśmy duże poczucie pewnego wykluczenia, co mogłoby powodować większą destabilizację społeczną. Wtedy jakieś procesy polityczne by się toczyły poza instytucjami, które są do tego powołane i które reprezentują społeczeństwo.



Andrzej Anusz, ur. 27 sierpnia 1965 w Warszawie, jest polskim politykiem, historykiem i socjologiem. Był posłem na Sejm RP w latach 1991–1993 i 1997–2001. Jest autorem kilkunastu książek, m.in. „Osobista historia Porozumienia Centrum” (2007), „Kościół obywatelski” (2004) oraz „Samotnie wśród wiernych” (1994). Wyróżniony m.in. odznaką Zasłużony Działacz Kultury (2001), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2010), Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (2024) i Krzyżem Wolności i Solidarności (2015).

Ten wybór spowodował, że system się nie zamknął, ale jest jeszcze o tyle dobry, iż dzisiaj społeczeństwo – mimo dużego podziału politycznego – ma swoich reprezentantów, swoich przedstawicieli. Jedni się bardziej utożsamiają z rządem, drudzy z prezydentem, ale są de facto w systemie instytucji demokratycznych. To dobrze, moim zdaniem, w trudnej sytuacji w jakiej znalazła się Polska – bo jesteśmy państwem frontowym, narażeni na ataki hybrydowe i być może inne ze strony Rosji – że mamy układ, który jest pod względem społecznym zrównoważony.

- Jakie znaczenie miało dla polskiej polityki zwycięstwo Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich? Jakiej prezydentury możemy oczekiwać?

- Po pierwsze, o czym mówiłem, to zwycięstwo przy bardzo dużej polaryzacji społecznej spowodowało, że system polityczny się nie domknął. Od pewnego czasu, zwłaszcza od dwóch lat, obserwujemy założenie, że „zwycięzca bierze wszystko”. Mamy takie swoiste poczucie, że kiedy jedna opcja polityczna przejmuje władzę, to stara się maksymalnie „wyciąć” politycznie, także dosłownie, drugą opcję z różnych instytucji, reprezentacji, mediów, itd. Odkąd zwyciężył Karol Nawrocki jest to niemożliwe, system się z tego punktu widzenia nie zamknął, jedna opcja polityczna nie przejęła wszystkich narzędzi i całej władzy. W związku z tym część społeczeństwa, jak wspominałem, czuje się reprezentowana i patrzy przede wszystkim w stronę rządu, a druga część patrzy w tej chwili w stronę prezydenta. To jest dla przyszłości Polski, dla polskiej demokracji bardzo dobra formacja.

Bardzo dobrze, że Karol Nawrocki wygrał. Jest też dobrze, jeśli chodzi o kwestie programowe, bo prezydent Nawrocki reprezentuje w dużym stopniu opcję bardziej proamerykańską niż obecny rząd. W związku z tym można powiedzieć, że dochodzi w polskiej polityce, w polityce zwłaszcza zagranicznej, do symptomatycznego podziału. Prezydent w sposób naturalny odpowiada bardziej za relacje ze Stanami Zjednoczonymi, co zresztą wynika z układu prezydenckiego w USA. Z kolei rząd w tej chwili bardziej jest skoncentrowany na polityce europejskiej i na relacjach z państwami europejskimi.

W sytuacji, gdyby Nawrocki nie wygrał mogłoby być tak, że nasze relacje ze Stanami Zjednoczonymi byłyby dużo gorsze, dużo słabsze, zwłaszcza po zwycięstwie Donalda Trumpa. A podstawowym założeniem w tak trudnym czasie, w jakim teraz jesteśmy w związku z agresją rosyjską na Ukrainę jest to, aby nasze relacje ze Stanami Zjednoczonymi, które są fundamentalne dla Polski, były dobre. Stany Zjednoczone są naszym najważniejszym sojusznikiem i są naszym realnym sojusznikiem. Obecność wojsk amerykań-

skich w Polsce daje gwarancje i poczucie bezpieczeństwa. Jesteśmy razem w NATO, ale mamy specjalne relacje z USA, w tym osobiste relacje prezydentów Nawrockiego i Trumpa. Wiemy, że te relacje są bardzo dobre, że doszło do wizyty prezydenta Nawrockiego w Białym Domu w zasadzie już miesiąc po wyborach, a więc bardzo szybko.

Donald Trump też podkreśla swoje dobre relacje i mówi o poparciu. W kampanii prezydenckiej doszło przecież do sprawy bezprecedensowej, bo Donald Trump wprost poparł Karola Nawrockiego. Miało to duży wpływ na to, że Nawrocki został prezydentem; co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Zwycięstwo Nawrockiego daje po pierwsze poczucie stabilizacji społecznej w Polsce, bo dwie strony sporu politycznego, sporu spolaryzowanego mają reprezentantów w instytucjach demokratycznych i to jest dobrze, gdyż działa na stabilność systemu. A po drugie, zwycięstwo Nawrockiego w kontekście obecnej sytuacji daje poczucie gwarancji bardzo dobrych relacji ze Stanami Zjednoczonymi. Myślę, że relacje między Trumpem a Nawrockim będą w najbliższych latach miały - z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski - fundamentalne znaczenie.

- Widoki na zakończenie wojny na Ukrainie są obecnie żadne. Jaki scenariusz dotyczący Rosji i Ukrainy przewidujesz?

- Najważniejszym elementem jest to, że Ukraina obroniła swoją suwerenność. Nie doszło do tego, że państwo ukraińskie się załamało pod agresją Rosji. Myślę, że Ukraina swoją suwerenność obroni. Oczywiście, pozostają pytania dotyczące kwestii terytorialnych, jakie będzie zawieszenie broni, jaki będzie rozejm i co będzie dalej. Dzisiaj są znaki zapytania i różne scenariusze przed nami. Natomiast w kategoriach strategicznych Putinowi nie udało się złamać Ukrainy jako suwerennego państwa. To ma fundamentalne znaczenie.

Powstaje pytanie na ile Ukraina zostanie osadzona w instytucjach Zachodu. Mamy oczywiście perspektywę przyjęcia Ukrainy do Unii Europejskiej, przy czym, moim zdaniem, to nie jest szybka perspektywa. To jest perspektywa wieloletnia, to będzie długi proces i nie będzie to prosty proces. Ale ta perspektywa jest, natomiast szybszą perspektywą jest ułożenie relacji i wkomponowania Ukrainy na trwałe w system bezpieczeństwa państw Zachodu. Czy to będzie oznaczało w pewnej perspektywie przyjęcie Ukrainy do NATO, czy to będzie oznaczało, że NATO na przykład zawrze specjalny sojusz, czy Stany Zjednoczone i inne państwa zawrą z Ukrainą porozumienie i dadzą jej gwarancje bezpieczeństwa, to jest kwestia otwarta.

jest to kwestia pierwszoplanowa, najważniejsza i musi być szybsza, bo Ukraina może negocjować realne przyjęcie do Unii Europejskiej, ale w

momencie, kiedy będzie miała gwarancje bezpieczeństwa ze strony Zachodu jako państwo suwerenne.

W kategoriach oceny bieżącej sytuacji i tego co się dzieje na froncie, mam poczucie, że ostatnie tygodnie są pozytywne dla Ukrainy. Jednak dochodzi do istotnego przewartościowania jeśli uwzględnimy możliwości ataków Ukrainy na tereny Rosji, także na dalekie tereny. Jeszcze kilka miesięcy temu była wielka dyskusja o tym, że Ukraina nie powinna atakować dalekich celów w Rosji, tak teraz to staje się faktem. Ukraińcy robią to coraz bardziej skutecznie. Mówi się też, że Stany Zjednoczone, być może, byłyby gotowe udzielić wsparcia poprzez sprzedaż rakiet dalekiego zasięgu Tomahawk, co w ogóle byłoby istotnym przełomem. Sam jednak fakt, że o tym się teraz mówi, to już duży przełom w kategoriach politycznych, bo widać, że Rosja na to bardzo nerwowo reaguje.

Widać też, że po stronie amerykańskiej i Donalda Trumpa następuje zmiana. Trump, który dawał – nazwijmy to – kredyt polityczny Putinowi, teraz ten kredyt już mu w zasadzie zamyka. Łatwo zauważyć, że Trump jest zniecierpliwiony i widzi, że Putin go po prostu oszukuje i z nim pogrywa. Fakty mówią o coraz twardszym wsparciu USA dla Ukrainy i coraz bardziej krytycznym podejściu do Rosji. Zwroty akcji mogą być różne, ale ostatnie tygodnie z punktu widzenia strategicznego są korzystne dla Ukrainy. Zobaczymy co przyniosą następne miesiące.

- Pojawiają się opinie, że w przeciągu 2-3 lat Rosja może zaatakować na przykład państwa bałtyckie a nawet Polskę. Zgadzasz się z tymi twierdzeniami?

- Rosja już w tej chwili atakuje państwa bałtyckie, prowadząc wojnę hybrydową, wysyłając drony i doprowadzając do pewnej destabilizacji. Mówienie, że dojdzie do ataku o charakterze pełnoskalowej agresji wydaje mi się mało prawdopodobne. Sytuacja na Ukrainie wskazuje, że Rosja ma teraz dużo większe problemy z prowadzeniem bieżącej wojny. Jeśli ta perspektywa się jeszcze utrzyma, to atak pełnoskalowy na państwa NATO – bo to by oznaczało atak pełnoskalowy na państwa bałtyckie i Polskę, atak bezpośredni na państwa NATO – w moim przekonaniu jest mało możliwy.

W kategoriach wojny kinetycznej jestem optymistą. Uważam i mam taką nadzieję, że to jest mało prawdopodobne. Nie można oczywiście wykluczyć presji o charakterze hybrydowym, z którą już mamy do czynienia. Być może Rosja będzie testowała jeszcze inne rzeczy, na przykład jeśli chodzi o cyber-bezpieczeństwo, ataki na systemy informatyczne, itd. To jest możliwe.

Andrzej Zybertowicz:

Odzyskać sterowanie nad polskim państwem

- Jakie są największe zagrożenia dla Polski z końcem 2025 r.?

- Niezdolność lub ograniczona zdolność obozu patriotycznego do auto-diagnozy swojej kondycji i swoich słabości. Wszystko inne jest wobec tego pochodne. Będę prawdopodobnie na wiosnę 2026 roku pisał książkę o problemie suwerenności intelektualnej Polski. Zagrożenia zewnętrzne oczywiście są poważne, jednak kluczowe jest to, że nie mamy wystarczających zdolności intelektualnych i moralnych, z odwagą samokrytyki, by wyzwania adekwatnie diagnozować.

- Czym zakończy się wojna rosyjsko-ukraińska? Czy będzie to konflikt, który potrwa jeszcze lata a może dziesięciolecia?

- Mam dwie powiązane hipotezy z naciskiem, że to są tylko scenariusze a nie przewidywania oparte na zweryfikowanych danych. Pierwsza hipoteza mówi, że przez dłuższy czas może potrwać swoista palestynizacja tego konfliktu, to znaczy z różnym nasileniem – raz tłąc się, raz wracając do działań zbrojnych na szeroką skalę – będzie on trwał. A druga hipoteza, że koniec konfliktu zostanie wyznaczony przez czynniki zewnętrzne wobec układu Rosja-Ukraina, czy nawet Rosja-Zachód, ewentualnie przez jakiś rozwój (może skokowy) sztucznej inteligencji pola walki, którą jedna ze stron wykorzysta.

Wśród czynników zewnętrznych, zresztą wiążących się z rozwojem sztucznej inteligencji jest nowa globalna pozycja Chin. To one zapewne są w stanie przesądzić o zakończeniu tej wojny - gdyby uznały, że im się nie opłaca jej trwanie. Wydaje się, że dla Chin najkorzystniejsza jest dalej tocząca wojnę Rosja, która przecież okazuje swoją słabość na Ukrainie, ale zarazem stanowi zagrożenie dla Zachodu. Dlatego z perspektywy interesów Chin palestynizacja konfliktu też wydaje się korzystna.

- Minęły dwa lata rządów Donalda Tuska. Jakie to były lata? Jaki mamy stan państwa?

- To jest okres osłaniania lub nawet demontażu instytucji polskiego państwa oraz kodu kulturowego polskości. Ujmijmy to w szerszym kontekście, przyjmując model „normalnej demokracji”. Gdy jakaś ekipa rządzi, popełnia błędy, nietrafnie definiuje wyzwania, ulega pokusom korupcyjnym, traci kontakt z opinią społeczną, z częścią wrażliwości społecznej, wtedy wyborcy - dość racjonalnie reagując - odwracają się od niej i rządy przejmuje inne ugrupowanie. W demokracji „normalnej” ta druga ekipa, bazując także na innych grupach, mając inną wrażliwość ideową, inaczej wyznacza ramy budżetu, kierunki reform, ale w zasadzie także – jak ta poprzednia – chce posiadać sprawny organizm licznych instytucji państwa.

Tymczasem, w praktyce działa inny mechanizm – zwróć uwagę na jego dwa, zapewne kluczowe, wymiary.

Po pierwsze, i wyborcy, i także politycy oraz eksperci wszyscy funkcjonują w elektronicznej strukturalnie zatrutej infosferze (mówię o tym więcej w książce „Cyber kontra real: Cywilizacja w techno-pułapce”, 2022). Stałe przeciążenie informacyjne przyniesione przez rewolucję cyfrową, a zwłaszcza social media powoduje utratę zdolności racjonalnego oglądu procesów społecznych przez niemal wszystkich. Wyborcami żyjącymi w takiej infosferze łatwiej jest manipulować, jeśli tylko trafi się odpowiednio w ich rozchybotane emocje.

Tacy wyborcy z trudem dostrzegają to, że istotna część „elektoratu”, na poparciu którego grają środowiska obecnej władzy politycznej w Polsce ma charakter berlińsko-Sorosowy.

Przez ostatnie dekady poparcie to jest realizowane przez szereg ogniw pośrednich, w tym przez fundacje, które pod pozorem neutralnej mobilizacji wyborczej, z powodzeniem manipulowały sporą częścią elektoratu.

Patrząc w tym kontekście, uważam, są liczne przesłanki na to, że celem Donalda Tuska, który to cel jest tylko dla części jego własnego obozu w pełni uświadomiony, jest doprowadzenie Polski do roli zasobu buforowego Berlina i wielkich biznesowych grup międzynarodowych. To znaczy, Polska powinna być krajem, w którym jest na tyle praworządności, ile jest niezbędne do tego, by inwestycje zagraniczne w Polsce były bezpieczne. Zarazem ma być krajem na tyle instytucjonalnie rozlazłym i rozwojowo dryfującym, by nie był w stanie do odgrywania podmiotowej roli w polityce NATO oraz Unii Europejskiej.

W ten sposób polscy wyborcy wpadli z deszczu pod rynnę. Chcieli władzy uczciwszej i sprawniejszej, ale dostali perfidniejszą.

Na skutek kolejnych wyborów po październiku 2023 r., czyli samorządo-



Profesor nauk społecznych, socjolog, analityk, konsultant polityczny, publicysta. Absolwent Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. W latach 1977–2020 nauczyciel akademicki na UMK w Toruniu.

Podczas stanu wojennego działacz opozycji antykomunistycznej, m.in. współorganizator kolportażu prasy podziemnej w Toruniu. Od lipca do września 1982 r. przebywał w areszcie śledczym, podejrzany o nielegalną działalność wydawniczą. Objęty amnestią dla więźniów politycznych w roku 1983.

Autor wielu publikacji badawczych dotyczących transformacji ustrojowej, zwłaszcza zakulisowych wymiarów życia społecznego oraz socjologii wiedzy. W ostatnich latach bada społeczne konsekwencje nowych technologii, zwłaszcza sztucznej inteligencji.

Od połowy lat 90. XX w. komentuje w mediach wydarzenia polityczne, zjawiska społeczne i trendy kulturowe. Od 2013 r. stały felietonista tygodnika „Sieci”.

W latach 2008–2010 pełnił funkcję doradcy ds. bezpieczeństwa państwa Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. W latach 2000–2010 przewodniczący Zespołu ds. Bezpieczeństwa Energetycznego w Kancelarii Prezydenta RP. W latach 2014–2023 członek Komitetu Socjologii PAN. W latach 2015–2025 doradca społeczny Prezydenta RP Andrzeja Dudy. Od 2015 doradca kolejnych Szefów Biura Bezpieczeństwa Narodowego. W latach 2016–2023 przedstawiciel Prezydenta RP w Komitecie Offsetowym MON. W latach 2016–2023 członek Rady Programowej Krajowej Szkoły Administracji Publicznej. W latach 2016–2024 członek Rady Państwowego Instytutu Spraw Międzynarodowych. W latach 2017–2023 przedstawiciel Prezydenta RP w Kolegium ds. Służb Specjalnych. Od września do listopada 2023 r. członek Państwowej Komisji ds. badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2007–2022.

Fot.: IPN/Gdańsk

wych, unijnych i prezydenckich, obóz patriotyczny nie dokonał dostatecznie głębokiego rachunku sumienia, przegrupowania i reorganizacji. Odniósł sukces w postaci zwycięstwa Karola Nawrockiego, ale to może się okazać za mało, żeby zbudować rozwojową sterowność polskiego państwa. Na przykład demontaż etosu i zasad funkcjonowania tajnych służb, jaki został zrobiony przez ostatnie dwa lata może znaczyć, że gdyby nawet po przejęciu władzy przez PiS trendy gospodarcze były dla Polski niezłe, to jednak jako organizm państwowy będziemy słabo sobie radzić ze zbudowaniem poprawnej tzw. świadomości sytuacyjnej, czyli ze zrozumieniem rzeczywistych międzynarodowych uwarunkowań rządzenia, do czego są niezbędne dobre tajne służby.

- Dlaczego Karol Nawrocki został prezydentem? Jaka to będzie prezydentura?

- Jako badacz jestem przeciwnikiem myślenia, że Rafał Trzaskowski był skazany na porażkę a Karol Nawrocki musiał wygrać. Przypomnę, że różnica głosów wynosiła nieco poniżej 370 tysięcy, co stanowiło różnicę 1,78 punktu procentowego.

W procesach tak złożonych jak kampania prezydencka jest wiele czynników losowych. Mogło się na przykład wydarzyć, że gdyby Karol Nawrocki w obliczu krytyki i ataków miał momenty zawahania albo jego sztab popełnił poważne błędy komunikacyjne, a sztab Trzaskowskiego pewnych błędów nie popełniłby; gdyby nie rola Szymona Hołowni w odbyciu debaty w Końskich itd., to wynik byłby inny.

Można spojrzeć na przebieg kampanii wyborczej pod kątem szukania punktów krytycznych w działaniu każdej ze stron, gdzie losowe sytuacje wyznaczały dynamikę dalszej kampanii. Z drugiej strony, patrząc z dzisiejszej perspektywy, widząc, że wśród młodych ludzi Karol Nawrocki ma bardzo wysokie poparcie (wg sondażu United Surveys z września 2025 roku jego prezydenturę pozytywnie ocenia aż 73% osób w wieku 18-29 lat; to poparcie wyższe niż te uzyskane w trakcie wyborów), można powiedzieć, że zadziałał tu jakiś geniusz Jarosława Kaczyńskiego, który stawiając na Nawrockiego potrafił trafić do tej części elektoratu, z którą PiS w ogóle nie był w stanie się kontaktować.

A jaka to będzie prezydentura? Widać już, że jest to prezydentura aktywna. Istnieje możliwość taka, że Karol Nawrocki okaże się politykiem bardzo utalentowanym i będą mu sprzyjały wiatry historii. Bo cały czas w polityce istnieje pragnienie Napoleona, który mówił o swoich generałach, że powinni być nie tylko odważni i mądrzy, ale także powinni mieć szczęście. Mogę sobie wyobrazić, że Karol Nawrocki, jakby korzystając z „poweru”, który on

sam wyzwolił w kampanii wyborczej, istotnie przyczyni się do wyraźnego sukcesu obozu patriotycznego w kolejnych wyborach, że sam uzyska drugą kadencję, co więcej, że Polskę w pewien sposób uda się „postawić na nogi” między innymi poprzez mądrą reformę konstytucyjną i – tutaj idę już daleko w pozytywnym scenariuszu – że wyrośnie na polityka formatu europejskiego. Jeśli uda się nam, mam na myśli obóz propolski, jakoś ogarnąć kluczowe procesy zmian technologicznych (w tym AI), to mogę sobie wyobrazić, że Polska będzie w stanie w UE tworzyć nie tylko koalicje mniejszościowe i blokujące, ale wychodzić z inicjatywami daleko idących reform. To jest scenariusz pozytywny.

Poza zwykłymi ludzkimi słabościami, które zawsze mogą stanąć na przeszkodzie takiego scenariusza, cały czas się obawiam, że nastąpi jakiś przełom w rozwoju sztucznej inteligencji, który tę układankę unijną, natowską i geopolityczną tak bardzo wywróci do góry nogami, że będzie nie sposób niczego sensownie przewidzieć.

Każde przewidywanie jest ekstrapolacją wiedzy o aktualnie istniejących trendach. Siedziałem w sali Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Krakowie, gdy w listopadzie 2024 r. Nawrocki ogłaszał swoją kandydaturę. Wiele osób wytykało jego błędy, czytanie z kartki i rzekomo słabe radzenie sobie ze stresem.

Patrząc jednak, jak szybko uczył się nabierania formatu wybitnego kandydata, a potem już bycia prezydentem, widzimy materiał do ekstrapolacji wskazującej, że jego potencjał daleki jest jeszcze od wyczerpania. A poparcie wśród młodych ludzi pokazuje, że może nastąpić synchronizacja dwóch sił – jakiegoś nowego, silnego trendu społecznego z utalentowaną jednostką, która ten trend umie zagospodarować.

Ale taka „prognoza” bazuje na wielu milczących założeniach, w tym na tym, że na przykład rynki finansowe dalej będą funkcjonowały w przybliżeniu podobnie jak dziś, a nie że jakiś model sztucznej inteligencji kompletnie je wywróci. Że nie będzie jakiejś pandemii nowej generacji, np. skonstruowanej właśnie przez sztuczną inteligencję. Że jakiś model AI nie stanie się Malicious AI, systemem o zdolnościach ofensywnych, trudnym do kontroli, który zaburzy wszelkie kalkulacje strategiczne.

- Jakie znaczenie dla Polski ma to, że prezydentem USA jest Donald Trump? Jak Pan w ogóle ocenia relacje Polska-USA?

- Oczywiście, poważne. Gdybyśmy chcieli zrobić listę warunków niezbędnych, bez których łącznie Karol Nawrocki nie zostałby prezydentem, to wśród tych warunków jest oczywiście to, że Kaczyński wyznaczył kandydata o ogromnym, jak się okazało, „powerze”. Że wyznaczył na szefa sztabu

Pawła Szefernakera, który pokazał swoje zdolności organizacyjno-przywódcze. Że kandydat potrafił uzyskać poparcie młodych wyborców, zwłaszcza wyborców Konfederacji. Że poparcia udzielił Andrzej Duda i wreszcie, że otwartego poparcia udzielił mu prezydent USA. Prawdopodobnie każdy z tych czynników odjęty, powodowałby brak głosów niezbędnych do sukcesu wyborczego. Dowodem sprawności pewnej części środowiska PiS-owskich działaczy była umiejętność dotarcia do Białego Domu i dzięki temu niezmarowania pozytywnych relacji, jakie z Trumpem zbudował prezydent Duda.

Oprócz tego, są jeszcze wymiary bardziej strukturalne. Gdyby nie program modernizacji polskiej armii i ogromnych zakupów w Stanach Zjednoczonych, robionych jeszcze przez ministra Mariusza Błaszczaka, to prawdopodobnie tego poparcia przez Biały Dom by nie było.

Inaczej mówiąc, jako badacz staram się szukać zbioru warunków niezbędnych, które umożliwiły wprowadzenie tych relacji na poziom korzystny. Natomiast ze słabości widzę niepokojące zjawisko, które wynika z moich rozmów z ludźmi władzy różnych szczebli, władzy obecnej i PiS-owskiej. Wielu urzędników i polityków polskich, którzy jadą na negocjacje z tak poważnym i potężnym partnerem jak USA, nie ma w ogóle instynktu targowania się, instynktu kreatywnych negocjacji biznesowych, zdolności zdobycia troszkę więcej niż jest to ustalone na początku. To jest jedna ze słabości w formacji patriotycznej.

Teofil Lachowicz:

Podtrzymać żołnierską tradycję

- Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce (SWAP) powstało ponad 100 lat temu, aby pomagać żołnierzom Błękitnej Armii. A jakie ma cele dzisiaj?

- Między innymi kontynuowanie tradycji żołnierzy z I i II wojny światowej, którzy walczyli o wolną i niepodległą Polskę. A przy okazji pomagać weteranom i członkom SWAP, którzy są w najtrudniejszej sytuacji.

- Kto odwiedza siedzibę Waszej organizacji?

- Odwiedzają nas wszyscy zainteresowani. Przychodzą ci, którzy interesują się historią. Przychodzą też tacy, którzy tylko głowę zawracają i zabierają czas. Są filmowcy, naukowcy, archiwiści. Niektórzy przechodzą ulicą, przeczytają napis „Polish Army Veterans of America” i wstępują do nas. Przychodzą Polacy, Amerykanie, różni ludzie.

- Przez ponad 100 lat organizacja się zmieniała. Jednak praktycznie przestaje istnieć w Chicago i okolicy. Nie ma już Okręgu I SWAP, dochodzą słuchy, że zniknie Placówka 90. Czy da się coś zrobić, aby SWAP przetrwał w tym mieście?

- Muszą się zorganizować ci, którzy byli w wojsku. Obojętne, czy byli w wojsku polskim czy amerykańskim. Muszą mieć udokumentowaną służbę wojskową. Ewentualnie jeśli rodzice byli żołnierzami w II wojnie światowej, albo na przykład dziadek w I wojnie światowej walczył o wolną i niepodległą Polskę, tacy też mogą się zapisać do SWAP. Trzeba się zorganizować. Osobiście w cuda nie wierzę, ale rejon Chicago, samo Chicago, to bardzo duży ośrodek polonijny. I co? Nie ma tam facetów, którzy byli w wojsku? Trzeba się rozejrzeć, musi być minimum pięciu członków i można odtworzyć placówkę, która już istniała. Krok po kroku można odbudować okręg.

Wszystko zależy od inicjatywy. Nie trzeba czekać aż manna z nieba spadnie. Samo się nie robi.

- Co Zarząd Główny robi, aby SWAP w ogóle trwał? Jaki ma pomysł, aby istniał przez – powiedzmy – kolejne 100 lat?

- Trzeba brać wzory z organizacji amerykańskich. Między innymi otwarto naszą organizację dla potomków żołnierzy z I i II wojny światowej. Po wielkich bojach zdecydowano się otworzyć organizację dla tych, którzy służyli w Ludowym Wojsku Polskim, oczywiście z zastrzeżeniem, że nie działali w służbach i na szkodę narodu polskiego, czyli w SB, Informacji Wojskowej, itd. Były placówki, które powiedziały, że absolutnie nikogo z LWP i w ogóle z PRL nie zapiszą. Tych placówek już nie ma, a te, które zdecydowały się jednak przyjmować żołnierzy z LWP nadal istnieją. Całkiem ładnie działają, nie kultywują tradycji PRL i LWP, tylko żołnierzy z I i II wojny światowej, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Armii Krajowej i z września 1939 r. I to działa. Odtworzono na przykład placówkę z żołnierzy polskiego pochodzenia, którzy służyli w armii amerykańskiej.

Mamy kategorię członkowską „heritage member”, która obejmuje rodziców, którzy działali w SWAP, albo dziadkowe służyli w Polskich Siłach Zbrojnych lub walczyli w I wojnie. W ten sposób podtrzymujemy działalność organizacji.

O tym wszystkim pomyśleli jeszcze weterani II wojny światowej, bo im zależało na tym, aby organizacja istniała. Widzieli, że czas jest nieubłagany, powoli odchodzą i chcieli, aby SWAP nadal działał. Przemyśleli sytuację, dokonali odpowiednich zmian w konstytucji SWAP i dzięki temu organizacja działa. A członkowie Stowarzyszenia Polskich Kombatantów (SPK) twardo dzierżyli pierwotne założenia, bezkompromisowość, wysoko trzymali sztandar niepodległej, nie chcieli na przykład nikogo przyjąć z LWP, mowy o tym nie było. Skończyło się tak, że tej organizacji już nie ma, odeszła po prostu od historii.

- Czy była konkurencja między SPK a SWAP?

- Pewnie, że była, nawet „wojny” toczono.

- Jak to się objawiało?

- Głównie chodziło o stanowiska. SPK miało swoją centralę w Londynie, gdzie mieściła się Światowa Federacja SPK. Emigracja żołnierska po II wojnie rozproszyła się po całym świecie, wyjechali do Argentyny, Stanów Zjednoczonych, Kanady, RPA, Nowej Zelandii czy Australii. We wszystkich tych krajach mieli swoje koła. W Stanach Zjednoczonych wyglądało to tro-

chę inaczej, ponieważ tutaj istniała już organizacja byłych żołnierzy. To był właśnie SWAP, który ładnie i prężnie działał. SWAP otworzył się na weteranów II wojny światowej. Wpierw jednak przyjechali z Londynu głównie działacze a nie „zwykli” żołnierze, to oni prowadzili rozmowy. Chodziło im głównie o to, aby zaliczyć im staż w SPK, jeśli zdecydują się wstąpić do SWAP. Z kolei SWAP mówił, że mogą wstąpić, ale na zasadach jakie tu



Dr Teofil Lachowicz jest absolwentem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze, w latach 1977-1990 był nauczycielem historii. Od 1990 roku mieszka w USA. Był wolontariuszem w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku i uczył w Polskiej Szkole im. Jana Pawła II w Maspeth, NJ. Od 1998 roku pracuje jako archiwista w Stowarzyszeniu Weteranów Armii Polskiej w Ameryce oraz jako redaktor miesięcznika „Weteran”. W 2001 roku uzyskał tytuł doktora nauk humanistycznych w zakresie historii na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Zielonogórskiego. Dr Lachowicz jest autorem prac: „Weterani polscy w Ameryce do 1939 roku”, „100 lat w służbie Polonii. Szkice z dziejów Polskiego Domu Narodowego na Greenpoicie”, „Dla ojczyzny ratowania. Szkice z dziejów wychodźstwa polskiego w Ameryce i inne”, „Polish Freedom Fighters on American Soil”, „Echa z nieludzkiej ziemi” oraz ponad dwustu artykułów w prasie polonijnej w USA, Kanadzie, Wielkiej Brytanii i Polsce.

panują. Trzeba się zapisać, poznać organizację od początku, a jeśli kogoś wybiorą na jakieś stanowisko, to będzie awansował w strukturach. Ci z Londynu byli przeważnie wyższymi oficerami, a SWAP był głównie organizacją żołnierską, oficerów mało było.

Z Londynu przyjechały tzw. szarże i od razu chciały wejść do zarządu głównego i dowodzić. Tutejsi powiedzieli „nie” i skończyło się tak, że się rozeszli. W 1952 r. powstało Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Stanach Zjednoczonych. Część jednak została w SWAP, nie poparła tych, co tak „wojowali” i nie przeszli do SPK. Tak ta „wojna” wyglądała.

- A były jakieś formy współpracy, na przykład wspólne obchodzenie rocznic?

- Początkowo to wyglądało śmiesznie, bo jedni obchodzili tę samą rocznicę na swojej polance w Oak Ridge, a drudzy swoją, na przykład SPK na polance w Somerville w New Jersey. W latach 70. poszli po rozum do głowy, dogadali się i urządzili pierwsze święto żołnierza w amerykańskiej Częstochowie. To się udało i potem rok po roku stało się to tradycją. Nie obchodzili odrębnie, ale starali się wspólnie robić te uroczystości. Oczywiście, organizowano te obchody na zmianę, raz SPK, raz SWAP. Wszyscy zjeżdżali się razem, spotykali, rozmawiali i – co tu dużo mówić, bo to żołnierze – drinka też wypili.

- Jak było z wyjazdami do PRL?

- SPK miało jasno i wyraźnie postawioną sprawę: żadnych kontaktów z PRL i żadnych wyjazdów do PRL. Za złamanie tej zasady można było z organizacji wylecieć. Natomiast w SWAP wyglądało to inaczej. Kto chciał jechać do Polski, kto chciał odwiedzić rodzinę, to mógł to zrobić. Można to było zrobić, chociaż było zastrzeżenie, aby nie brać udziału w oficjalnych, rządowych i państwowych, uroczystościach i spotkaniach. Ale jeśli ktoś chciał jechać do Polski prywatnie, żadnych konsekwencji z tego powodu nie miał. W SPK ostro podchodzono wobec wyjazdów do PRL.

- Jesteście jedną z nielicznych polskich organizacji z siedzibą na Manhattanie. Czy możemy być spokojni, że będzie tak dalej?

- A jak może być? Nikt z nas nie jest jasnowidzem. Organizacja jest, działa, są członkowie, organizacja funkcjonuje.

- Nie ma zagrożeń?

- Zagrożeń nie ma. Nie jest łatwo zlikwidować taką organizację. Weterani z II wojny światowej pomyśleli i założyli Fundację SWAP. Gdyby

organizacja przestała działać, to majątek, który został przejmuje fundacja i realizuje ona cele, które są zapisane w statucie. A cele są takie same, jak dzisiaj.

- Kto jest przewodniczącym fundacji?

- To się zmienia. W tej chwili jest kolega Jerzy Leśniak. On to prowadzi, całkiem dobrze, ma doświadczenie, bo też prowadzi Fundację Nowodworskich. Jest na tym stanowisku niedługo, ale działa dobrze.

Zorganizowaliśmy dwa duże wyjazdy młodzieży polonijnej, w ubiegłym roku i obecnym. Były to grupy po około 30 osób. Poznali szlak oręża polskiego, byli we Włoszech, w Austrii, na Węgrzech i oczywiście w Polsce. To jest bardzo fajna sprawa.

- Głośno było ostatnio o Pomniku Rzezi Wołyńskiej, opłaconym przez SWAP, przede wszystkim Okręg II, który ostatecznie stanął w Polsce. Jak była historia tego pomysłu?

- To bardzo długa historia. To był wielki projekt, bardzo złożony, skomplikowany. Walka trwała siedem lat, aby pomnik postawić w Polsce. To jest wielkie dzieło, to jest pomnik monumentalny, bardzo kosztowny. Wszyscy się go bali w Polsce, bali się jak ognia, bo mówił prawdę. To było siedem lat starań, walki i pisania masy listów. Niestety, autor pomnika, mistrz Andrzej Pityński, nie doczekał momentu odsłonięcia tego dzieła.

- Dlaczego wystawienie pomnika trwało tak długo?

- Ze względu na wymowę. Za względu na temat, jakiemu pomnik został dedykowany.

- Komu to przeszkadzało?

- Najbardziej wszystkich bulwersował centralny element pomnika: na trójzębnych widłach nabite jest małe polskie dziecko. Padały sugestie z różnych stron, żeby ten element usunąć. Mówili, że wtedy pomogą postawić pomnik. Mistrz Pityński mówił twardo „nie”. Nasza organizacja też postanowiła, że nie. Dlatego tak długo to trwało. Bo to przyjmowano, jako najbardziej wyrazisty element antyukraiński. Te trójzębne widły, na które nabite jest dziecko symbolizują ukraińskie godło, tryzub. To najbardziej bolało.

- Andrzej Pityński, autor Pomnika Rzezi Wołyńskiej, był blisko związany ze SWAP, był nawet komendantem placówki. Był wybitnym rzeźbiarzem, ale jakim był po prostu człowiekiem?

- Był wielkim polskim patriotą.

- Jakie były inne inicjatywy, które SWAP poparł finansowo?

- Było ich bardzo dużo. Pomnik Czynu Zbrojnego Polonii Amerykańskiej w Warszawie, tzw. Pomnik Błękitnej Armii. Autorem był, oczywiście, mistrz Pityński. Trzy pomniki ofiar obławy augustowskiej – w Suwałkach, Augustowie i Sokółce. To są takie dwie dłonie splecione kolczastym drutem. To nie było dzieło mistrza Pityńskiego, ale Okręg II SWAP pomógł sfinansować. Także Pomnik gen. Władysława Andersa w Cassino we Włoszech. Następnie popiersie generała Andersa, które znalazło się w Muzeum Armii Brytyjskiej w Londynie. Dalej, rzeźba portretowa generała Andersa, która została umieszczona w ambasadzie polskiej w Rzymie.

Jeśli chodzi o popiersie generała Andersa w brytyjskim muzeum wojny, to Okręg II to sfinansował. Trzeba to było szybko robić, bo mistrz Pityński był już bardzo chory. Okręg II wyłożył pieniądze, ale potem Polonia brytyjska się zorganizowała, zebrała kwotę, którą Okręg II wydatkował i nam to zwrócili. Ale myśmy pomogli na tym etapie, kiedy trzeba było natychmiast działać ze względu na stan zdrowia mistrza. On zdążył to jeszcze zrobić.

Pomogliśmy sfinansować pomnik żołnierzy wyklętych w Jaśle na Podkarpaciu. Ten pomnik także mistrz Pityński zaprojektował. Sfinansowaliśmy, oczywiście, wspomniany gigantyczny Pomnik Rzezi Wołyńskiej, który stanął w Domostawie. To tak w największym skrócie. SWAP dobrze dba o żołnierską tradycję.



Spotkanie z b. premierem Mateuszem Morawieckim (3 listopada 2024) w siedzibie SWAP. Pierwszy z prawej: T. Lachowicz

Jerzy Kropiwnicki:

Postkomuna czuje się silna jak nigdy dotąd

- Często słyszymy, że jedyną rzeczą jaka się w Polsce udała po 1989 roku jest w miarę dobra gospodarka i że Polska jest już 20. gospodarką świata. Naprawdę tak jest?

- Bardzo poważnie w to wątpię, bo od czasu do czasu zdarzało się, również za PRL-u, kiedy bywaliśmy 10. gospodarką świata, a potem okazywało się, że tak nie do końca jest. Jeżeli chodzi o sukces polskiej gospodarki, to on jest – można powiedzieć – połowiczny. Dlatego, że – jak się okazuje – Polska staje się ostatnio nieco mniej atrakcyjna dla inwestycji zagranicznych. Okazuje się, że tak zwany drobny handel i rzemiosło zanikają. A więc nie jest to gospodarka, która miałaby podstawy najbardziej oczywistej i prostej przedsiębiorczości.

To jest gospodarka, która w coraz większym stopniu opiera się jednak na wielkich korporacjach, często z dominującym kapitałem zagranicznym, także takimi, które w razie potrzeby mogą się gdzie indziej ewakuować. Wiadomość o tym, że Polska znalazła się w gronie 20. największych gospodarek świata przyjmuję z oczywistą satysfakcją, ale i z pewnym niedowierzaniem.

- Z drugiej strony słyszymy, że polska gospodarka może się w każdej chwili załamać, bo mamy masę regulacji unijnych, skomplikowany system podatkowy, że polska gospodarka jest tylko montownią a niczego własnego nie produkuje. Czy są sygnały, że stan gospodarki może się pogorszyć?

- Takich sygnałów w tej chwili wyraźnie nie widać, natomiast to o czym Pan wspominał jest taką informacją, która diagnozuje rzeczywiste niebezpieczeństwo, jakie może się z nagłą pojawić. Już kilkakrotnie powtórzono, że wbrew staremu powiedzeniu, iż kapitał nie ma narodowości, to okazuje się,

że ją ma. I że wtedy, kiedy gospodarka znajduje się w kłopotach, to Włosi potrafią wycofać swoje inwestycje Fiata, firmy prywatnej, z Polski, żeby wzmocnić czy też ochronić gospodarkę włoską.

Tego rodzaju sytuacja będzie się mogła powtarzać tym częściej im bardziej będziemy – można powiedzieć – na pewnego rodzaju łasce wielkich korporacji zachodnich. A to, że uczyniono z Polski montownię jednocześnie oznacza, że ten kapitał może bardzo szybko uciec z Polski do krajów, gdzie pojawią się większe korzyści ekonomiczne lub polityczne takiego przesunięcia, gdzie znajdują się na przykład obszary tańszej siły roboczej.

- Jaka jest sytuacja Polski po 2 latach rządów Donalda Tuska?

- Jak widać, zaskakująco zła. Mówię „zaskakująco”, bo nie spodziewałem się, że raptem pojawią się tak wielkie problemy z dopięciem budżetu i z brakami na tak kluczowe dla dobrobytu społecznego dziedziny, jak na przykład ochrona zdrowia. Jakoś za rządu prawicy środków starczało na wszystko. Natomiast tutaj, przy rzekomo wielkich pieniądzach, które idą z - wstrzymywanych poprzednio - funduszy unijnych, budżet nie może się spiąć i szuka się oszczędności tam, gdzie ich realizacja stanowi zagrożenie dla dobrostanu społecznego.

Podejrzewam, że nastąpiło odbudowanie tak zwanej mafii VAT-owskiej, bo jej rozmontowanie za rządów prawicy spowodowało, że budżet po stronie dochodów bardzo się wzmocnił i wobec powyższego zaczęło starczać na wszystko. I były raczej powiększenia środków, niż ich ograniczanie w tych dziedzinach, które decydują i o stanie bezpieczeństwa państwa, ale także i o dobrostanie społecznym.

Chciałbym przypomnieć, że to za czasów prawicy skutecznie zbudowano ochronę naszej wschodniej granicy i zwiększono nakłady na armię, nawet wbrew protestom, krytykom i ośmieszaniu przez ówczesną opozycję. Podjęto też działania na rzecz wspomagania Ukrainy. Przypomnę, że przez pewien czas byliśmy praktycznie jedynym krajem w Europie, który skutecznie wspomagał wysiłek Ukrainy oraz przyjął ogromną liczbę uchodźców do naszego kraju, zapewniając im bardzo godziwe warunki. I na to wszystko pieniędzy starczało.

Dzisiaj natomiast mówi się o „koniecznych” cięciach, zwłaszcza w obszarze służby zdrowia, o wydłużeniu terminów oczekiwania na ważne dla życia zabiegi i operacje, przy jednoczesnym narzekaniu służby zdrowia na mizериę jeśli chodzi o podstawowe wynagrodzenia. I jednocześnie jest tak, że służba zdrowia zaczyna cierpieć na braki kadrowe. Nadal trwa poszukiwanie pracy na przykład w Norwegii przez personel medyczny.

- Czego Panu najbardziej żal, czego nie udało się zrobić w Polsce po zmianach w 1989 r.?

- Nie udało się zrobić zmiany politycznej. Mamy obecnie wybór do roli drugiej osoby w państwie Włodzimierza Czarzastego, który nie kryje się ze swoimi politycznymi sympatiami do PRL-u, który rozgrzesza a nawet chwali Wojciecha Jaruzelskiego, owego zamordystę, który wprowadził stan wojenny w Polsce, dla którego Ryszard Kukliński jest zdrajcą i który słusznie uważa, że tak naprawdę zwycięstwo „Solidarności” zostało zmarnowane realizacją tak zwanego porozumienia w Magdalence a konsekwencją tego jest dzisiaj to, że postkomuna czuje się silna jak nigdy dotąd.

A przy okazji dokonuje się jedna rzecz, która mi się jeszcze kilka lat temu w głowie nie mieściła, mianowicie następuje przeobrażanie kiedyś postsolidarnościowej partii Platforma Obywatelska w partię postkomunistyczną. Proszę zauważyć, że dawni działacze bardzo wysokiego szczebla w



Jerzy Kropiwnicki – ekonomista, polityk, działacz związkowy w NSZZ “Solidarność”, więzień polityczny w czasie stanu wojennego, wielokrotny minister, były prezydent Łodzi w latach 2002-2010, poseł na Sejm RP I i III kadencji, pełnił ważne funkcje państwowe oraz wykładowca akademicki.

post-PZPR-owskich formacjach, tacy jak Bartosz Arłukowicz czy Dariusz Joński dzisiaj są wpływowymi i liczącymi się politykami w Platformie Obywatelskiej. I nie są to jedyni przedstawiciele tamtej dawnej formacji. Ci są o tyle szczególnie znaczący, że kiedyś wchodził w skład najwyższego kierownictwa postkomunistycznych organizacji w Polsce posierpniowej.

- Jak Pańskim zdaniem i kiedy zakończy się wojna na Ukrainie?

- Trzeba o to spytać Donalda Trumpa, który prowadzi grę mało przejrzystą dla zewnętrznych obserwatorów.



Spotkanie z papieżem Janem Pawłem II. Trzeci z lewej w pierwszym rzędzie: Jerzy Kropiwnicki (klęczy)

Bronisław Wildstein:

Polska jest w sytuacji egzystencjalnego zagrożenia

- Jaki był rok 2025 dla Polski? W jakim stanie jest państwo polskie po dwóch latach rządów Donalda Tuska?

- Według Donalda Tuska jest ono w stanie kwitnym. To z realnością ma bardzo niewiele wspólnego. Można to opisać na paru planach. Z jednej strony, gospodarczo, sytuacja jest przerażająca, bo zadłużamy się w sposób katastrofalny. W budżecie na rok 2026 jedną trzecią stanowi deficyt. To jest coś absolutnie nieprawdopodobnego.

Dziura w Narodowym Funduszu Zdrowia jest ogromna i powiększa się. Szpitale nie mają pieniędzy, żeby przyjmować i odsyłają pacjentów. Nie wiadomo na co te pieniądze poszły i co się z nimi stało. To jest jeden wymiar.

Inny wymiar, to nasze funkcjonowanie w polityce międzynarodowej wobec wojny, która toczy się na naszej granicy. Rosja atakuje Ukrainę, ale to jest nasza wojna. Ona dotyczy nas bezpośrednio.

Państwo polskie po dwóch latach rządów Tuska jest w fatalnym stanie. Aż dziw bierze, że tak prędko udało się zepsuć tak wiele. Można długo wymieniać, ale podstawową sprawą jest zniszczenie państwa, zniszczenie struktur państwa. Polska jest w sytuacji egzystencjalnego zagrożenia.

Władze powinny apelować o zgodę narodową, o minimum zgody narodowej, o elementarną zgodę. Wiadomo, jest demokracja, będziemy się spierać co do rozmaitych rozwiązań, projektów politycznych i dróg rozwoju, ale w takiej podstawowej sprawie powinniśmy umieć się porozumieć. Powinniśmy zdać sobie sprawę, że istnieje wspólny fundament, który powoduje, iż mamy jedno państwo i wspólny interes, czyli rację stanu.

Tymczasem obecna władza, jedyne co konsekwentnie robi, to próbuje zniszczyć opozycję. To jest próba skryminalizowania opozycji. To oznacza również uderzenie w fundament demokracji. A przecież podstawą demokracji jest pokojowe rozwiązywanie konfliktów politycznych. Nowo wybrana

władza nie zamyka do więzień i nie represjonuje swoich przeciwników politycznych. Można krytykować i różne rzeczy robić, ale nie prześladuje opozycji. Tymczasem Donald Tusk i jego ekipa robią dokładnie odwrotnie – usiłują wsadzić do więzienia, zamknąć i aresztować swoich konkurentów politycznych pod realnie politycznymi zarzutami. Formalnie mówią oczywiście o jakiejś korupcji i defraudacjach, ale jeśli się temu przyjrzeć, to oskarżają, że to było niewłaściwie użytkowane, że takie czy inne pieniądze były źle dystrybuowane, etc. Mówią rzecz, która jest dość podstawowa w sporze demokratycznym, ale w sporze demokratycznym takie sprawy rozstrzyga się metodą debaty publicznej a nie na sali sądowej. Bo to nie jest dyktatura, gdzie się wsadza przeciwników politycznych do więzienia a tutaj usiłuje się to zrobić.

To jest również uderzenie w fundamenty państwa prawa, w konstytucję, mamy zakwestionowanie w ogóle sądownictwa jako takiego, to znaczy niezależności sądów; mamy próbę zdezwauowania tych wszystkich sędziów, których mianował prezydent, a przecież to jest – zgodnie z polską konstytucją – prerogatywa prezydencka. Tych sędziów, których mianował prezydent Andrzej Duda w ciągu 10 lat swego urzędowania, wybrany demokratycznie polski prezydent, kwestionuje się jako „neosędziów”. I to też niekonsekwentnie, bo kiedy to jest na rękę rządzącym, to nie są kwestionowani.

Teoretycznie powinno się zakwestionować wyniki wyborów w 2023 r., gdyż podobno izba zatwierdzająca wybory była niewłaściwie obsadzona lub nawet niewłaściwie powołana. Zresztą, nie tylko sędziowie są kwestionowani, ale wszystkie instytucje sędziowskie. Rząd sytuuje się więc ponad wymiarem sprawiedliwości i decyduje co jest właściwe a co nie. To jest uderzenie nie tylko w fundament państwa prawa, ale fundament cywilizacji zachodniej.

Mamy więc do czynienia z destrukcją podstawowych instytucji państwa. Można zadać sobie pytanie, jak to się dzieje, że Europa patrzy na to i nie reaguje. Ale to nam pokazuje o co tak naprawdę chodzi, to znaczy Polska stała się laboratorium. Tak zwana liberalna demokracja, to jest coraz bardziej demokracja wyłącznie proceduralna – zachowuje procedury demokracji, bo jednak nikt się nie odważy do tego, żeby zlikwidować te procedury demokratyczne, ale usiłuje się pozbawić je treści, mieć establishment i oligarchię rządzącą.

I usiłuje zlikwidować realną opozycję wobec tego establishmentu. Widzimy to we Francji, faworytka przyszłych wyborów prezydenckich Marine Le Pen, szefowa największej partii opozycyjnej, zostaje pozbawiona biernych praw wyborczych nieprawomocnym wyrokiem sądu. W Niemczech rozważa się jak zdelegalizować Alternative für Deutschland

(AfD), czyli znów największą partię opozycyjną. W Anglii wsadza się do więzienia tysiące osób za protesty przeciwko nielegalnej imigracji.

Można dalej wymieniać kolejne przykłady, ale nigdzie uderzenie w demokrację nie posunęło się tak daleko jak w Polsce. Jestem przekonany, że porozumiano się z Donaldem Tuskiem, aby Polska stała się laboratorium dla demokracji liberalnej, gdzie establishment zachodni, establishment europejski będzie sprawdzał jak dalece się może posunąć w realnym pozbawianiu znaczenia demokracji, w redukcji do nieznaczących pozorów w celu obrony swojej władzy.

Jesteśmy w sytuacji fatalnej. Wszystko to dodatkowo powoduje, że nie jesteśmy traktowani poważnie w sprawach międzynarodowych. Na przykład w kwestiach elementarnych, które dotyczą Ukrainy. Polska odgrywa podsta-



Bronisław Wildstein, urodzony 11 czerwca 1952 roku w Olsztynie, dziennikarz, publicysta, pisarz i działacz opozycji antykomunistycznej. Był współzałożycielem Studenckiego Komitetu Solidarności w Krakowie w 1977 roku oraz członkiem Komitetu Obrony Robotników (KOR). W latach 80. przebywał na emigracji we Francji, gdzie redagował miesięcznik „Kontakt” i pracował dla Radia Wolna Europa. Po powrocie do Polski działał w mediach, m.in. jako szef Polskiego Radia Kraków i redaktor naczelny Telewizji Republika (2012–2014). W 2005 roku stał się znany z tzw. listy Wildsteina – kopii spisu teczek IPN dotyczących inwigilacji przez Służbę Bezpieczeństwa, co wywołało szeroką debatę o lustracji. Był prezesem Telewizji Polskiej w latach 2006–2007. Odznaczony Orderem Orła Białego (2016) i Krzyżem Wolności i Solidarności (2017). Autor licznych książek, m.in. „Jak woda, Długi cień PRL-u” i „Cienie moich czasów”.

wową rolę, bowiem graniczy z Ukrainą, przez Polskę musi przechodzić pomoc dla Ukrainy i Polska w pierwszym okresie wojny odegrała największą rolę w pomocy dla Ukrainy za czasów poprzedniego rządu. A teraz podstawowe europejskie ustalenia dotyczące Ukrainy zapadają poza Polską. Donald Tusk nie jest zapraszany do tych ustaleń i nie jest traktowany poważnie. Ale dlaczego traktować go poważnie, skoro on sam się ustawił w roli reprezentanta interesów niemieckich.

To zresztą też wpływa na Polskę, bo przecież Tusk bezpośrednio po przejęciu władzy zablokował duże projekty inwestycyjne, wielkie projekty ekonomiczne, które mogły nadać impet polskiej gospodarce, jak Centralny Port Komunikacyjny, udrożnienie Odry czy stworzenie infrastruktury portowej Bałtyku. Wszystko to zostało zablokowane. Dlaczego? Dlatego, że to są działania, które byłyby konkurencyjne dla gospodarki niemieckiej.

- Czy powinniśmy poważnie traktować opinie, że za dwa-trzy lata Rosja może zaatakować Polskę?

- Absolutnie poważnie powinniśmy traktować takie opinie, co nie znaczy, że Rosja atakuje Polskę. Najlepszą obroną przed tym atakiem jest przygotowanie się, przede wszystkim militarne. Polska musi być pod tym względem samodzielna. Polska musi być w stanie sama się bronić. Ale Polska nie musi się bronić sama, gdyż państwa mniejsze od Polski, państwa skandynawskie na przykład, bardzo mocno postawiły na to, żeby się bronić, wzmacniać swoje armie i przygotowywać się na ewentualną agresję. My powinniśmy z nimi współpracować a tego nie robimy, ponieważ w całości wykonujemy decyzje Berlina, dokładnie z Berlina via Bruksela.

Tak czy inaczej, powinniśmy być na to przygotowani. Rosja powiedziała wprost, Putin powiedział wprost – jego celem jest odbudowa pozycji Rosji do tej, którą miała w czasie Związku Sowieckiego. To przypomnijmy sobie sytuację Polski, jaka była wtedy.

- Jak Twoim zdaniem potoczą się losy wojny na Ukrainie? Czym to się zakończy?

- Tego nie wiem. W tej chwili sytuacja jest bardzo trudna, dlatego że z jednej strony Donald Trump próbuje się jakoś z tej wojny wyplątać, to znaczy zredukować swoją pomoc. Można w jakimś sensie go zrozumieć. Jeżeli bierzemy pod uwagę potencjał Unii Europejskiej, to suma potencjałów PKB tych krajów jest 10 razy większa niż Rosji. Kraje te mają wystarczające możliwości, aby wspomóc ekonomicznie Ukrainę na tyle, żeby się obroniła sama. Ale oni są bardzo dużo retorycznie zaangażowani, kiedy jednak przychodzi do konkretów, to okazuje się, że Ameryka ma bronić Ukrainy.

Trump usiłuje zredukować tę pomoc. W ogóle polityka Trumpa wobec Rosji – wydaje mi się – wyrasta z niezrozumienia czym jest Rosja i co kieruje Rosją. On usiłuje skusić Rosję pewnymi możliwościami gospodarczymi. Tymczasem nie o to chodzi.

Rosja nie dlatego rozpoczęła wojnę, żeby mieć gospodarcze zyski, wręcz przeciwnie, ona cały czas jest prowadzona imperialnym impulsem. Przecież ta wojna kosztuje Rosję dużo więcej, niż gdyby jej nie było. Rosja ma sama możliwości budowy swojego potencjału i rozbudowy gospodarczej; ma ogromne terytorium, ma masę surowców w ogóle niewykorzystanych.

Mogła się więc nastawić na zupełnie coś innego a nastawia się na zbrojne odzyskanie swojej pozycji, w Europie na razie. Próba przekupienia Rosji ze strony Ameryki jest absolutnie nieporozumieniem. Oczywiście, Rosjanie – jeśli uznają, że na jakiś czas im się to opłaca, że „pieredyszka”, czyli krótka pauza w wojnie się przyda, żeby zaatakować jeszcze mocniej Ukrainę – mogą na to pójść. Natomiast z pewnością to nie rozwiąże samego problemu.

Rosja wycofa się z wojny, kiedy zacznie ją przegrywać. A zacznie ją przegrywać, kiedy siły ukraińskie zostaną radykalnie zwiększone. Bo problem polega na tym, że gdyby pomoc, która została w sumie odblokowana i przekazana Ukrainie, ale gdyby ona dotarła na początku, to Ukraina by wygrała wojnę. Ponieważ to jest taka kroplówka, to sytuacja wcale nie jest wesoła, co nie znaczy, że Ukraina radykalnie wojnę przegrywa. Jest jednak w sytuacji nieco gorszej niż Rosja.

- Czy jedynym gwarantem bezpieczeństwa Polski są Amerykanie? Jak w ogóle oceniasz relacje polsko-amerykańskie?

- To nie jest jedyny gwarant bezpieczeństwa. Polska byłaby w stanie porozumieć się i powinna się porozumieć z państwami, które tworzą Międzymorze. To jest stara idea, która istniała w Polsce, idea Piłsudskiego, nawet wcześniej funkcjonująca; Międzymorze sięgające aż Morza Arktycznego, bo obejmujące też państwa skandynawskie, które czują teraz zagrożenie ze strony Rosji.

Wszystkie państwa – kraje, narody, które są zagrożone przez Rosję mają wspólny życiowy interes, żeby zbudować układ, który będzie w stanie powstrzymać Rosję. To jednak wymaga trochę czasu i sporego nakładu środków. Pomoc amerykańska byłaby tutaj bardzo na rękę. Myślę, że nie za bardzo możemy liczyć na pomoc innych krajów zachodniej Europy, a właściwie w ogóle nie możemy liczyć na tę pomoc. Z jednej strony musimy liczyć na siebie, z drugiej - dla Ameryki jest to wygodne, bo w sumie przy użyciu niewielkich środków mogłaby wzmocnić Europę środkowo-wschodnią, żeby stała się przeciwwagą Rosji.

I Trump, tak wynika z ostatnich projektów strategicznych, to rozumie. Szansa na budowę tego typu układu jest, tylko niestety w tym celu musimy zmienić przede wszystkim władzę w Polsce.

- Wybory do Sejmu i Senatu odbędą się najprawdopodobniej za dwa lata. Jakie są szanse powrotu PiS do władzy? Czy w ogóle jest możliwe utworzenie koalicji PiS-u z Konfederacją oraz Koroną Grzegorza Brauna?

- Uważam, że z Braunem nie ma możliwości. Nie wiem dokładnie jakie są relacje bezpośrednie jego i jego partii z Rosją, ale on i jego partia zachowują się tak, jakby byli stworzeni na zamówienie moskiewskie. Jest to partia, która ogłasza, że głównym zagrożeniem dla Polski jest Ukraina i Żydzi.

Jest to partia, która twierdzi cały czas, że w ogóle nie powinna interesować nas wojna na Ukrainie, że powinniśmy się trzymać jak najdalej, bo to nie nasza wojna, co jest oczywiście bzdurą. Właściwie cały ich program sprowadza się do antyukraińskości i antysemityzmu. Nie widzę więc tutaj absolutnie żadnej możliwości sojuszu z PiS-em, bo niby na czym miałby ten sojusz polegać.

Czymś innym jest Konfederacja i w tym przypadku sojusz jest bardzo prawdopodobny, chociaż w tej chwili widać, że toczy się ostra konkurencja. Mamy okres przedwyborczy i w związku z tym partie usiłują ustawić się w optymalnej pozycji i toczą spory, chociaż można obserwować to z pewnym niesmakiem, ponieważ wydaje się, że idą one za daleko. To wywołuje również niechęć Polaków, bo Polacy nie lubią konfliktów. W związku z tym liczba ludzi, którzy deklarują głosowanie na prawicę nie jest wcale taka duża, pomimo tego, że obecne rządy Donalda Tuska i jego ekipy są katastrofalne.

Wiesław Binienda:

Najważniejsza jest Polska

- Jest Pan znany z prac przy wyjaśnianiu katastrofy smoleńskiej, katastrofy prezydenckiego samolotu w 2010 r. Teraz zdecydował się Pan zaangażować, już jako prezes, w działalność organizacji Coalition of Polish Americans (CPA). Dlaczego?

- Członkowie Koalicji byli tak uprzejmi, że zaproponowali mi, abym był jednym z kandydatów na pozycję prezesa i - ku mojemu miłemu zdziwieniu - dostałem wszystkie głosy, jakie były dostępne na moją kandydaturę. To oczywiście zobowiązuje, dlatego w tej chwili robię wszystko, żeby współpracować z kolegami z Coalition of Polish Americans i rozwijać pewne projekty. To wcale nie znaczy, że zapomniałem o Smoleńsku, bo Smoleńsk jest również w centrum mojej uwagi i współpracuję dalej z kolegami w Polsce. Jeżeli jeszcze udaje się coś nowego znaleźć czy jakąś nową metodę zastosować, to wspólnymi siłami to również robimy.

- A co przeciętny Polak, ten mieszkający w Ameryce, powinien wiedzieć o Coalition of Polish Americans? Jak Wasza działalność wyglądała do tej pory?

- Coalition of Polish Americans powstała jakieś osiem lat temu. Z tego co rozumiem, bo sporo rzeczy jeszcze się dowiaduję, wielu kolegów, którzy założyli Coalition of Polish Americans jest również członkami innych organizacji polonijnych, szczególnie takich, które działają dłużej. Stwierdzili, że potrzebują mieć organizację, która nie będzie stwarzała im utrudnień jeżeli chodzi o pomoc dla Polski i reprezentowania tematów polskich w Stanach Zjednoczonych.

Rzeczywiście, w tej chwili pracujemy nad różnymi tematami, które mogłyby wspomóc ruch patriotyczny w Polsce i takie zagadnienia, jak odszkodowania od Niemiec po II wojnie światowej czy podejmujemy jakieś problemy bieżące między Polską a Stanami Zjednoczonymi. Wielu kolegów ma duże doświadczenie przy współpracy z politykami amerykańskimi. Nie

jestem politykiem, ale przy okazji współpracy z kolegami z CPA mam szansę poznać metody działania i pracy dla Polski.

- Co planuje Pan zrobić jako prezes CPA?

- Chciałbym w tej chwili dotrzeć do takich polityków amerykańskich, którzy chcieliby pomóc Polsce. Jak mówiłem, chodzi o odszkodowania po II wojnie światowej. Chcielibyśmy spotkać się z Amerykanami, wytłumaczyć im, że ponad sześć milionów Polaków zostało zamordowanych przez Niemców - nie przez nazistów, tylko Niemców. I że Polska została zniszczona, zrujnowana, okradziona i jest jedynym krajem, który nie dostał żadnej kompensaty za zbrodnie niemieckie w czasie II wojny.

Nie wiem, czy to się uda, bo słyszałem, że lobbing jest teraz bardzo mocny ze strony niemieckiej. Niemcy mają oczywiście duże pieniądze i mają wielkie organizacje w Stanach Zjednoczonych. Możliwe, że nasza działalność nie przyniesie w tym przypadku istotnego sukcesu, ale mamy nadzieję, nie poddajemy się.

Polonia ma pewien kredyt za głosowanie na prezydenta Donalda Trumpa, to ufam, że mając tę wartość, tę walutę, czyli głosy Polonii również zdobędziemy pewien posłuch amerykańskich kongresmanów i senatorów.

- Jaka jest sytuacja polityczna Polonii amerykańskiej, jako grupy etnicznej?

- Wygląda na to, że nie jest najmocniejsza. Dobrze by było zacząć kooperację z innymi grupami etnicznymi, które mają podobne problemy, czyli pochodzą z tego samego rejonu Europy co Polacy. Ważne jest, żeby poinformować Polonię o tym, co dane organizacje robią, żebyśmy byli bardziej transparentni, żebyśmy mogli pokazać, że mamy jakieś konkretne efekty pracy lub też działamy w danym kierunku.

I jeżeli są jakieś komentarze Polonii, która niekoniecznie należy do danej organizacji, to chętnie wysłuchamy i weźmiemy pod uwagę te punkty widzenia. Ale najważniejsza jest Polska. Test na współpracę z kimkolwiek będzie polegał na tym, że musi to być dla dobra Polski. Jeżeli będą dobre pomysły i idee, to oczywiście chętnie wysłuchamy.

- Co przeciętny Polak powinien wiedzieć o katastrofie smoleńskiej?

- Przeciętny Polak powinien dopytywać się i szukać informacji takich, które są w raporcie Podkomisji Smoleńskiej. Naukowcy i badacze podkomisji żyją i chętnie odpowiedzą na pytania. W skrócie mogę powiedzieć, że przede wszystkim powinniśmy nazywać to po imieniu: jest to zamordowanie przez Rosję, w kooperacji z rządem pana Donalda Tuska, prezydenta Polski

i wszystkich, którzy byli 10 kwietnia 2010 roku na pokładzie samolotu Tu-154 M.

Mamy bardzo mocne dowody. Osobiście opublikowałem szereg artykułów w pismach międzynarodowych, technicznych, gdzie opisuję swoją pracę naukową nad różnymi aspektami katastrofy smoleńskiej. Wszystkie te artykuły były recenzowane przez innych specjalistów i ekspertów na całym świecie.

Te recenzje zostały opublikowane, czyli nie znaleziono żadnego błędu w mojej pracy a konkluzje są jednoznaczne: że w wyniku eksplozji w samolocie najpierw w lewym skrzydle rozpoczęła się ta katastrofa. Następnie, po kilku sekundach, nastąpiła druga eksplozja w stateczniku pionowym, która



Wiesław Binienda - polsko-amerykański naukowiec, profesor i inżynier, specjalizujący się w inżynierii materiałowej, mechanice wytrzymałości materiałów oraz modelowaniu numerycznym. Urodził się 20 sierpnia 1956 roku w Kole, w Polsce. Ukończył studia na Politechnice Warszawskiej, a następnie uzyskał doktorat z mechaniki inżynierskiej na Drexel University w USA. Profesor i współdyrektor Laboratorium Badawczego Gazów i Turbin na Wydziale Inżynierii Cywilnej Uniwersytetu w Akron (Ohio). Współpracuje z NASA, był doradcą prezydenta USA Baracka Obamy w Radzie Ekspertów ds. Nauki i Techniki (2014), a także wziął udział w badaniach katastrofy promu kosmicznego Columbia. Jego prace dotyczą m.in. zastosowań kompozytów w lotnictwie i kosmonautyce, w tym w konstrukcji Boeinga 787 Dreamliner

oderwała statecznik pionowy razem ze statecznikiem poziomym od kadłuba samolotu. Trzecim etapem był szereg eksplozji instalacji pirotechnicznej w kadłubie, rozerwało cały samolot na 60 tysięcy fragmentów i zabiło wszystkich ludzi na pokładzie.

- Dlaczego Polacy zgodzili się, żeby tylko Rosja prowadziła śledztwo?

- To nie Polacy się zgodzili, tylko Donald Tusk. To była zgoda między dwoma osobami, między Władimirem Putinem i Tuskiem. Z punktu widzenia Polski jest to złamanie prawa, bo mieliśmy umowę dwustronną, że w razie wypadku samolotu państwowego, jakim był Tupolew, to oba kraje będą pracowały wspólnie nad wyjaśnieniem przyczyn.

Pan Tusk osobiście zgodził się najpierw, tego samego dnia, 10 kwietnia 2010 r., i przekazał wszystkie prawa i możliwości nawet do tego stopnia, że kiedy Stany Zjednoczone i kraje Europy zachodniej zaproponowały, że chcą wspólnie wejść do badań, to pani minister Ewa Kopacz powiedziała, iż nie ma takiej potrzeby. Po stronie rosyjskiej pani Anodina bardzo się ucieszyła z tego powodu i tak zostało.



Now zarząd Coalition of Polish Americans, w środku prezes, prof. Wiesław Binienda. Październik 2025 r.

Antoni Macierewicz:

W polityce nie ma emerytury

- Jakim politykiem jest Donald Tusk i jaki ma cel?

- Donald Tusk od początku działalności politycznej był człowiekiem ściśle związanym z Niemcami. Mówię o przełomie lat 80. i 90. XX wieku. Był politykiem, który dążył do tego, żeby maksymalnie zdeorganizować strukturę demokratyczną Polski. Już w 1990 r. formułował, jako przewodniczący swojej partii politycznej, koncepcję przekazaną do Sejmu, żeby w każdym województwie był Sejm i w każdym województwie była struktura quasi-państwowa. Czyli, żeby była taka konstrukcja, która rozgałęzi strukturę i doprowadzi do kryzysu państwa i narodu polskiego.

Dzisiaj natomiast jest politykiem, który dąży do likwidacji państwa polskiego i włączenia całościowo do Unii Europejskiej. Wszystkie w tej sprawie decyzje już podjął w UE, podpisał i je zaakceptował. Wszystkie, zarówno gospodarcze, polityczne, jak i cywilizacyjne.

- Wiele wskazuje na to, że Koalicja Obywatelska i Tusk będą rządzić jeszcze dwa lata, a być może wygrają także wybory w 2027 roku. Jak w takiej sytuacji będzie wyglądać Polska za kilka lat?

- Nie uważam, żeby tak było, wręcz odwrotnie. Uważam, że to jest kwestia najbliższych miesięcy. Doprowadzimy do tego, żeby Donald Tusk i jego antypolska formacja przestały realizować władzę. Bo gdyby się działo tak, jak Pan przed chwilą sformułował, że trwałoby to jeszcze dwa lata, to w istocie naród polski by został nie tylko zdemoralizowany, ale gospodarczo zniszczony a politycznie zakwestionowany zupełnie, ponadto moralnie i cywilizacyjnie zniszczony.

Dlatego też jestem pewien, że jedność narodu doprowadzi do tego, żeby ta formacja została za wszelką cenę odrzucona, ponieważ jest antypolska.

- Co musi zrobić Prawo i Sprawiedliwość, aby wygrać następne wybory parlamentarne?

- Główną kwestią ukształtowania naszej siły jest połączenie polityczne w najbliższym głosowaniu całej formacji niepodległościowej. To jest najistotniejsze. Tej formacji, która doprowadziła do wybrania pana prezydenta Karola Nawrockiego. To było 10,5 miliona Polaków a jest już teraz coraz więcej Polaków jednoznacznie popierających Nawrockiego, czyli formację niepodległościową i chrześcijańską. To są dwie cechy, które są najistotniejsze z punktu widzenia naszego działania.

Zjednoczenie formacji politycznych przez Prawo i Sprawiedliwość, nie zjednoczenie jako część PiS, tylko wspólne porozumienie w działaniu obalającym władzę antypolską jest naszym podstawowym planem i on będzie zrealizowany.

- Czy starsi politycy PiS, na przykład Jarosław Kaczyński czy Pan, myślicie o przejściu na polityczną emeryturę?

- W polityce nie ma emerytury. Jest na Zachodzie w strukturach administracyjnych taki zwyczaj, ale w Polsce, która walczy o niepodległość nie ma emerytury ze względu na wiek. Być może, czasami zdarza się, że ludzie starsi są niekompetentni z różnych powodów i oczywiście to powinno ich ograniczać, bądź wręcz eliminować. Przede wszystkim Jarosław Kaczyński jest politykiem bardzo kompetentnym i mającym bardzo dużą wiedzę oraz sposób działania niepodległościowego.

Ja staram się także pomagać w sprawach wojskowych i sprawach służb specjalnych a w szczególności w konkretnej sprawie, czyli zbrodni smoleńskiej zrealizowanej przez Rosjan a akceptowanej do dzisiaj przez Donalda Tuska i ukrywanej ze względu na odpowiedzialność Putina. To są kwestie, które realizuję i które muszą być zrealizowane.

Ciągle mamy, zwłaszcza w ostatnich dwóch latach, problem istotnej kompetencji władzy i ludzi ze służb komunistycznych, służb specjalnych. To jest szczególnie niebezpieczne dla Wojska Polskiego ze względu na to, że Służba Kontrwywiadu Wojskowego jest kierowana przez ludzi, którzy współpracowali od 2010 roku przynajmniej do 2014 ze służbami rosyjskimi. I to jest zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa. Ale oczywiście także rozwój wojska, nie tylko jego bezpieczeństwo wewnętrzne, jest najważniejszy, a kompetencja służb specjalnych absolutnie konieczna, ponieważ służby specjalne decydują o naszym bezpieczeństwie wewnętrznym i świadomości zewnętrznej. Dlatego ich kształt musi być niepodległościowy.

- Kto jest dzisiaj faworytem do objęcia przywództwa w PiS?

- No, oczywiście Jarosław Kaczyński. To się w żaden sposób nie zmienia. Jest od dłuższego czasu wielka propaganda przeciwko Jarosławowi

Kaczyńskiemu. To naturalne, bo on prowadzi formację niepodległościową. W związku z tym propaganda Tuska dąży do tego, żeby kompromitować Kaczyńskiego, podobnie jak inne osoby, które działają na rzecz niepodległości i które wskazują odpowiedzialność Tuska za ukrywanie zbrodni smoleńskiej zrealizowanej na Polsce przez Putina.

To jest naturalne zjawisko, ponieważ dla Tuska jest to zagrożenie, które może doprowadzić do jego wyeliminowania; stąd ten fałszywy atak na Kaczyńskiego. Ale to Kaczyński jest głównym przywódcą, podobnie jak – w szczególności – pan prezydent Nawrocki. Nie ma co do tego wątpliwości. Ale także szereg działaczy i szereg księży katolickich, zwłaszcza w Radio Maryja, a więc ci, którzy prowadzą Radio Maryja, ojciec, który prowadzi Radio Maryja i je założył; to są ludzie, którzy cywilizacyjną formację chrześcijańską upowszechniają, a to dla nas jest niesłychanie ważne, bo gwarantuje nasze bezpieczeństwo narodowe.

- Czy los Ukrainy – że będzie musiała się pożegnać ze wschodnimi terytoriami i być może będzie jakoś podzielona – jest już przesądzony?



Minister Antoni Macierewicz na konwencji programowej PiS w Katowicach, październik 2025.

- Moim zdaniem nie jest przesądzony. Ukraina bardzo skutecznie i zdecydowanie walczy o swoją niepodległość i o taki układ, który zostanie zawarty z Rosją a który gwarantowałby jej niepodległość i współpracę z NATO a w szczególności ze Stanami Zjednoczonymi.

Także ważny jest dla dużej części polityków ukraińskich sojusz z Polską, bo mają świadomość, że udało im się obronić i odeprzeć początkowy atak - najbardziej groźny i najbardziej niebezpieczny dla państwa ukraińskiego - ze strony Rosji właśnie dzięki Polsce zarówno w wymiarze zbrojeniowym, jak i w wymiarze aprobaty dla tej części społeczności, która musiała znaleźć się poza Ukrainą, żeby przeżyć. Dlatego też, moim zdaniem, sprawa ostatecznego rozstrzygnięcia będzie zależna od walki Ukrainy, ale także od wsparcia tych państw, dla których niepodległość Ukrainy jest najważniejsza, także ze względu na bezpieczeństwo państw europejskich.

My, mówię o polskiej formacji niepodległościowej, przy wszystkich różnicach, mamy jednoznaczny stosunek do utrzymania niepodległości Ukrainy. Podobne stanowisko zajmuje teraz, w sposób jednoznaczny, pan prezydent Donald Trump, który nie zgadza się na agresję rosyjską, a która ostatnio deklarowana jest jako dążenie do wyeliminowania wszystkich państw środkowo-wschodnich Europy z NATO. To zostało niedawno sformułowane przez Siergieja Ławrowa, ministra spraw zagranicznych Rosji. To jest jasny i faktyczny program Rosji, który jest zadeklarowany publicznie.

To oznacza, że Rosja de facto nie dąży do zawarcia porozumienia, jeżeli nie znajdzie się w sytuacji polityczno-wojskowej, która wyeliminuje jej możliwość dalszego agresywnego działania.

- Jak będą się układać relacje polsko-ukraińskie w najbliższych latach? One, wbrew oficjalnym stanowiskom, nie są najlepsze.

- To nie jest prawda. Mamy tutaj do czynienia z reklamowaniem różnych krytyk wobec Ukrainy. Oczywiście, część tych krytyk jest niesłuchanie trafna, dotyczy ona przede wszystkim tego, że państwo ukraińskie do dzisiaj jednoznacznie nie odrzuca zbrodni jaka została popełniona przez formację – no, niepodległościową ukraińską w latach 1943-1944. To była zbrodnia, która doprowadziła do zamordowania co najmniej 150 tysięcy Polaków. Nie ma wątpliwości, że to była zbrodnia, która musi być przez państwo ukraińskie potępiona a ludzie za to odpowiedzialni jednoznacznie wskazani jako przestępcy. A już nie mówiąc o tym, że do dzisiaj my nie możemy odnaleźć osób, które zostały zamordowane i ich pochować. To są rzeczy absurdałne, tworzące w społeczeństwie duży szok.

Drugim elementem jest zachowanie pewnych środowisk, które zostały w Polsce przyjęte w momencie, kiedy znaleźli się Ukraińcy w dramatycznej

sytuacji. Część z tych ludzi nie ma świadomości obowiązku szacunku dla Polski. To bywa elementem krytyki i dyskusji, ale żadne środowisko polityczne i społeczne w Polsce nie kwestionuje konieczności obrony niepodległości Ukrainy i dążenia, żeby ona została państwem odbudowującym się.

W tej sprawie jedynym rzeczywistym zjawiskiem negatywnym są formacje komunistyczne i postkomunistyczne. W istocie takie działania były w przeszłości propagowane szczególnie przez Platformę Obywatelską i tych ludzi.

- Czy Polacy mają już dość Ukraińców w Polsce? Bo są takie sygnały.

- Bywają takie propagandy, ale nie uważam, by istniała kwestia mienia dosyć obecności Ukraińców. Za to, oczywiście, ich obecność w Polsce musi być realizowania przez nich zgodnie z normalną pracą i normalnymi obowiązkami, takimi samymi obowiązkami i pracą, jakie dotyczą wszystkich obywateli Polski. Ukraińcy pracujący w Polsce, przebywający w Polsce, mieszkający w Polsce też powinni realizować takie działania. My jesteśmy zdecydowanie gotowi ich w tym popierać. Jednakże szczególne wsparcia dla nich są ograniczone, lecz są nadal kształtowane i wspierane przez prezydenta Nawrockiego, który odnosi się do naszego sojuszu z Ukrainą bardzo trafnie, w sposób bardzo skuteczny dla naszego działania.

- Czego powinni sobie życzyć Polacy w 2026 roku?

- W 2026 r. musimy przede wszystkim ukształtować nasze wspólne działanie tak, aby uniemożliwić niszczenie Polski i odzyskać pełną niepodległość narodu polskiego i utrzymać sojusz ze Stanami Zjednoczonymi. To jest dla nas najważniejsze. I jednoznacznie deklarowanej przez prezydenta Trumpa 5 grudnia zeszłego roku w ramach ogólnonarodowej, państwowej i prawicowej formacji jego jako prezydenta i rządzącej Stanami Zjednoczonymi. Jednoznaczna krytyka Unii Europejskiej jako dążenia do stworzenia państwa pozbawiającego niepodległości pozostałe narody.

I jednoznaczne stwierdzenie, że Polska jest bardzo ważnym, nawet formułuje pan prezydent Trump – najważniejszym państwem Europy środkowej i państwem, z którym sojusz będzie przez Stany Zjednoczone realizowany oraz że współdziałanie wojskowe będzie rozwinięte. To jest rzecz, która musi być zrealizowana. A może być zrealizowana tylko wtedy, jeżeli formacje niepodległościowe odzyskają rządy Polski i nie dopuszczą do likwidacji państwa polskiego. To są nasze podstawowe zadania polityczne.

- Słyszałem, że został Pan pobity? Co się stało?

- 10 grudnia od kilku lat mamy do czynienia z atakiem ze strony współpracowników Donalda Tuska i jego formacji politycznej, którzy za wszelką cenę próbują uniemożliwić przypominanie zbrodni smoleńskiej, co realizujemy każdego miesiąca w dzień, w który do tej zbrodni doszło. 10 dnia każdego miesiąca chronimy zwłaszcza te miejsca, w których przypominamy tę zbrodnię. Robimy uroczystości ku pamięci ofiar zbrodni i przypominamy, jak do tej zbrodni doszło.

My chronimy te miejsca, oni je atakują. Co więcej, dążą do tego, żeby wywiesić napisy mówiące o tym, że prawdziwą, rzeczywistą zbrodnię smoleńską popełnił pan prezydent Lech Kaczyński. Proszę sobie wyobrazić, że ci ludzie taki właśnie napis wieszają, a raczej dążą do zawieszenia. My oczywiście na to się w żadnym wypadku nie zgadzamy i bronimy. I czasami dochodzi do konfliktu. Taki miał miejsce w grudniu, kiedy uniemożliwialiśmy zawieszenie tego napisu i blokowaliśmy demonstrację atakującą prezydenta Kaczyńskiego w sposób szokujący, po prostu w sposób niewątpliwie będący przestępstwem, antynarodowym przestępstwem.

Atakowanie prezydenta Kaczyńskiego, który został zamordowany przez Rosjan, że to on doprowadził do dramatu smoleńskiego jest działaniem takim, jakie Rosjanie formułowali po roku 1945 wobec niepodległościowych Polaków. To są działania sowieckie, to są działania antypolskie. No, i w ramach próby utrzymywania takiego napisu doszło do fizycznego ataku na mnie, dosyć szokującego, ponieważ polegało to między innymi na kopaniu mnie w twarz, co doprowadziło do zniszczenia części mojej twarzy.

Musiałem w nocy pojechać do szpitala, twarz, dokładnie broda, została zszycia, na szczęście najgorsze już za mną, kształt został odbudowany dzięki natychmiastowemu działaniu lekarzy.

To pokazuje w jaki sposób to środowisko działa, żeby za wszelką cenę upowszechnić działanie przeciwko formacji niepodległościowej i w sposób brutalny bronić przestępstwa Donalda Tuska oraz przestępstwa Putina. Takie są ich zachowania. A my będziemy się natomiast skutecznie bronili. Mimo ich fizycznego wobec mnie działania udało się zapisać atakujący prezydenta Kaczyńskiego wyeliminować i tak będzie za każdym razem. Coraz więcej Polaków ma świadomość, że nie wolno dopuścić do takiego strasznego, kłamliwego i brutalnego ataku na prezydenta Kaczyńskiego i na polską niepodległość.

Piotr Nisztor:

Kondycja Polski jest bardzo zła

- Czy po zapoczątkowaniu zmian politycznych w Polsce w 1989 r. funkcjonariusze dawnego reżimu, w tym funkcjonariusze tajnych służb, nadal działają w biznesie i na styku biznes-polityka?

- Biologia robi swoje. Często jest tak, że ci funkcjonariusze już są jakby poza całym systemem, ale dzisiaj tymi, którzy odgrywają kluczową rolę, w sumie 37 lat po transformacji polityczno-ustrojowej, są ich wychowankowie lub ci, których prowadzili jako tajni współpracownicy albo kontakt operacyjny. Szczególnie jest to widoczne w sektorze bankowym, gdzie takie osoby cały czas - będące aktywami PRL-owskich służb specjalnych - zarządzają, nawet kluczowymi instytucjami finansowymi.

Z jednej strony ci funkcjonariusze, którzy już są wiekowi i mają często po 70-80 lat, aktywności bezpośredniej w biznesie nie prowadzą, ale z drugiej ci, których wychowali, których wykorzystywali i prowadzili takie stanowiska dzisiaj zajmują. I to dotyczy nie tylko szeroko rozumianego sektora biznesowego, ale oni działają niemalże w każdym sektorze funkcjonowania państwa, czyli i w biznesie, i w polityce, i w sporcie.

- Dlaczego?

- Brak lustracji, brak dekomunizacji w Polsce. Te osoby od wielu lat odgrywają kluczowe role.

- Jaka, Twoim zdaniem, była największa afera finansowa, gospodarcza lub łapówkarska po 1989 r.?

- Niewątpliwie główną aferą, matką wszystkich afer, była afera Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego (FOZZ), ale w mojej ocenie takich afer było więcej. Były to afery finansowe, które doprowadziły do tego, że tysiące ludzi w Polsce straciły swoje oszczędności życia, bądź też po prostu został

wydręnowany Skarb Państwa. Jeśli chodzi o skalę, to bezsprzecznie ostatnie afery gospodarcze, czyli afera GetBacku i afera SKOK Wołomin. To były najgłośniejsze afery gospodarcze.

Jeśli chodzi zaś o afery łapówkarskie, to największą po 1989 r. była niewątpliwie, jeśli chodzi o skalę, afera związana ze Sławomirem Nowakiem, który dzisiaj odpowiada przed sądem za przyjęcie bądź żądanie przyjęcia w sumie ponad 6 milionów złotych. To jest najwyższa w historii łapówka.

Podobna skala łapówki, liczona w milionach złotych, była lata temu przy infoaferze, czyli skandalu, który polegał na ustawianiu za łapówki w różnego rodzaju instytucjach państwowych kontraktów IT. Jeśli chodzi o same liczby, to tutaj te dwie afery korupcyjne były największe, ale w ogóle afer gospodarczych było bardzo dużo.

Oczywiście, jak powiedziałem, pierwsza największa afera to FOZZ, potem bez wątpienia wszystkie historie związane z patologiami lat 90., czyli słynna afera Art B, czy też różne banki, które powstawały i upadały, jak bank Piotra Bykowskiego, czy też potem piramidy finansowe. Można powiedzieć, że kluczowym elementem, który uderzał w funkcjonowanie ekonomiczne państwa były właśnie piramidy finansowe. Ich trochę było. Największą skalę miała bezsprzecznie afera Amber Gold i GetBacku ze względu na sumę pieniędzy, jaką stracili inwestorzy.

Dzisiaj mamy aferę, która od dłuższego czasu jest trochę poza zasięgiem, czyli nie jest łatwo poprzez służby czy prokuraturę ją rozwikłać. To są różnego rodzaju manipulacje giełdowe i nadużycia, tzw. inside trading, który generalnie jest dla niektórych źródłem ogromnych pieniędzy. Afer naprawdę jest dużo. Te, które wymieniłem, to są takie – można powiedzieć – flagowe skandale.

- PiS-owi nie udało się skazać na przykład Jana Burego, Aleksandra Grada czy Sławomira Nowaka. Zbigniew Ziobro miał pełnić władzy a wszystkiego na prokuraturę czy sądy nie można zwać. Dlaczego ich nie skazano?

- Przede wszystkim Jan Bury został niedawno skazany przy jednym z wątków afery podkarpackiej. To nie jest tak do końca, że za rządów Prawa i Sprawiedliwości nie skazywano. Problem w Polsce jest taki, że sprawy – takie szczególnie skomplikowane gospodarczo – trwają bardzo, ale to bardzo długo. Zanim sprawa z prokuratury wyjdzie do sądu, to naprawdę mija bardzo wiele czasu. Historie dotyczące Jana Burego, czyli afery podkarpackiej, która przecież wybuchła za rządów Platformy Obywatelskiej i PSL-u, kiedy jeszcze po raz pierwszym premierem był Donald Tusk, miały bardzo wiele wątków i wiele osób zostało skazanych. To sprawa wielowątkowa, trudna, to

niewątpliwie pewnego rodzaju test dla wymiaru sprawiedliwości. I dopiero niedawno, jeszcze nieprawomocnie, czyli w pierwszej instancji Jan B. jako ten, który wspólnie z Krzysztofem Kwiatkowskim, obecnie senatorem, za ustawianie konkursów na stanowiska w Najwyższej Izbie Kontroli został skazany.

Jeśli chodzi o Sławomira Nowaka, to sprawa wygląda – w mojej ocenie – dla prokuratury bardzo pozytywnie. Bo prokuratura w 2020 r. zatrzymała Nowaka bardzo – można powiedzieć – szybko. Sprawa z prokuratury zosta-



Piotr Nisztor - dziennikarz śledczy, urodzony w 1984 roku, absolwent Instytutu Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Znany z odważnych i rzetelnych reportaży, zdobył renomę dzięki ujawnieniu jednej z największych afer politycznych w ostatnich latach – afery taśmowej w 2014 roku, kiedy to w tygodniku „Wprost” opublikował nagrane rozmowy polityków i urzędników, które wywołały olbrzymi skandal.

Za tę publikację otrzymał najważniejsze nagrody dziennikarskie w Polsce, w tym Grand Press i Nagrodę Watergate. Obecnie współpracuje z „Gazetą Polską”, „Gazetą Polską Codziennie”, portalem niezalezna.pl oraz Telewizją Republika.

Piotr Nisztor otrzymał brutalne groźby śmierci od podpułkownika Służby Ochrony Państwa (SOP) Wojciecha B., znanego pod pseudonimem „Biszkopt”. Groźby padły w prywatnej rozmowie, nagranej w lutym 2024 roku, a ujawnionej przez Telewizję Republika w lutym 2026 roku. Na nagraniu funkcjonariusz SOP groził Nisztorowi: połamaniem nóg, przetrzymywaniem i torturowaniem w garażu, zabiciem i polaniem zwłok ropą.

ła wysłana do sądu i niestety w sądzie jest problem. Została ona podzielona na dwa wątki, wątek ukraiński i wątek polski. Widząc osobiście jak ta sprawa idzie, ten wątek ukraiński szczególnie, bo ten polski został w atmosferze skandalu umorzony, to mam wrażenie, że jeszcze przez kilka lat z sądu pierwszej instancji nie wyjdzie i nie zakończy się wyrokiem.

Jeśli chodzi w ogóle o działania prokuratury, to sam mam osobiście swoje uwagi co do tego, jak funkcjonowała za czasów Prawa i Sprawiedliwości. Bo faktycznie było tak, że z wielkich zapowiedzi rozliczeń wyszło niewiele. Oczywiście, można to tłumaczyć tym, że trudno jest jednak udowodnić duże i skomplikowane przestępstwo, tym bardziej w sytuacji, w której – jak chociażby sprawa Pegasusa pokazała – są prowadzone działania mające wyeliminować z użytku organów ścigania, służb i prokuratury narzędzia, które bardzo skutecznie pomagają wykrywać i znajdować dowody na skomplikowane, można powiedzieć kolokwialnie – grube afery.

Ta sprawa jest bardziej złożona i jakby obwinianie tylko prokuratury, czy wręcz prokuratury jako tego organu, który jest nieskuteczny w moim odczuciu jest błędem. To wszystko, niestety, jest składową wielu różnych elementów, które miały wpływ na to, że przez lata ci, których wymieniano jako symbole nieprawidłowości i patologii 8 lat rządów Platformy i PSL-u nie usłyszeli prawomocnych wyroków.

- Za ostatnich rządów PiS oszacowano, że w latach 2007-2015, czyli za czasów pierwszych rządów Platformy Obywatelskiej mafie VAT-owskie wyprowadziły ze Skarbu Państwa 260 miliardów złotych. Straty oszacowano, ale czy ktoś poniósł konsekwencje?

- Konsekwencje VAT-owskich przestępstw trzeba podzielić na dwie grupy. Pierwsza grupa, to kwestia polityczna i urzędnicza. Tę odpowiedzialność analizowała komisja śledcza, która przecież powstała za rządów PiS-u, komisja śledcza ds. afery VAT-owskiej. Niewydolności, błędy i patologie samego urzędniczego aparatu w tym zakresie zostały wykryte. Po drugie, co do samych wykonawców, faktycznie jest tak, że byli, są i będą ścigani. Tylko problem polega na tym, że w grę wchodzi setki milionów złotych, a nawet miliardów, często dużym problemem jest chociażby odnalezienie tych, którzy za tym procederem stoją.

Sam się zajmowałem największymi aferami VAT-owskimi, które miały miejsce w okresie rządów Platformy i PSL-u, czy na samym początku, kiedy PiS przejmowało władzę. Bo kiedy powstała Krajowa Administracja Skarbowa, zanim ona zaczęła skutecznie walczyć z tą bardzo poważną przestępczością wymierzoną w interesy ekonomiczne państwa, no to jednak to wszystko kosztowało czasu.

Faktycznie jest tak, że te osoby są skazywane, jakby ponoszą odpowiedzialność, tylko jest to niestety długotrwały proces. A że ponoszą odpowiedzialność, najlepszym przykładem jest choćby sprawa byłych bossów mafii pruszkowskiej, którzy przecież zostali oskarżeni również o udział w wielomilionowych oszustwach VAT-owskich. To są naprawdę bardzo ciekawe sprawy ze względu na powiązania tych, którzy ten proceder organizują. Co do samych konkretów, to jest ich – w mojej ocenie – na tyle dużo i da się pokazać, że jednak prokuratura i służby z tą przestępczością za rządów Prawa i Sprawiedliwości próbowały sobie radzić.

- Jaka jest kondycja państwa polskiego po 2 latach rządów Donalda Tuska?

- To zależy, jakie kryteria zastosujemy. Dla mnie kluczowym kryterium jest to, co dzieje się w systemie sądowym. Wymiar sprawiedliwości jest całkowicie zniszczony. Sytuacja, w której nie ma pewności, czy dany wyrok, prawomocny, nie zostanie podważony na przykład ze względu na to, że według obecnej władzy mógł orzekać sędzia legalnie powołany, ale w ocenie obecnej władzy sędzia, który nie powinien orzekać, więc sytuacja ta powoduje, że jeśli w państwie nie ma pewności co do prawa, co do wyroków, to trudno mówić o dobrej kondycji takiego kraju. Niestety, to jest jakby fundament, który wskazuje, że dzisiaj kondycja Polski jest bardzo zła.

Dodajmy do tego sytuację finansową. Donald Tusk chwali się, że Polska jest dzisiaj w tym – powiedzmy – pozytywnym momencie rozwoju, to nie ma to przełożenia na inne historie. Widać zwolnienia w zakładach pracy, widać drożące produkty, te podstawowego użytku. Sytuacja, która dzieje się za wschodnią granicą, czyli wojna, która została przez Rosję wywołana w lutym 2022 roku też determinuje, że jednak dzisiaj ta kondycja powinna być rozpatrywana pod kątem bezpieczeństwa. Widzimy, że ci, którzy stoją na czele czy resortów siłowych, czy służb specjalnych i instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa nie potrafią zarządzać tymi instytucjami.

Często zdarza się, że te instytucje po prostu się kompromitują. Powinni dbać o bezpieczeństwo państwa a faktycznie okazuje się, że dokonują rzeczy, które są kompromitujące, nie mówiąc już o historii ostatnio przeze mnie opisywanej, o historii Włodzimierza Czarzastego, drugiej osoby w państwie, która skutecznie, do momentu kiedy nie została drugą osobą w państwie omijała konieczność weryfikacji przez służby specjalne. Druga osoba w państwie nigdy formalnie nie została sprawdzona przez służby specjalne.

Dzięki zawarciu koalicji, której twarz daje Donald Tusk i ją sygnuje, zostaje taki człowiek drugą osobą w państwie i zgodnie z przepisami ma

dostęp do najtajniejszych dokumentów, mimo że nie został nigdy sprawdzony i wręcz tej weryfikacji unikał. Istnieją przesłanki do tego, aby stwierdzić, że są wątpliwości co do powiązań Włodzimierza Czarzastego. Naprawdę kondycja Polski pod kątem bezpieczeństwa, pod kątem skuteczności organów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo jest niestety bardzo, ale to bardzo poważnym problemem.

Składa się na to jeszcze wiele innych czynników, jak na przykład kryzys w polskiej policji, która przecież jest największą służbą mundurową i która na co dzień dba o bezpieczeństwo obywateli. Dzieje się w tej służbie bardzo źle, ujawniane są kolejne skandale, które wiarygodność tej służby podważają a zaufanie obywateli do policji jest coraz niższe. To oznacza, że Polacy nie mają zaufania do tych, którzy powinni skutecznie dbać o bezpieczeństwo państwa.

Z kolei brak takiego zaufania w sytuacji zagrożenia za naszą wschodnią granicą i aktów dywersji, jakie mają miejsce od dłuższego czasu w Polsce a są zlecane przez służby rosyjskie, powoduje, że nie jest to wszystko dobrze zorganizowane i nie działa jak powinno w tak trudnej sytuacji funkcjonować.

- Czy uprawianie w Polsce dziennikarstwa śledczego jest wygodne i bezpieczne?

- W ogóle nie jest wygodne, a szczególnie dla tych, o których się pisze, którzy są przedmiotem dziennikarskich śledztw. Jeśli zaś chodzi o bezpieczeństwo i to nie jest moja odoosobniona opinia, mamy do czynienia z takim aksamitnym zamachem na wolność słowa. Aksamitnym dlatego, że niby próbuje wybrany demokratycznie rząd, demokratycznie wybrana koalicja, pokazywać, że wszystko dzieje się zgodnie z prawem, ale faktycznie dzisiaj wolność słowa jest w Polsce zagrożona. A co za tym idzie, właśnie dziennikarstwo śledcze jest największym zagrożeniem dla obecnie rządzących.

Jako dziennikarz śledczy Telewizji Republika jestem wręcz pewien, że jestem nielegalnie inwigilowany przez służby obecnie funkcjonujące w Polsce. Zresztą, moja stacja telewizyjna również jest przedmiotem ataków, do których wykorzystuje się podległe rządowi instytucje, jak służby specjalne, prokuraturę czy policję. To wszystko ma stworzyć atmosferę zagrożenia, która wywołać ma efekt mrozący, aby kilka razy się zastanowić nad tym, czy na pewno zająć się śledztwami dziennikarskimi dotyczącymi tych, którzy obecnie są na szczycie. A jeśli już dojdzie do takiej sytuacji, że uda się śledztwo dziennikarskie przeprowadzić i ustalić fakty, które w normalnym kraju doprowadziłyby do dymisji, to medialna osłona, którą tworzą media sprzyjające obecnemu rządowi działa w ten sposób, aby przemilczeć niewygodne dla władzy tematy.

Stąd zagrożeń jest wiele. One głównie sprowadzają się do różnego rodzaju działań prawnych. Z jednej strony do poczucia inwigilacji czy faktycznie samej inwigilacji, z drugiej – walki z masą różnego rodzaju pozwów czy prywatnych aktów oskarżenia, które mają za zadanie zniechęcić dziennikarzy śledczych czy w ogóle dziennikarzy patrzących władzy na ręce do tego, aby tego typu działania kontynuować.

Sam jestem dzisiaj osobą, która jest pozywana, która jest przez instytucje lub spółki Skarbu Państwa, będące bardzo istotnym elementem funkcjonowania tego rządu, ścigana za publikacje obnażające nieprawidłowości w tych podmiotach. To są działania mające wywołać efekt mrozący, bo gdy dostaje się pozew na 100, 200 lub 300 tysięcy złotych, to ma być taki odbiór, że może jednak nie warto się tą sprawą interesować, bo można potem ponieść gigantyczne koszty finansowe.

W rzeczywistości jest tak, że dzisiaj bardzo trudno jest być dziennikarzem śledczym w Polsce, bo obecna władza dba o to, aby jak najskuteczniej ograniczać wolne media od finansów, od zaplecza finansowego. Telewizja Republika jest chyba na skalę światową ewenementem, gdyż utrzymuje się z wpłat od widzów, od tych, którzy chcą oglądać Republikę. Widzowie de facto wspierają nas, dziennikarzy, abyśmy mogli spokojnie pracować i opisywać to, co rzeczywiście się dzieje w Polsce i jak faktycznie działa rząd Donalda Tuska.

Bo rząd Tuska od samego początku wyłączył media publiczne, aby nielegalnie, w sposób niezgodny z prawem je przejąć. Potem było przejście nielegalne prokuratury. Potem było przejmowanie innych instytucji, jak również wykorzystywanie już przejętej prokuratury do działań, które z dużym prawdopodobieństwem były działaniami bezprawnymi. Próbuje się lekceważyć instytucje, które dzisiaj w systemie konstytucyjnym są bezpiecznikami, jak Trybunał Konstytucyjny. Naprawdę, jest tak wielki chaos, że w tej sytuacji praca dziennikarza jest jeszcze trudniejsza.

Bo na samym końcu wymiar sprawiedliwości, który został całkowicie przez obecny rząd rozjechany i zniszczony jest tym elementem, który potem decyduje o tym, czy te wszystkie pozwy, będące często tzw. slapami, a jeszcze z wykorzystaniem artykułu 212 Kodeksu Karnego, który pozwala ścigać karnie dziennikarzy powoduje, że naprawdę sytuacja jest trudna i wymaga nie tylko determinacji, ale też siły, aby w tym zawodzie funkcjonować i aby wykonywać dobrze oraz skutecznie, z dobrą opinią później widzów i czytelników, swoją pracę.

Wojciech Roszkowski:

Amerykanie są jedynym wiarogodnym partnerem

- Wytoczył Pan sprawę sądową minister edukacji narodowej Barbarze Nowackiej. O co chodzi?

- Pani minister była łaskawa powiedzieć, że na każdej stronie mojego podręcznika „Historia i teraźniejszość” są kłamstwa. Powiedziała to publicznie na konwencji Platformy Obywatelskiej. Oglądało to może milion, może dwa, może więcej ludzi. Wobec tego uznałem, że przy tak dużym zasięgu tego rodzaju obelga jest deliktem do dochodzenia na drodze sądowej dóbr osobistych. To jest oszczerstwo, to jest coś takiego, co podważa moją wiarygodność.

- Jak Pana traktuje sąd? Czy obie strony są traktowane równorzędnie?

- Niezupełnie, dlatego że świadków: na poprzednim posiedzeniu profesora Wojciecha Polaka i na ostatnim posiedzeniu profesora Andrzeja Nowaka, sędzina traktowała nieprzyjemnie, przerywała, nie dawała dokończyć zdania. To jest wbrew procedurze. Sędzina wykazała w tej kwestii stronniczość. Mnie dawała dojść do słowa, nie przerywała, ale wobec świadków postępowała inaczej. Przebieg całej rozprawy był o tyle niesymetryczny, że druga strona cały czas sprowadzała rozmowę do oceny podręcznika, ale takiej ogólnej: że on jest niedobry, niepraktyczny, za głupi, antyfeministyczny, antyniemiecki, rasistowski i czort wie co. Natomiast sprawa dotyczy tylko i wyłącznie stwierdzenia, gdzie są kłamstwa.

- A mogła pokazać chociaż jedno kłamstwo?

- Nie, nawet nie próbowano. Mój adwokat przyniósł podręcznik i prosił, aby tamta strona pokazała, że na tej czy innej stronie są kłamstwa. Bronili się, że to taka licentia poetica. Powiedziałem na koniec, że licentia poetica

dotyczy sfery politycznej, kiedy politycy okładają się inwektywami, ja natomiast jestem prostym człowiekiem, zwykłym historykiem a nie politykiem i jestem obrażony tym co pani minister powiedziała. Chodziło też o to, że jestem rzekomo osobą publiczną, to można więcej. Mówiłem, że nie jestem osobą publiczną, nie jestem politykiem, nikogo nie szkaluję. Jeżeli natomiast ktoś mnie szkaluje, to czuję się obrażony i moje dobra osobiste są nadużyte.

- Kiedy zakończenie sprawy?

- 6 marca ma być ogłoszony wyrok. Można będzie przyjść i chyba już żadnej rozprawy nie będzie. Pozwałem minister o naruszenie dóbr osobistych z żądaniem zapłacenia za każdą stronę podręcznika 1 tysiąca złotych. Stron podręcznika jest 512.*)

- Rozmawiamy w rocznicę rozmów „okrągłego stołu” w 1989 roku. Z jaką wiedzą o czasach „Solidarności”, stanie wojennym, o Wojciechu Jaruzelskim wychodzi dzisiaj maturzysta?

- Trzeba byłoby to wymierzyć liczbowo, ale powiedziałbym, że z wiedzą bardzo słabą. Bo w szkołach najczęściej – jak to się mówi – nie zdąża się z programem. Nawet jeśli w programie znajduje się stan wojenny, to najczęściej nauczyciele wolą skończyć znacznie wcześniej, a czasami w ogóle na II wojnie światowej czy 1 września 1939 r. W każdym razie, większość a na pewno ogromna część nauczycieli unika dochodzenia do najnowszej historii. Wolą zamknąć naukę na II wojnie światowej.

- Dlaczego?

- Podejrzewam, że nauczyciele w połowie lub w tej sporej części są po stronie Jaruzelskiego, albo nawet nie wiedzą, jak sobie z tym poradzić, bo uczniowie mogą coś wiedzieć i będzie – krótko mówiąc – nieprzyjemnie w

*) Sąd Okręgowy w Warszawie zdecydował w piątek, 6 marca 2026 roku, że Barbara Nowacka musi przeprosić prof. Wojciecha Roszkowskiego za słowa o „kłamstwach na każdej stronie podręcznika Historia i Teraźniejszość”. Sędzia Magdalena Kubiczak uznała, że wypowiedź minister edukacji, wypowiedziana podczas konwencji KO w październiku 2024 roku, przekraczała granice wolności wypowiedzi i naruszała dobra osobiste autora.

Wyrok nakazuje opublikowanie przeprosin na kanale Platformy Obywatelskiej na YouTube w ciągu siedmiu dni od uprawomocnienia się wyroku. Nowacka ma zapłacić Roszkowskiemu 1,3 tys. zł tytułem kosztów procesu. Roszkowski musi zapłacić Nowackiej 10,8 tys. zł tytułem kosztów procesu. Pozew o zadośćuczynienie (512 tys. zł) został odrzucony – sąd uznał, że przeprosiny są wystarczające. Obie strony – Barbara Nowacka i prof. Wojciech Roszkowski – zapowiedziały apelację od wyroku.

klasie. Lepiej w to nie wchodzić, lepiej dyskutować o Kazimierzu Wielkim, o powstaniach w XIX wieku a Jaruzelskiego lepiej zostawmy, wybierzmy przyszłość.

- Jaki jest w ogóle stan państwa polskiego po ponad 35 latach od zmiany politycznych, w tym 2 lata pod rządami Donalda Tuska?

- Coraz gorszy i to we wszystkich aspektach. Służba zdrowia, wymiar sprawiedliwości, polityka zagraniczna rozdwojona – bo mamy prezydenta proamerykańskiego i premiera proniemieckiego, to wszystko się rozjeżdża. Pod każdym względem my się cofamy.

- Czy Prawo i Sprawiedliwość ma szanse powrócić do władzy?

- Samodzielnie chyba nie, słabe są na to szanse według obecnych sondaży. PiS będzie musiało zawrzeć jakąś koalicję. A z kim się to uda, w tej chwili trudno powiedzieć. Wybory są oczywiście za półtora roku, więc się to może jeszcze zmienić.

- Jakie są dzisiaj największe niebezpieczeństwa przed którymi stoi Polska?

- Wszystko, co jest związane z początkami wojny hybrydowej. Ciągłe lecą na nas jakieś drony, jakieś balony i mnie to trochę niepokoi, bo to może być rozeznanie naszych zdolności rozpoznawczych. Myślę, że w sumie jednak wywiady NATO lepiej panują nad tym, niż nasz rząd i może jakoś sobie poradzimy. Jest to, moim zdaniem, sytuacja niezbyt wesoła właśnie dlatego, że w obliczu presji rosyjskiej mamy rozdwojenie władzy. To jest niedobre.

- Czy jedynym prawdziwym sojusznikiem Polski są Stany Zjednoczone? Czy Polska ma jakieś alternatywy?

- Raczej nie ma alternatyw, dlatego że poziom zbrojeń i przygotowania do wojny naszych partnerów ze strony Unii Europejskiej jest – powiem potocznie – dziadowski. Oni są do tego nieprzygotowani a poza tym – jak powiedział kiedyś chyba Henry Kissinger – w Europie nie ma jednego telefonu do rozmowy. Kto w Europie decyduje? Komisja Europejska czy wysoki przedstawiciel ds. zagranicznych, czy ktoś jeszcze inni? Nie ma armii europejskiej a w NATO partnerzy europejscy sabotują Amerykanów. W tym sensie jedynie Amerykanie są sprawni i sterują swoimi poczynaniami, natomiast sojusznicy europejscy są rozproszeni i brużdżą czasami Amerykanom. To jest dla nas zagrożenie i w tym znaczeniu Amerykanie są jedynym wiarygodnym partnerem.

- Czym się zakończy wojna na Ukrainie? Czy Polacy są już zmęczeni Ukraińcami w Polsce?

- Są zmęczeni. Część Ukraińców zaczyna być trochę roszczeniowa. Nadzieje na to, że sojusz z Ukrainą Zeleńskiego ułoży się jakoś gładko trochę się rozjechały. To znaczy, on raczej chce trzymać z Niemcami i Europą a Polska jest pomocnikiem, takim niech da ile się da i niech spada.

- Czego Polsce trzeba najbardziej życzyć w tym roku?

- Zmiany rządu i mówię to otwarcie. Zmiany rządu dlatego, że czas upływa, my go tracimy a sytuacja nie jest prosta i bezpieczna. Potrzebne jest zjednoczenie władzy. Nasza konstytucja stworzyła możliwość właściwie dwuwładzy. Kto prowadzi politykę zagraniczną? Premier, ale w zasadzie we współpracy z prezydentem. Kto decyduje o armii? Prezydent jest zwierzchnikiem, ale wykonuje funkcję w porozumieniu z ministrem obrony, czyli z rządem. To jest zaprogramowany w konstytucji konflikt na szczytach władzy.



Wojciech Roszkowski (ur. 20 czerwca 1947 w Warszawie) - polski ekonomista, historyk, profesor nauk humanistycznych i polityk. Ukończył studia w Szkole Głównej Planowania i Statystyki (SGPiS), a następnie doktoryzował się i habilitował na tej samej uczelni. Pracował m.in. jako prorektor ds. reformy Szkoły Głównej Handlowej (SGH), dyrektor Instytutu Studiów Politycznych PAN oraz profesor na Uniwersytecie Wirginii w USA. W latach 2004–2009 był posłem do Parlamentu Europejskiego z listy Prawa i Sprawiedliwości. Znany jest jako autor wielu książek historycznych, w tym podręczników do przedmiotu „Historia i Terażniejszość” dla liceów.

Dorota Kania:

W Polsce jest bardzo źle

- Czy bezpiecznie jest w Polsce zajmować się dziennikarstwem śledczym? Ostatnio było głośno o przypadku Piotra Nisztora z Telewizji Republika i o tym, że ludzie, którymi się zajmuje chcą się na nim zemścić.

- Generalnie sytuacja w Polsce wygląda tak, że dziennikarze śledczy, odkąd pamiętam, mieli trudne zadanie. Nawet bardzo trudne zadanie z tego względu, że przecież najpierw były problemy z dotarciem do dokumentów, później była próba kompromitowania dziennikarzy śledczych, a następnie była kwestia spraw sądowych.

Ja na przykład zostałam skazana prawomocnym wyrokiem sądu z artykułu 212 Kodeksu Karnego za sprawę, którą mi wytoczył pułkownik Ryszard Bieszyński, były funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa a następnie Urzędu Ochrony Państwa. Uznał, że go pomówiłam i skierował prywatny akt oskarżenia.

Jak mówiłam, zostałam skazana prawomocnym wyrokiem sądu. Zareagował na to w 2011 roku Departament Stanu USA. Mój przykład i przykład Jerzego Jachowicza, który został skazany z oskarżenia również pułkownika Ryszarda Bieszyńskiego Departament Stanu uznał za łamanie wolności słowa w Polsce.

- Już ponad dwa lata Polską rządzi Donald Tusk. Jak oceniasz ten czas? W jakiej sytuacji jest Polska?

- Nie ma co do tego wątpliwości, że Polska jest w bardzo złej sytuacji. Trzeba sobie uświadomić, że Donald Tusk celowo zarządza Polską w taki a nie inny sposób. To nie jest przypadek, to jest jego plan. Według mnie, on nie lubi rządzić, nie chce rządzić, nie lubi Polski. Na stanowiska ministrów wybrał takie a nie inne osoby, żeby upokorzyć Polaków, żeby pokazać: tak, oni będą wami rządzić, wy musicie to przyjąć.

- Cały czas słyszymy, że Polska jest 20. gospodarką świata a Polacy lepiej zarabiają. Czy naprawdę jest tak dobrze?

- Jest bardzo źle. Teraz jest taki okres, że Polacy muszą płacić ogromne rachunki za gaz, za prąd czy wywóz śmieci. Czysze rosną w zatrważającym tempie. Są również różnego rodzaju działania, które mają zmusić Polaków na przykład do konkretnych form użytkowania energii; myślę choćby o wiatrakach. Polacy nie chcą się na to zgodzić. Jest bardzo, bardzo źle. Wystarczy posłuchać ludzi, chociażby rodziców z małymi dziećmi, którzy mają problemy z pieniędzmi i utrzymaniem. Chodzi także o lewacko-tęczowy ryt w szkołach. Miejmy nadzieję, że Polacy to zauważą.

Mówię o tym z pewnym optymizmem, bowiem mam kontakt z rodzicami, którzy mają małe dzieci. Osoby, które miały liberalne poglądy, albo



Dorota Kania - dziennikarka, publicystka, pisarka i reżyser, urodzona w 1964 roku w Warszawie. Absolwentka Wydziału Filozofii Akademii Teologii Katolickiej. Znana z głębokich badań śledczych, szczególnie w zakresie przeszłości funkcjonariuszy służb specjalnych i polityków. Jej najbardziej znane dzieła to seria książek „Resortowe dzieci” (współautorka z Jerzym Targalskim i Maciejem Maroszem), która zdobyła Nagrodę Wolności Słowa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Pracowała w mediach takich jak „Super Express”, „Życie Warszawy”, „Gazeta Polska”, Telewizja Polska, Radio Plus, a także była redaktorem naczelnym Telewizji Republika i członkiem zarządu Polska Press.

wręcz lekko lewicowe w tej chwili mówią wprost: to jest zły trend. Mówią, że nie można robić tak, aby dzieci nie miały zadawanych zadań do domu, żeby poddawać dzieci lewackiej ideologii.

Podam jeden przykład. Z list Koalicji Obywatelskiej wystartował Marcin Józefaciuk, człowiek bardzo – że tak powiem – „nowoczesny”, wytatuowany, z młodzieżowymi wtrętami w słownictwie, ale został wykluczony z klubu Platformy Obywatelskiej. Wybrał się on na kontrolę poselską do Ministerstwa Edukacji jako poseł, jako nauczyciel; miał do tego prawo. Suchoj nitki nie pozostawił na tym, co robi minister Barbara Nowacka. Wymienił kilkanaście punktów, które pokazują, jak to ministerstwo jest źle zarządzane. I zrobiła to osoba, która ma lewicowe poglądy. To jest osoba, która nie jest konserwatywna.

- Dlaczego komuniści, tacy na przykład jak obecny marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty, 37 lat po zmianach politycznych, nadal zajmują ważne stanowiska?

- Ponieważ zostali wybrani. Tutaj się kłania demokracja. Tacy ludzie zostali wybrani do Sejmu. Polacy tak wybrali. Czy jednak rzeczywiście tak do końca było? Tego nie wiem. Możemy się nad tym zastanawiać, ale koalicja się ukonstytuowała. Mamy taką a nie inną koalicję rządzącą i Donald Tusk postawił na komunistów. Wystarczy prześledzić historię, którą w tej chwili chce się wyrugować, żeby młode pokolenie miało niepamięć historyczną. Jeśli cofniemy się 25 lat, przypomnimy sobie powstanie Platformy Obywatelskiej, to kto był wtedy w PO? Przecież w niej byli intelektualisci. Można zobaczyć, co było zapisane w deklaracji krakowskiej.

To się zmieniało. Donald Tusk został pozyskany przez Angelę Merkel jako największy sojusznik. Dzięki niej zrobił karierę w Europie. Bardzo dobrze mówi o tym minister Jacek Saryusz-Wolski, świetny polityk, który się doskonale orientuje jeśli chodzi o Unię Europejską. Wiele razy przeprowadzałam z nim wywiady. On wiele razy mówił o tej złej ewolucji Donalda Tuska.

Moim zdaniem, wszystko zaczęło się w 2005 roku, kiedy Tusk przegrał wybory prezydenckie z Lechem Kaczyńskim. Od tego się wszystko zaczęło, ten jego jad, to odwrócenie w kierunku nienawiści. Nie bez powodu przytaczam często to, co się stało w Niemczech w 1933 roku i w jaki sposób Hitler doszedł do władzy. Wtedy miał on 32 procent poparcia. Wziął koalicjantów, których bardzo szybko ograł. Koalicjanci lobbowali u prezydenta Niemiec, żeby kanclerzem został Hitler. I tak się stało. Hitler zaczął rządzić dekreтами, zaczął zarządzać nienawiścią, strachem i propagandą. Zbyt podobne, żeby można było spać spokojnie. Prawda?

- Jakie dostrzegasz największe zagrożenia, przed którymi stoi Polska w 2026 roku i w latach następnych?

- Jeżeli chodzi o sytuację geopolityczną, tego się nie da przewidzieć. Na pewno będą chcieli doprowadzić do tego, te siły zewnętrzne, żeby Polskę podzielić, żeby Polskę maksymalnie osłabić. I to jest największe zagrożenie – maksymalne osłabienie Polski i skłócenie Polaków. Nie bez powodu w Polsce trwają w różnych ośrodkach modlitwy o jedność w narodzie, o nawrócenie i odnowę moralną narodu polskiego. Bo to jest kluczowe. Jeżeli my nie zjednoczymy się, to bardzo łatwo nas będzie rozbić.

Warto sobie przypomnieć, kiedy była „Solidarność” i co się z tą „Solidarnością” stało później. Trzeba o tym pamiętać, trzeba przywoływać pamięć historyczną. Bo ten ruch, 10 milionów ludzi, był siłą. Od razu wpuszczono tam agenturę, od razu wpuszczano rozbijaczy i doprowadzono do tego, że zdeintegrowano cały ruch. Teraz dzieje się to samo. Mam tylko nadzieję, że się nie uda. Wierzę w to ogromnie. Pan Bóg sprawił i ludzie, którzy głosowali, że prezydentem jest Karol Nawrocki. Prezydent Nawrocki jest też gwarantem, że Polska nie zejdzie całkowicie z drogi niepodległości. Bo do tego, aby Polska przestała być niepodległą zmierza Donald Tusk.

- Jak oceniasz obecne relacje polsko-amerykańskie?

- Te relacje są chyba jedne z najlepszych od lat. Podobnie było, jak Donald Trump został pierwszy raz prezydentem. Przypomnijmy też relacje z historii. Był Ronald Reagan. Były też różnego rodzaju okresy w kontaktach polsko-amerykańskich, kiedy relacje mieliśmy dobre. Nie mówię wyłącznie o relacjach na poziomie państwowym. Zwykli Polacy mają bardzo dużo sympatii do Ameryki i Amerykanów, wbrew temu co mówią niemieckie media ukazujące się w Polsce w polskim języku.

Nie jest prawdą, że Polacy nie lubią Stanów Zjednoczonych, wręcz przeciwnie, mają dużą sympatię do USA, do Amerykanów, do sojuszników. Polacy uważają, że sojusz NATO-wski jest jednym z najważniejszych sojuszy i że USA, to najważniejszy nasz sojusznik.

Zbigniew Stawrowski:

W Polsce żyje się spokojnie i bezpiecznie

- Często słyszymy, że społeczeństwo polskie jest bardzo podzielone. Ale podziały są także na Zachodzie. Czy podział w Polsce rzeczywiście istnieje? Czy ten podział czymś szczególnym się charakteryzuje? I jeśli jest – z czego się bierze?

- Podziały, które oglądamy w Polsce rozgrywają się jakby na dwóch poziomach. Z jednej strony, dotyka nas ten sam podział, który obserwujemy również w Stanach Zjednoczonych, czy na zachodzie Europy. Mamy bowiem do czynienia z agresywną formacją antycywilizacyjną, która jest z gruntu rewolucyjna. Nawiązuje do dawnych lewicowych tradycji i chce robić rewolucję także dzisiaj, tzn. odwraca się od wszelkich stałych wartości, stałych tradycji, instytucji, obyczajów, niszczy je i chce budować „nowy, wspaniały świat”. To dzieje się wszędzie na całym Zachodzie i coraz mocniej dotyczy także Polski. Ale ten konflikt, który toczy się w ramach cywilizacji zachodniej nałożył się w Polsce na coś, co dzieliło nas już wcześniej.

Wciąż ciągnie się za nami głęboki podział związany jeszcze z czasami komunistycznymi. Niby od 1989 roku możemy w ramach III RP samodzielnie budować swoją przyszłość, ale jednak istniejące w PRL-u struktury, instytucje, także sposoby myślenia nie zostały jednoznacznie porzucone, ale znalazły swoją kontynuację zarówno instytucjonalną, jak i personalną. Ten podział w Polsce jest więc podwójny i przemieszany. Tym bardziej nie powinno dziwić, że wśród tych, którzy dziś chcą robić cywilizacyjną rewolucję odnajdujemy dawnych beneficjentów PRL oraz ich następców i wychowanków.

- Jakie były – w największym skrócie – plusy, a jakie minusy polskiej transformacji ustrojowej?

- Zaczniemy od plusów. Było ich całkiem sporo, przede wszystkim odzy-

skana niepodległość. Już samo wyrwanie się z systemu, który był jedną wielką katastrofą zarówno gospodarczą, jak i społeczną oznaczało otwarcie horyzontu nowych możliwości. I bez wątpienia takie zmiany na poziomie gospodarczym nastąpiły.

Najpierw reforma Wilczka a potem reformy Balcerowicza, które poza



Zbigniew Stawrowski - filozof polityki, profesor w Instytucie Politologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Ukończył studia ekonomiczne w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, gdzie w 1980 r. był współzałożycielem Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Następnie studiował filozofię w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, w której w 1993 obronił doktorat pod kierunkiem ks. Józefa Tischnera. Habilitację uzyskał w 2006 r. na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, w 2016 r. uzyskał tytuł profesora nauk społecznych.

W latach 1994-2000 zastępca dyrektora Instytutu Studiów Politycznych PAN. Współzałożyciel Collegium Civitas. Współzałożyciel i dyrektor Instytutu Myśli Józefa Tischnera w Krakowie.

przywróceniem gospodarki wolnorynkowej pociągnęły za sobą również wielkie koszty społeczne. Bieda, która dotknęła pewne regiony, wspomagany upadek działalności gospodarczej wielu zakładów pracy, z czego korzystali związani z komunistycznym aparatem „przedsiębiorcy”, do tego ogromne bezrobocie i inflacja – to były pierwsze lata III RP, ale Polska stopniowo z tego stanu wyszła.

Generalnie, po latach można powiedzieć, że w wymiarze gospodarczym udało się osiągnąć bardzo wiele. Wszystkie wskaźniki to pokazują, nie tylko na tle Europy środkowo-wschodniej, ale w ogóle całej Europy. To jest na pewno wielki plus, chociaż – powtarzam – okupiony ogromnymi kosztami społecznymi, które być może wcale nie musiały być takie wielkie. Ale tak to bywa z reformatorami, którzy wpatrzeni w swoją ideę fix realizują ją za wszelką cenę, nie przejmując się zbytnio ofiarami, zgodnie z zasadą „gdzie drzewa rąbią, tam wióry lecą”.

Jeżeli zaś chodzi o inne minusy transformacji, to związane były one z kształtowaniem się systemu demokracji liberalnej. Oczywiście, na tle komunizmu, to był krok do przodu, ale powstaje pytanie o jakość wprowadzanego ustroju. Popołniono, i to na samym początku, fundamentalne błędy, których konsekwencje ponosimy do dziś. Samo wprowadzenie nowych instytucji, posługiwanie się pięknymi słowami: wolność, demokracja, państwo prawa, stało się szyldem, za którym władające PRL-em elity przeszły suchą nogą do III RP, zajmując w nowym państwie kluczowe pozycje.

Żeby było jasne, ostatnie pokolenie komunistów, rozpoczynające, jak np. Aleksander Kwaśniewski, swoją polityczną karierę w latach 70-tych za rządów Gierka było już wyprane z jakiegokolwiek ideowości. Pozostał tylko czysty oportunizm. Widząc krach systemu, w 1989 roku wsparli więc przemiany, sprawnie zabiegając o to, by w nowym ustroju również stać się jego elitą. To oni umiejętnie przetrwali moment zmiany ustrojowej, zachowali dominujący wpływ na sferę finansowo-ekonomiczną i nie dali się zmarginalizować politycznie, co pozwoliło im po czterech latach powrócić do władzy i przeformować nową konstytucję.

Powstała nowa oligarchia, uprzywilejowana grupa rządząca, która swoją pozycję zawdzięczała nie tyle kompetencjom i jakimś szczególnym wartościom, ile afiliacjom i koligacjom powstałym jeszcze w systemie komunistycznym. Grzechem pierwotnym III RP było to, że nowa Polska nie zerwała instytucjonalnie z PRL-em. Nie przeprowadzono ani lustracji, ani dekomunizacji. W ten sposób ludzie należący do aparatu PZPR – organizacji zbrodniczej i totalitarnej, która, co więcej, była ostatecznie agenturą obcego mocarstwa, okazali się najpierw „ludźmi honoru”, a wkrótce potem ojcami konstytucji III RP.

- Czy „Solidarność” jako organizacja masowa mogła odegrać większą rolę polityczną? Jakież popełniła błędy? A może to była naturalna kolej rzeczy, że związek zawodowy istnieje i działa jakby na uboczu wielkiej polityki?

- Przede wszystkim „Solidarność” ta, która powstała w 1980 r. formalnie jako związek zawodowy, w rzeczywistości nie była żadnym związkiem, tylko ogólnonarodową konfederacją ludzi dobrej woli, którzy chcieli nasz kraj postawić na nogi. To była jedyna dopuszczalna w ówczesnych warunkach formuła, którą ludzie zaangażowani w ruch „Solidarności” usiłowali wypełniać treścią daleko wychodzącą poza działalność czysto związkową. Po 1989 r. ten związek zawodowy, już nie tak liczny, odtworzył się i po części próbował odgrywać tę samą rolę co poprzednio, ale czasy były już inne.

Warto jednak pamiętać, że NSZZ „Solidarność” u początków III RP odgrywał bardzo pozytywną rolę i wspierał w zasadzie wszystkie dobre reformy w naszym kraju. Próbował również działać politycznie, z różnym powodzeniem, np. jako Akcja Wyborcza Solidarność. Dziś mamy już jednak inny kontekst dziejowy i to już nie ten sam związek, chociaż oczywiście symbolika oraz odwołanie się do tych samych wartości i idei nadal pozostaje w nim obecne.

- Jaka jest w ogóle polska polityka, bowiem narzekania, że politycy w Polsce są słabi i walczą jedynie o własne apanaże są powszechne?

- Nie sądzę, żeby wszyscy politycy walczyli tylko o swoje apanaże, choć takich oczywiście nie brakuje. Wyraźnie natomiast widać na scenie politycznej podział na tych, dla których to niepodległość Polski i suwerenność są najważniejsze oraz tych – z różnych zresztą partii – dla których jest to mało istotne. Dla tych ostatnich najważniejsza jest ich indywidualna kariera, a to, czy się będzie premierem lub ministrem niepodległego kraju, czy też namiestnikiem jakiegoś ponadnarodowego ciała politycznego nie ma dla tych ludzi większego znaczenia.

Dostrzegając wśród polskich polityków te dwa odmienne podejścia do własnego kraju, wypadałoby jeszcze dodać, że nie każdy, kto ma nieustannie na ustach słowo „niepodległość” lub „suwerenność” tak rzeczywiście myśli i ma te wartości naprawdę w sercu. Każdy rozsądny człowiek wie, że słowa polityków trzeba nieustannie weryfikować, bo propaganda jest stałym narzędziem polityki i polityków ze wszystkich zresztą ugrupowań partyjnych.

- Czy w Polsce są jakieś autorytety? Kto jest autorytetem teraz dla młodych Polaków?

- Nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć. Jeszcze niedawno odpowiedź

byłaby prosta: Jan Paweł II. Podjęto jednak ogromne działania ze strony ośrodków, którym to bardzo przeszkadzało. Pranie mózgów i propaganda jakoś wpłynęły na młode pokolenie, które polskiego Papieża znało już nie z własnego doświadczenia, lecz z opowieści swoich rodziców. Myślę, że dla młodych ludzi – a mówię to jako wykładowca akademicki – najważniejszą rzeczą jest elementarna uczciwość i rzetelność oraz przede wszystkim brak hipokryzji; na to młodzi ludzie są szczególnie wyczuleni. Natomiast trudno byłoby pokazać dziś kogoś, kto – tak jak w dawnych czasach Ojciec Święty – byłby niepodważalnym i niewątpliwym autorytetem.

- Jaki jest stan państwa polskiego Anno Domini 2026? Czy Polska to państwo silne czy słabe, bezpieczne czy też zagrożone?

- Znów trudno to stwierdzić, bo sytuacja jest dynamiczna. Wiele rzeczy jest bardzo niepokojących. Mamy wewnętrzny konflikt dwóch obozów, można powiedzieć niepodległościowego i podległościowego. Jest on wzmacniany również przez źle zaprojektowaną konstytucję, w którą został wpisany konflikt między prezydentem a większością parlamentarną i premierem. To jest absolutnie destrukcyjne. Wszyscy wrogowie zewnętrzni zacierają ręce, bo mają ułatwione zadanie, by w Polsce mieszać.

Jeśli chodzi o wciąż nienajgorszy stan polskiej gospodarki, to raczej zasługa poprzedniego rządu. Natomiast od czasu przejęcia władzy przez Donalda Tuska poziom zadłużenia wzrasta w ogromnym tempie, co oznacza, że sytuacja ekonomiczna Polski wkrótce szybko się popsuje. I oczywiście będzie temu towarzyszyło ogromne zadłużenie. Aktualna władza tym specjalnie się nie przejmuje, zgodnie z zasadą „po nas choćby potop”.

Jeśli jednak popatrzy się na Polskę w kontekście innych europejskich państw, widać jeszcze jeden pozytyw. Otóż, nie tylko wraca do Polski coraz więcej polskich emigrantów, ale również sporo ludzi z Europy zachodniej przenosi się do Polski i tutaj chce zamieszkać na stałe. Powód jest prosty, w Europie narasta chaos, związany z postępem „nowego, wspaniałego świata” – niszczeniem podstawowych wartości kulturowych i cywilizacyjnych. Do tego dochodzi ekspansja islamu. Zachodnie państwa kapitulują, godząc się na istnienie enklaw wyjętych spod ich jurysdykcji a rządzonych przez fundamentalistów islamskich.

A w Polsce wciąż żyje się spokojnie i bezpiecznie. Można chodzić w nocy po mieście i nikt nikogo tutaj się nie boi. Przypadki agresji są czymś bardzo rzadkim, wyjątkowym. W przeciwieństwie do zachodnioeuropejskich stolic, Żydzi mogą spacerować po Warszawie i nikt na nich nie napadnie, mimo że noszą jarmułkę na głowie. Wystarczy też przejechać się warszawskim metrem i popatrzeć, jak ono wygląda na tle innych tego typu środ-

ków komunikacji w Europie zachodniej czy Stanach Zjednoczonych. Uderza w oczy czystość.

To wszystko wynika z mocnego kapitału kulturowego, który Polacy w sobie mają. To przede wszystkim zakorzenienie w tradycji chrześcijańskiej. Tu leżą również źródła ruchu „Solidarności”. Stąd także wzięła się gotowość spontanicznej pomocy ludziom w potrzebie, czego mieli ostatnio okazję doświadczyć Ukraińcy, a przede wszystkim Ukrainki i dzieci ukraińskie, po wybuchu wojny po agresji rosyjskiej. Ten właśnie kapitał kulturowy, czy też etos Polaków, który okazuje się nadzwyczaj trwały, to rzecz najbardziej pozytywna i dająca najwięcej nadziei na przyszłość. A rzeczy najbardziej negatywne dla Polski dzieją się w polityce wewnętrznej, wzmacniane presją ideologiczną, ekonomiczną i polityczną, która płynie – powiedzmy wprost – z coraz bardziej degenerującej się Unii Europejskiej.

Dariusz Wójcik:

Nie daliśmy się zakorkować

- Jedni przekonują, że Polska znalazła się w najlepszym okresie w historii, że nigdy wcześniej lepiej nie było. Inni z kolei mówią, że państwo jest słabe i że zmarnowano szansę, jaka powstała po 1989 roku. Jakie jest Twoje zdanie?

- W obydwu założeniach byłbym ostrożny. Dałoby się znaleźć okres kilkudziesięcioletni, w którym Polska była w dobrej pozycji geopolitycznej. Rzeczywiście, takiego stanu bogactwa i dobrobytu ludzi Polska nigdy w swojej historii nie osiągnęła. Natomiast stan geopolityczny – biorąc pod uwagę trzydzieści parę lat, dałoby się znaleźć w historii Polski taki moment, w którym zagrożenia były równie małe, jak w ostatnim okresie.

Z kolei druga teza, że zmarnowaliśmy swoją szansę, to byłbym jeszcze ostrożniejszy, bo tego tak naprawdę nie wiemy. To się okaże dopiero za jakiś czas. Na pewno zostało popełnionych mnóstwo błędów i na pewno moglibyśmy się dzisiaj znaleźć w dużo lepszej sytuacji, gdyby nie te błędy. Potencjał na wykorzystanie szans był dużo wyższy, niż to w rzeczywistości dało się wykorzystać.

- Gdybyś miał wymienić, jakie rzeczy się udały a jakie nie, to co by to było? Po prostu, co zrobiono dobrze, a co źle?

- Zacznę od tych złych. Fatalną rzeczą było to, że nie dokonano głębszej dekomunizacji, szczególnie w systemie wymiaru sprawiedliwości. To był fatalny błąd. Także to, że zmarnowano ogromne możliwości i potencjał gospodarczy na początku lat 90., który można było wykorzystać dla lepszego startu Polski. Zmarnowano mnóstwo dziedzin przemysłowych, naukowych i rozwojowych. To na pewno również fatalny błąd. Ze złych rzeczy należy jeszcze wymienić to, że doszło do głupiej i strasznej polaryzacji, z której nie możemy się wykaraskać. I oddziałuje ona także na nasze strategiczne cele i strategiczne działania.

Na pewno wielu szans rozwojowych może nie zaprzepaściliśmy, ale

opóźniliśmy. Było szereg systemowych błędów, przede wszystkim w obrębie służby zdrowia czy w obrębie nauki. Dotyczy to również działań prorozwojowych, jak choćby bardzo złe podejście do funkcjonowania startupów i funkcjonowania nowych technologii. To są wszystko rzeczy, które obciążają przeszłość.

Przejdźmy do dobrych rzeczy. W wielu dziedzinach zostały stworzone strategie, które są realizowane i dzięki temu, dzięki wielu innym elementom, gospodarka się rozwija, i to w najszybszym tempie w Europie. To są elementy, które pozwalają na wykrzesanie zdolności, sprytu i także dobrego podejścia biznesowego w społeczeństwie na rozwój firm. To jest dobre. I jeszcze jedna rzecz. My, jako większe państwo, zdywersyfikowaliśmy swoje działania gospodarcze, oczywiście dzięki ludziom, dzięki firmom. Przez ten



Dariusz Wójcik (ur. 9 kwietnia 1961 r. w Chelmie) - polityk, działacz opozycji antykomunistycznej oraz wicemarszałek Sejmu I kadencji w latach 1991–1993, pełniąc tę funkcję z ramienia Konfederacji Polski Niepodległej (KPN). Był posłem na Sejm I, II i III kadencji. W okresie PRL należał do Niezależnego Zrzeszenia Studentów (NZS) i KPN, za co został skazany na 2 lata pozbawienia wolności w tzw. drugim procesie KPN w 1986 roku. Po 1997 roku działał w Klubie Parlamentarnym Akcji Wyborczej Solidarność, a od 1998 do 2002 roku był radnym sejmiku lubelskiego. W 2009 roku otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, a w 2024 roku został wyróżniony Krzyżem Wolności i Solidarności.

cały okres, jeśli dochodziło do kryzysów, mieliśmy na tyle zdywersyfikowaną gospodarkę w różnych dziedzinach, że jeżeli któraś mocno oberwała, to pozostałe dawały szansę na dalszy wzrost gospodarczy i dalsze działanie państwa, coraz lepsze działanie państwa.

Z dobrych rzeczy należy wskazać na przykład na bardzo dobre podejście do emigracji i na szczęście obecny rząd – oczywiście pod wielką presją społeczną – również podtrzymał działania antyemigracyjne poprzedniego rządu.

Mamy bardzo dobry rozwój regionalny, wielkie inwestycje regionalne, strukturalne i strategiczne. Ale znowu, obecny rząd szereg z nich wypaczył lub wstrzymał, jednakże przez dziesiątki lat Polska zrobiła tutaj olbrzymi postęp. Na przykład cyfryzacja całych systemów gospodarczych i społecznych; w tym wyprzedziliśmy Niemcy. Niemcy są pod tym względem w stosunku do Polski po prostu zacofane. Jest wiele takich dziedzin, gdzie wyprzedzamy innych.

Oczywiście, było mnóstwo ograniczeń, głównie działania Komisji Europejskiej i Unii Europejskiej, szaleństwo ekologiczne, szaleństwo ideologiczne, nadregulacja – olbrzymia nadregulacja. Jeszcze na początku, po wejściu do UE, niestety, polskie władze chciały być bardziej papieskie niż sam papież. O ile niektóre rozporządzenia i dyrektywy unijne pozostawiały pewne marginesy, w których można było mniej lub więcej regulować na przykład określone dziedziny gospodarcze lub społeczne, to my chcieliśmy być bardziej europejscy niż Europejczycy i szliśmy po całości, przyjmując przepisy w najbardziej skrajnych widelkach. To funkcjonowało przez długi czas, co też nas ograniczało, ale w wielu dziedzinach – jak mówiłem – wyprzedzamy Zachód. Nie daliśmy się zakorkować w przeróżne ideologizmy, chociaż one nas też powstrzymywały (na przykład ETS, mam nadzieję, że ETS 2 nie wejdzie w życie), jak i te wszystkie elementy, które strukturalnie zatrzymywały możliwości Polaków w rozwoju przede wszystkim gospodarczym, ale także społecznym.

- Jakie są obecnie największe zagrożenia dla Polski?

- Największe potencjalne zagrożenie, to oczywiście zagrożenie wojenne, to jest Rosja. To jest zagrożenie egzystencjalne. Natomiast z innych zagrożeń, to sytuacja, w której nie zostanie przerwany idiotyczny pęd Komisji Europejskiej i Parlamentu Europejskiego, jeśli nie zostanie złamana przewaga w instytucjach europejskich lewactwa i szalonych działań na różnych poziomach. Począwszy od gospodarki, poprzez politykę społeczną czy zniewalanie religijne, ale nie tylko – poprzez zniewalanie pod każdym kątem.

I to jest dla nas zagrożenie, w mniejszym stopniu także egzystencjalne, czyli dążenie do stworzenia państwa europejskiego. Jestem przekonany, że

do tego nie dojdzie, ale na różne sposoby ci szaleńcy ideologiczni próbują to realizować. I to jest dla nas także olbrzymie zagrożenie. Mam nadzieję, że do 2029 r., kiedy są kolejne wybory do Parlamentu Europejskiego narody europejskie oprzytomnieją i po prostu zmieniają radykalnie sytuację polityczną w UE.

- Czy dużo jeszcze zostało z komunizmu w życiu politycznym i takim codziennym w Polsce?

- Z takich przejawów, jakie były w PRL-u, to na szczęście niewiele. Przede wszystkim pozostali ludzie, którzy pokoleniowo kontynuują jakby działania swoich rodziców i dziadków. Najbardziej te działania można było zobaczyć w latach 90. głównie w biznesie, bo mieli pieniądze, bo się nakradli i panowali nad wieloma dziedzinami gospodarki. Ale to się już jakoś zmieniło i ułożyło. Natomiast bardzo groźne są koterie w systemach i zawodach prawniczych, w wymiarze sprawiedliwości, sędziowie, prokuratorzy i adwokaci; także w służbie zdrowia – klany rodzinne lekarzy. To wszystko tworzy potężny lobbng w celu zachowania swoich przywilejów. I to jest również bardzo, bardzo groźne dla całego systemu państwa.

Natomiast w pewnych dziedzinach społecznych i gospodarczych, to bym powiedział, że niektóre szaleństwa lewactwa są nawet większe i groźniejsze, na przykład wobec Kościoła, religii i katolicyzmu są jeszcze większe niż za komuny. Operują na wielu płaszczyznach i działają w sposób długoletni; te działania są rozpisane na wiele poziomów, wiele faz i wiele lat.

- Co było główną przyczyną tego, że Konfederacji Polski Niepodległej – silnej partii w parlamencie w latach 90. – nie udało się dłużej uczestniczyć w polityce?

- Były zasadniczo dwa momenty. Pierwszy, to sprawa teczek w 1992 r. Nie podzieliło to klubu parlamentarnego, ale zamęt jaki powstał doprowadził do znacznego osłabienia struktur Konfederacji w kraju. W związku z tym w następnych wyborach Konfederacja poniosła straty. Cała prawica poniosła straty i patrząc na to względnie, to jednak Konfederacja poniosła najmniejsze straty, co mogło dawać szanse do tego, żeby wyjść do przodu w następnych wyborach. Niestety, obawy wśród działaczy – głównie działaczy a nie struktur – o kierunek w jakim idzie Konfederacja, ale także – co tu dużo mówić – walka o władzę w partii, doprowadziło to wszystko do rozłamu.

I było to kolejne osłabienie Konfederacji, które w zasadzie - przy powołaniu Akcji Wyborczej Solidarność – mówiło, że Konfederacja ma niewielkie szanse, aby wejść do Sejmu. Takim, moim zdaniem, gwoździem do trumny było wycofanie się czy nieprzystąpienie Konfederacji do AWS.

- Wyjaśnijmy tzw. sprawę teczek.

- Próba ratowania rządu Jana Olszewskiego była pomyślana tak, aby rozbić ugrupowania prawicowe, doprowadzić do rozbicia, załamania i przejęcia głosów w parlamencie, głównie KPN i PSL. To doprowadziło do zagrania bardzo nieuczciwego, kłamliwego i fałszywego, które nie obroniło rządu Olszewskiego, natomiast prawica straciła możliwość wpływania na losy państwa w tamtym okresie. I niestety, sprawy poszły w kierunku bardzo złym.

Tak naprawdę prawica odrodziła się dopiero po dojściu do władzy Prawa i Sprawiedliwości, chociaż to pierwsze dojście było koalicyjne, więc prawica zaczęła rządzić dopiero przy drugich rządach PiS-u. Nigdy wcześniej prawica w Polsce nie rządziła. Przypominam, że rządy AWS-u były najpierw rządami koalicyjnymi z Unią Wolności, a następnie rządami mniejszościowymi, czyli trudno tutaj mówić o zintegrowanych i jednoznacznych rządach prawicowych.

- W Sejmie Antoni Macierewicz oskarżył przywódcę KPN Leszka Moczulskiego o bycie tajnym współpracownikiem SB.

- Z punktu widzenia KPN-u, to był jeden z elementów, który właśnie mocno zaszkodził Konfederacji. To oskarżenie było fałszywe, tak samo jak w stosunku do trzech innych działaczy KPN-u. Zresztą, większość tych oskarżeń wobec wielu ludzi z różnych ugrupowań okazała się zupełnie fałszywa.

Jest jeszcze jeden element. Przy powoływaniu nowego rządu, minister odpowiedzialny za służby specjalne przygotowuje zawsze listę osób – posłów, senatorów, nowych ministrów – których sprawdzał w archiwach i co jest na ich temat. Pierwszego takiego sprawdzenia dokonał Andrzej Milczanowski. Po całej sprawie z teczkami w komisji, w której pracach brałem udział – w komisji sejmowej, mającej sprawdzić jak to z tymi teczkami wyglądało – okazało się, że jest lista Milczanowskiego. A z kolei na liście Macierewicza wiele osób, które były na liście Milczanowskiego się nie znalazło.

Chcę przypomnieć, że na liście Milczanowskiego znalazły się osoby, które były w rządzie Jana Olszewskiego – ministrowie i wiceministrowie, różni posłowie z koalicji, która wtedy rządziła. To wszystko doprowadziło do niezwykłego zamętu i tak naprawdę przekreśliło możliwość lustracji i dekomunizacji na następne dziesięciolecie.

Piotr Naimski:

Polska jest fundamentalnie podzielona

- Czy system energetyczny w Polsce daje obywatelom poczucie bezpieczeństwa?

- System energetyczny jest w stanie w tej chwili dostarczać prąd elektryczny do wszystkich obywateli. Większość ludzi w Polsce ma świadomość, że może być zagrożony. Taka jest sytuacja.

- Przepisy i regulacje obowiązują jednakowo we wszystkich krajach Unii Europejskiej. Dlaczego Polacy mają drugą najdroższą energię w Europie?

- To jest generalnie związane z niedobrym układem regulacyjnym w Europie i przyjęciem w Unii Europejskiej polityki tzw. klimatyczno-energetycznej. To jest dogmat, który jest oparty na tym, że dwutlenek węgla jest trucizną i że jest powodem zmian klimatycznych. To zostało przełożone przez polityków, a także przez zainteresowany biznes w regulacje i bardzo konkretne przepisy. Sprowadzają się one do tego, że za emitowany dwutlenek węgla trzeba płacić i to duże pieniądze. A te opłaty, czyli koszt tych emisji jest poddany spekulacjom giełdowym, dlatego że zostało to przeznaczone dla obrotu giełdowego, notabene na tylko dwóch giełdach europejskich – w Lipsku i Londynie.

Cena tych uprawnień, to jest faktycznie rzecz biorąc koszt ich nabywania dla elektrowni, które produkują prąd elektryczny. To jest niebywały koszt a w zasadzie podatek. To z kolei powoduje, że koszt produkcji energii elektrycznej jest mniej więcej o 50 procent wyższy niż powinien być. I dotyczy to przede wszystkim prądu elektrycznego, który jest produkowany z węgla, gazu, z węglowodorów.

Polska ma w dalszym ciągu w około 70 procentach energię produkowaną z węgla kamiennego, albo węgla brunatnego. To Polskę wyróżnia w

Europie. Z związku z tym ten system jest – najbardziej w Europie – dla Polski niekorzystny. Ale koszt wytworzenia energii rośnie w całej Europie.

W tej chwili mamy w Europie do czynienia, faktycznie rzecz biorąc, z buntem tych sektorów gospodarki – nie tylko w Polsce, ale w Niemczech, we Francji czy we Włoszech – które są obciążone kosztami polityki klimatyczno-energetycznej, kosztami tzw. europejskiego systemu handlu emisjami, czyli ETS. W Europie energia jest droższa niż w Stanach Zjednoczonych mniej więcej dwu-, trzykrotnie, z kolei w Polsce jest dwukrotnie wyższa niż w Niemczech.

W związku z tym konkurencyjność gospodarki i przemysłu, w szczególności przemysłu ciężkiego i produkcyjnego w Europie, obniża się i jest w zasadzie nie do wytrzymania w konkurencyjnym ataku ze strony Chin, przede wszystkim Azji, ale także nie może konkurować ze Stanami Zjednoczonymi. To powoduje, że Europa się zapada a w zapadającej się Europie jest także Polska. To także nas dotyczy. A sytuacja Polski jest jeszcze szczególnie zła w stosunku do innych europejskich krajów.

- Na świecie budowa elektrowni atomowej nie zajmuje dziesięcioleci. Dlaczego nie udało się to jeszcze w Polsce, łącznie z rządami Prawa i Sprawiedliwości?

- To jest pytanie postawione z tezą i bez specjalnej analizy tego co się działo w świecie w tej materii w ostatnim czasie. Francuska elektrownia we Flamanville nigdy nie została skończona a buduje się już kilkanaście lat. Ta sama francuska konstrukcja, budowana w Finlandii, zabrała też kilkanaście lat. Elektrownia w Vogtle w Stanach Zjednoczonych była budowana dość długo, z powodu różnych zresztą kłopotów po drodze. Chińczycy budują elektrownie bardzo szybko i to jest fakt. Koreańczycy potrafili w Emiratach Arabskich zbudować elektrownię w – jak to się mówi – określonym harmonogramie w czasie i za pieniądze, które były zaprojektowane.

To nie jest tak, że buduje się elektrownie atomowe bez problemów. Natomiast jest rzeczywiście tak, że w Polsce projekt budowy elektrowni przeżywał różne etapy, począwszy od rosyjskiej konstrukcji, którą zaniechaliśmy w 1990 r. Potem były plany zbudowania, ale faktycznie rzecz biorąc zaczęliśmy na poważnie ten projekt w 2016 r. za rządów Prawa i Sprawiedliwości. I ten na poważnie zaczęty wtedy projekt jest dzisiaj, na szczęście, kontynuowany. Ta władza, która jest, czyli władza Platformy Obywatelskiej i Donalda Tuska – oni tego projektu nie skreślili, chociaż posuwa się on znowu z opóźnieniami.

Zobaczymy jak to będzie się realizowało dalej w praktyce. W każdym razie porozumienia naszego inwestora, bo jest inwestor w Polsce – Polskie

Elektrownie Jądrowe – z amerykańskim dostawcą technologii, czyli z Westinghousem i z firmą wybraną do budowy, czyli z firmą Bechter, otóż te porozumienia są realizowane. Miejmy nadzieję, że obecny harmonogram będzie dotrzymywany.

- Jaka jest sytuacja w Polsce za rządów Donalda Tuska i Koalicji Obywatelskiej?

- To jest pytanie fundamentalne, na które w zasadzie odpowiedź jest bardzo krótka: sytuacja jest bardzo zła. Jest ekonomicznie zła, dlatego że zadłu-



Piotr Naimski (ur. 2 lutego 1951 w Warszawie) - polityk, biochemik, działacz opozycji w okresie PRL oraz nauczyciel akademicki, związany z partią Prawo i Sprawiedliwość. W latach 1991–1992 pełnił funkcję wiceministra MSW, a następnie szefa Urzędu Ochrony Państwa (UOP). W latach 2005–2007 był sekretarzem stanu w Ministerstwie Gospodarki, odpowiadając za bezpieczeństwo energetyczne.

Od 2015 do lipca 2022 roku sprawował stanowisko sekretarza stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz pełnomocnika rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, nadzorując m.in. budowę rurociągu Baltic Pipe. W latach 2011–2019 był posłem na Sejm VII i VIII kadencji.

W latach 1976–1981 był współzałożycielem Komitetu Obrony Robotników (KOR) i działaczem NSZZ „Solidarność”. W latach 1981–1984 przebywał na stypendium w New York University Medical School, gdzie pracował jako biolog molekularny i współorganizował Komitet Pomocy „Solidarności” w Nowym Jorku.

żenie Polski bardzo szybko i niebezpiecznie wzrasta. Jest społecznie zła, dlatego że chociażby system służby zdrowia jest w stanie zapaści. Jest politycznie zła, dlatego że na skutek rządów Platformy Obywatelskiej i Donalda Tuska kraj jest ogromnie podzielony – podzielony politycznie, co Polskę osłabia.

- Jakie są obecnie największe zagrożenia dla Polski?

- To jest przede wszystkim zagrożenie wojną, dlatego że toczy się wojna na wschodzie, wojna rosyjsko-ukraińska. Są doniesienia różnego rodzaju analityków i służb wywiadowczych krajów sojuszniczych, że Rosjanie szykują się do kolejnego ataku, nie wiadomo do końca gdzie, ale można się tego spodziewać. Przemysły zbrojeniowy w Polsce i w krajach europejskich, ale też chyba w Stanach Zjednoczonych są dopiero przedstawiane w tryb produkcji przedwojennej a nie powojennej. Mamy wojnę na Bliskim Wschodzie ze skutkami, które doświadczają faktycznie rzecz biorąc wszystkich globalnie.

Ogólnie rzecz biorąc, sytuacja jest naprawdę zdestabilizowana, jeżeli chodzi o stosunki międzynarodowe. A jeżeli chodzi o Polskę, to największym w sumie zagrożeniem jest kwestia gospodarcza i kwestia – można powiedzieć – cywilizacyjna. Chodzi o to, że do Polski w postaci rządów Platformy Obywatelskiej docierają różne prądy postmodernistyczne, genderowe, które niszczą także i polski naród, polskie społeczeństwo.

- Jaki jest Twoim zdaniem najbardziej prawdopodobny scenariusz dotyczący przyszłości Ukrainy?

- Nie potrafię zarysować scenariusza ostatecznego. Mogę powiedzieć o nadziejach, jakie – myślę, że nie tylko ja - mam. Otóż, mam nadzieję, że przetrwa państwo ukraińskie jako państwo samodzielne. Cztery lata trwająca wojna i skuteczny opór stawiany przez Ukraińców Rosjanom skłania do przekonania, że to jest możliwe. I to jest fundamentalnie ważne dla całego regionu, dla Europy a w szczególności dla Polski, bo przecież nie chcemy graniczyć z wojskami rosyjskimi stojącymi na Bugu.

Sebastian Pilarski:

Bez dorobku „Solidarności”, rozkład komunizmu by nie nastąpił

**- Na Zachodzie, w tym w Stanach Zjednoczonych, zaczyna domino-
wać opinia, że upadek systemu komunistycznego w Europie środkowo-
wschodniej ma przyczynę w upadku Muru Berlińskiego i zjednoczeniu
Niemiec. Nie ma tutaj „Solidarności” i Polski. Jakie są przyczyny tego
stanu rzeczy? Czy mamy zaniedbania ze strony państwa polskiego?**

- Zburzenie Muru Berlińskiego, to nie jest przyczyna, ale skutek erozji –
następnie upadku – systemu komunistycznego. Był to długi proces, który
rozpoczął się w Polsce w roku 1980, kiedy powstała „Solidarność”. Gdyby
nie narodziny związku, to kryzys systemu komunistycznego tak naprawdę
nie zakończyłby się „Jesienią Narodów” w roku 1989. Należy zwrócić
uwagę, że rewolucja solidarnościowa promieniowała na inne kraje. Została
ona wyhamowana w momencie, kiedy w Polsce wprowadzono stan wojen-
ny, natomiast idea solidarności, idea walki o wolność przetrwała i zmateria-
lizowała się dopiero w 1989 r.

Jaka jest przyczyna tego, że symbolika niemiecka jest dominująca w
powszechnej świadomości, a wkład „Solidarności” w upadek imperium
sowieckiego pomijany lub pomniejszany? Można wskazać co najmniej dwa
powody. Pierwszy – często w historii posługujemy się symbolami. Symbole
nie zawsze mają ścisły związek z rzeczywistością historyczną. Symbolem
rewolucji francuskiej na przykład jest zburzenie Bastylii, które nie miało
żadnego tak naprawdę znaczenia. Tak samo jest z upadkiem Muru
Berlińskiego.

Drugą przyczyną jest skuteczność niemieckiej polityki pamięci, skutku-
jącej umiejętnym wykorzystaniem przez Republikę Federalną Niemiec
wspomnianego symbolu. W Polsce w okresie transformacji ustrojowej pań-

stwo nie podejmowało skutecznych zabiegów prowadzących do zachowania pamięci o „Solidarności”, a popularne stało się hasło: „Wyberzmy przy-szłość”, które zagwarantowało w 1995 r. zwycięstwo w wyborach prezy-denckich kandydatowi obozu postkomunistycznego.

Dziedzictwo „Solidarności”, tak naprawdę, nigdy przez państwo polskie po roku 1989 nie zostało wyzyskane w pozytywnym tego słowa znaczeniu, jeśli chodzi o budowanie pamięci historycznej i poczucia wspólnoty.

- Czy są jeszcze jakieś „białe plamy” dotyczące lat 80.? Czy są tema-ty, których nie zbadano a mające związek ze stanem wojennym, repre-sjami, morderstwami aż do zmian 1989 r.?

- Na pewno obszarami, które należy badać jest funkcjonowanie „Solidarności” po wprowadzeniu stanu wojennego. Gdy używamy pojęcia „podziemie solidarnościowe”, często powstaje wrażenie istnienia jednolite-go środowisku, którego celem było doprowadzenie do przywrócenia możli-wości legalnego działania. Jest obraz, który nie znajdował do końca potwier-dzenia w rzeczywistości, ponieważ środowisko „Solidarności” było zróżni-cowane pod względem ideowym, różne były w nim zapatrywania na kwestię odbudowy związku.

Pod koniec pierwszej połowy lat 80. pojawiła się koncepcja, aby „Solidarność” odrodziła się nie w formule związku zawodowego, ale ruchu politycznego. I ta formuła zmaterializowała się w okresie „okrągłego stołu”, ponieważ tam zasiadła część działaczy „Solidarności” oraz grupa doradców, wywodzących się w dużej mierze ze środowiska tzw. lewicy laickiej. Był to moment decydujący, kiedy znaczna część środowiska solidarnościowego nie znalazła przy „okrągłym stole” swojej reprezentacji. Wymienić tu można nazwiska tak znanych działaczy, jak Andrzej Gwiazda, Marian Jurczyk, Jan Rulewski, czy Andrzej Słowik. To więc zróżnicowanie i podziały oraz te ten-dencje wewnątrz podziemia solidarnościowego, to jest na pewno kwestia do zbadania.

Jeśli chodzi o „białe plamy”, oczywiście mamy na myśli zbrodnie popeł-nione przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa w latach 80., zwłaszcza w okresie stanu wojennego. Tematyka ta była przedmiotem oficjalnej, publicznej dyskusji od 1989 r., a ważnym momentem było powołanie przez Sejm tzw. komisji Rokity, która miała badać przestępcze działania MSW. Analizowano przypadki zgonów, w które byli zaangażowani funkcjonariusze resortu kierowanego przez Kiszcza. Nie udało się jednak wyjaśnić na przykład wszystkich okoliczności śmierci w 1989 r. związanych ze środowi-skami opozycyjnymi księży Niedzielaka, Suchowolca i Zycha.

Badać należy, jeśli mówimy o transformacji ustrojowej, kwestie tego, na

ile zmiany zachodzące w Polsce były skutkiem impulsu, który napłynął ze Związku Sowieckiego. Powracamy tutaj do teorii, że Polska była swego rodzaju laboratorium przemian, że scenariusz tych przemian został zaakceptowany w Moskwie i dzięki temu rozpoczęcie procesu przemian było możliwe.

Nie do końca zbadane są także kwestie dotyczące zaangażowania i wpływu służb specjalnych na proces transformacji ustrojowej. Nieprzypadkowo szefem delegacji partyjnej przy „okrągłym stole” był Czesław Kiszczał.

Inne aspekty, jeśli chodzi o transformację ustrojową, które powinny być badane, to kwestia przemian gospodarczych. W jaki sposób beneficjentem tych przemian była nomenklatura partyjna, w jaki sposób ludzie komunistycznych służb angażowali się w przemiany i w jaki sposób komuniści zagwarantowali sobie coś, co było swoistym „pakietem kontrolnym”, którego symbolem stał się wybór Jaruzelskiego na urząd prezydenta PRL.

Warto zwrócić uwagę, że bardzo szybko została stworzona swego rodza-



Sebastian Pilarski – historyk i dr nauk humanistycznych, w styczniu 2022 roku został powołany na stanowisko dyrektora Biura Badań Historycznych w Instytucie Pamięci Narodowej (IPN). Urodzony w 1977 roku, jest absolwentem historii na Uniwersytecie Łódzkim, a w IPN pracuje od 2007 roku. Jego główne obszary badawcze obejmują: politykę zagraniczną Polski w okresie międzywojennym, represje aparatu bezpieczeństwa PRL wobec osób zaangażowanych w życie społeczno-polityczne II Rzeczypospolitej oraz dzieje NSZZ „Solidarność”.

Przed objęciem kierownictwa w Biurze Badań Historycznych IPN w Warszawie, od 2017 roku pełnił funkcję naczelnika Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi, gdzie zainicjował m.in. projekt badawczy „Łódź i region łódzki na tle historii Polski 1914/1918–1989”.

ju kanoniczna wykładnia przemian z roku 1989, interpretowanych jako „porozumienie ponad podziałami” partyjnych reformatorów i dojrzałej do kompromisu części opozycji.

Natomiast jeśli przyjrzymy się temu głębiej, to widzimy, że sytuacja była znacznie bardziej zniuansowana, że część środowisk opozycyjnych o nastawieniu niepodległościowym z procesu dialogu z komunistami została wyeliminowana ze względu na fakt postrzegania ich jako przeszkoda na drodze do stworzenia nowego układu politycznego, w którym komunistów objęto de facto abolicją.

- Co było przyczyną tego, że „Solidarność” z ruchu 10-milionowego stała się wyłącznie związkiem zawodowym liczącym 500 tysięcy członków? Co się stało, że poza czasami Akcji Wyborczej Solidarność, ta właściwa „Solidarność” nie odegrała większej roli politycznej?

- „Solidarność” po roku 1989 liczyła dwa miliony, po drugiej rejestracji dokonanej w kwietniu 1989 r. To był spadek znaczny, bo osiągnęła 20 procent stanu sprzed 13 grudnia 1981, ale musimy pamiętać o jednej rzeczy. W momencie, kiedy związek był ponownie rejestrowany znaczna część osób, która przed wprowadzeniem stanu wojennego angażowała się w jego działalność zyskała możliwość podjęcia aktywności w ramach nowo tworzonych partii politycznych. „Solidarność” siłą rzeczy zaczęła więc spełniać swoją rolę podstawową, czyli związku zawodowego.

Mieliśmy zatem do czynienia z naturalnym odpływem członków, bo „Solidarność” nie musiała już pełnić tych wszystkich funkcji, które były jej udziałem w latach 1980–1981, kiedy zastępowała w dużym stopniu strukturę państwa, nie będące w stanie odpowiedzieć na społeczne oczekiwania, państwa działającego w interesie rządzącej kasty.

Można powiedzieć, że mniejsza liczba członków wynikała nie z porażki idei „Solidarności”, bo ten ruch przyciągnął młode pokolenie, chociażby w roku 1988 w czasie kolejnych fal strajków, ale po prostu ze względu na pojawienie się legalnych organizacji o ściśle politycznym charakterze, wypełniających funkcje wcześniej spełniane przez „Solidarność”.

- Jak powinniśmy po latach patrzeć na „rozmowy okrągłego stołu” i zmiany polityczne w Polsce, które potem nastąpiły? Czy było to dobre i jedyne rozwiązanie? Czy też był to tzw. zgniły kompromis, który zaowocował uwłaszczeniem nomenklatury oraz brakiem lustracji i dekomunizacji?

- Obrady „okrągłego stołu” przez ich uczestników, jak i po zakończeniu negocjacji, były w dużym stopniu idealizowane. Twierdzono, że był to jedy-

ny możliwy do realizacji scenariusz i że ten model przemian jest „jedynym słusznym”. Narracja ta uwidoczniła się na przykład w grudniu 1989, kiedy następują przemiany w Rumunii, czyli gwałtowne odsunięcie od władzy Nicolae Ceaușescu. Wiele pism wywodzących się ze środowisk opozycyjnych, między innymi „Gazeta Wyborcza”, pisało, że było dwa scenariusze: albo wariant polski, albo wariant rumuński. Kompromisowi przeciwstawiano więc krwawą rozprawę z dyktatorem, zamordowanym przez współtowarzyszy. Co ciekawe, identyczną interpretację znajdziemy w dokumentach bezpieki z tego okresu, w których pisano o dojrzałości części opozycji i zdolności komunistów do kompromisu, które umożliwiły „historyczne porozumienie”.

Istnieje też „legenda czarna”, mówiąca o tym, że „okrągły stół” był „zgniłym kompromisem”, zawartym ponad głowami społeczeństwa między częścią środowisk solidarnościowych a wierchuszką aparatu partyjnego. W tej interpretacji podkreślano, że rozmowy rozpoczęły się w momencie, kiedy obowiązywała już ustawa wprowadzona przez rząd Mieczysława Rakowskiego (tzw. ustawa Wilczka), która wprowadziła mechanizmy wolnorynkowe, a w trakcie obrad przyjęto kolejne ustawy gospodarcze umożliwiające m.in. komunistom uwłaszczenie się na państwowym majątku.

Przedstawiciele partyjnej nomenklatury, którzy nagle stawali się kapitalistami, wykorzystywali posiadane kontakty i wiedzę, pochodzącą m.in. ze służb. Z tego względu komuniści startowali w gospodarczej konkurencji z uprzywilejowanej pozycji.

Kwestia druga – jeszcze przed obradami „okrągłego stołu” strona solidarnościowo-społeczna zadeklarowała, że nie będzie poruszać kwestii dotyczących źródeł ustroju komunistycznego w Polsce, funkcjonowania Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Ministerstwa Obrony Narodowej, że nie będzie krytykować Jaruzelskiego, w tym jego decyzji o wprowadzenie stanu wojennego. W tych tematach miało nastąpić milczenie i strona solidarnościowa przy „okrągłym stole” tego zobowiązania przestrzegала.

Zwrócić należy uwagę, że polski model transformacji skutkował tym, że Polska była ostatnim krajem z dawnego bloku sowieckiego, w którym przeprowadzono w pełni wolne wybory – odbyły się one dopiero w październiku 1991 r. Tymczasem zmiany w Czechosłowacji, czyli „aksamitna rewolucja”, rozpoczęły się późną jesienią 1989 r., a już w grudniu tego samego roku prezydentem był Václav Havel, który na początku roku 1989 siedział jeszcze w więzieniu. W Polsce z kolei w sierpniu 1989 r. misję sformowania rządu otrzymał Kiszczak, a dopiero jej fiasko spowodowało, że kandydatem na premiera został Tadeusz Mazowiecki.

Zwróćmy uwagę, że między pierwszą a drugą turą wyborów do Sejmu

doszło do zmiany reguł gry, czyli w momencie, kiedy w głosowaniu 4 czerwca przepadła lista krajowa, bo akceptację zyskało tylko dwóch z 35 kandydatów, strona solidarnościowa zgodziła się na to, aby wakujące mandaty pozostały po stronie partyjnej. W wybranych okręgach wyborczych o 33 została zwiększona tzw. pula mandatów partyjnych, dzięki czemu możliwe stało się ich obsadzenie przez dotychczasowy obóz rządzący. Zgodnie z deklaracją Bronisława Geremka, porozumienia „okrągłego stołu” zostały zachowane.

- Jaki jest stan wiedzy polskiego społeczeństwa na temat wysiłków niepodległościowych Polonii amerykańskiej i udzielonej pomocy?

- Zjawisko emigracji politycznej lat osiemdziesiątych pojawia się w badaniach historyków. Wiemy, że w tym okresie ponad milion osób podjęło decyzję o wyjeździe z Polski. Byli to często ludzie młodzi, aktywni, dobrze wykształceni, którzy przed stanem wojennym angażowali się w działalność społeczną. Zostali niejako wypchnięci z kraju, bo ekipa Jaruzelskiego w pewnym momencie oferowała możliwość otrzymania paszportu w jedną stronę i wiele osób postanowiło wyemigrować, nie widząc dla siebie miejsca w Polsce. Słabiej natomiast jest śledzona w badaniach kwestia zaangażowania emigracji w działalności o charakterze politycznym.

Oczywiście wiemy, że funkcjonowało Biuro Koordynacyjne „Solidarności” w Brukseli. Wiemy, że powstały organizacje prosolidarnościowe na Zachodzie, że aktywne były środowiska polonijne i emigracji z lat 80. chociażby w Stanach Zjednoczonych. To są obszary tematyczne, które wymagają pogłębionych badań, usystematyzowania wiedzy, wskazania znaczenia emigracji niepodległościowej dla procesu obalenia systemu komunistycznego oraz przetrwania ideałów wolnościowych i solidarnościowych w polskim społeczeństwie.

- Jak wygląda praca IPN wśród Polonii amerykańskiej? Co udało Wam się zrobić w ostatnich latach? Co planujecie?

- Po raz drugi pracownicy IPN uczestniczą w konferencji organizowanej w USA, tym razem Atlantic City. W 2025 roku w Wirginii Zachodniej mówiliśmy o działalności środowisk emigracji niepodległościowej w latach 80., w tym roku koncentrujemy się na tym, w jaki sposób emigracja niepodległościowa reagowała na proces przemian w Polsce i w Europie środkowo-wschodniej. Chcemy pokazać, w jaki sposób polska diaspora angażowała się w to, co dzieje się w PRL. Część osób pozostawała aktywna politycznie, chociażby poprzez ukazywanie znaczenia „Solidarności” w kontaktach w z politykami amerykańskimi.

Można powiedzieć, że w Stanach Zjednoczonych panowała wówczas sprzyjająca koniunktura dla takich działań. Prezydentura Ronalda Reagana była okolicznością korzystną, bo on jednoznacznie traktował Związek Sowiecki jako „imperium zła” i widział potrzebę zwalczania systemu komunistycznego m.in. poprzez wspieranie podziemnej „Solidarności”.

Jeśli więc chodzi o przybliżenie historii emigracji z lat osiemdziesiątych, przed nami pozostaje jeszcze sporo pracy. Jest to jeden z kierunków aktywności naukowej, podejmowanej w ramach realizowanego w IPN projektu badawczego, który dotyczy polskiej emigracji niepodległościowej w latach 1939–1989.



Dr Sebastian Pilarowski podczas uroczystości z okazji Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej

Fot.: Dariusz Skrzyniarz (IPN)

Maria Szonert-Binienda: Polonia amerykańska jest bardzo słaba

- Jesteśmy 16 lat po katastrofie smoleńskiej i co na jej temat – tak jednoznacznie – wiemy?

- To zależy kto. Jeżeli ktoś śledzi informacje na temat tej sprawy, to wie, że w Smoleńsku dokonano zbrodni na elicie narodu polskiego. Wiemy również, że wszystkie materiały dowodowe, które zostały przekazane stronie polskiej zostały zmanipulowane, sfałszowane i są niewiarygodne. Wiemy także, że brzoza nie miała nic wspólnego z tą tragedią i że była ona zasłoną dymną przeciwko prawdzie. Ponadto wiemy, że śledztwo prowadzone przez komisję Macieja Łaski i Jerzego Millera nie zostało przeprowadzone należycie. Wiemy też, że przeprowadzenie śledztwa było bardzo trudne biorąc pod uwagę, iż wszystkie materiały dostępne stronie polskiej zostały – jak wspomniałam - zmanipulowane i sfałszowane. Żeby dotrzeć do prawdy, to w pierwszej kolejności należało zidentyfikować dokonane fałszerstwa i manipulacje. Dopiero rozumiejąc zakres działań zmierzających do zacierania śladów można materiał dowodowy prawidłowo oceniać.

- Dlaczego 16 lat po katastrofie smoleńskiej Rosja nie przekazała jeszcze Polsce wraku samolotu?

- Z pewnością jest to jeden z elementów upokarzania strony polskiej w czasie całego procesu. Jest to również wynik tego, że rząd Donalda Tuska oryginalnie – zaraz w pierwszych latach po katastrofie - tę sprawę zaprzepaścił. Jest to też wynik słabości strony polskiej, która nie potrafi na arenie międzynarodowej tego tematu należycie nagłośnić.

- Dlaczego sprawa Janowiec i inni przeciwko Rosji, czyli podanie Rosji do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka nie zakończyła się sukcesem Rodzin Katyńskich?

- Dlatego, że Rosja miała znaczące wpływy w Strasburgu i pozycję dominującą. Innymi słowy, nikt nie chciał się narażać Rosji, co zresztą jest bardzo powszechną postawą na Zachodzie. Jest to również powszechna postawa w Stanach Zjednoczonych.

- Mija 37 lat od zmian politycznych, jakie rozpoczęto w Polsce w 1989 roku. Jakie dobre a jakie złe rzeczy Pani dostrzega na przestrzeni tych lat?



Maria Szonert-Binienda - polsko-amerykańska prawniczka, działaczka polonijna oraz historyk, specjalizująca się w badaniu zbrodni katyńskiej i katastrofy smoleńskiej. Urodzona w 1956 roku w Grodzisku Mazowieckim, ukończyła prawo na Uniwersytecie Warszawskim oraz Rutgers University, a następnie pracowała jako adwokat w USA, m.in. dla agencji rządowych i firm prawniczych. Jest też autorką wielu publikacji na temat Polski oraz założycielką Instytutu Libra i Instytutu Polonia.

W latach 2011–2012 zainicjowała proces ujawnienia tajnych akt katyńskich w Archiwach Narodowych Stanów Zjednoczonych. W latach 2014–2021 pełniła funkcję wiceprezesa ds. polskich w Kongresie Polonii Amerykańskiej. W 2017 roku została powołana na stanowisko konsula honorowego RP w Akron w stanie Ohio. W latach 2016–2020 była też członkiem Rady Polonijnej przy Marszałku Senatu RP, a w maju 2020 została powołana do Rady Polonijnej przy Prezydencie RP Karolu Nawrockim. Od 2021 roku pełni funkcję prezesa Światowego Stowarzyszenia Republika Polonia, zrzeszającego patriotyczne środowiska Polaków z całego świata.

Jest żoną Wiesława Biniendy, eksperta podkomisji smoleńskiej.

- Z dzisiejszej perspektywy można powiedzieć, że znajdujemy się w złej sytuacji, jeżeli chodzi o polskie społeczeństwo, które jest rozbite i podzielone. W tym sensie, to klęska procesu po 1990 roku. Natomiast z punktu widzenia gospodarczego, to bardzo dużo mówi się o sukcesie Polski.

Należałoby przeanalizować, jakie były mechanizmy tego sukcesu, ponieważ nadal nie mamy polskich firm o zasięgu ogólnoswiatowym; nie mamy wielkich korporacji z polskim kapitałem na arenie międzynarodowej. Jednakże wskaźniki gospodarcze są na tyle zadowalające, że dołączyliśmy do 20-tki czołowych krajów świata. Niewątpliwie gospodarczo odnieśliśmy sukces. Powstaje jednak pytanie, czy to jest maksimum, co można było osiągnąć? Czy mogło być lepiej? W wymiarze międzyludzkim, jako społeczeństwo, na pewno ponieśliśmy klęskę – klęskę, która dziś stanowi duże zagrożenie dla istnienia państwa polskiego.

- Odeszło praktycznie pokolenie emigracji żołnierskiej, powoli odchodzi pokolenie emigracji solidarnościowej. Jaka jest obecna Polonia amerykańska? Co z nią będzie w przyszłości?

- Polonia amerykańska jest bardzo słaba i oczywiście rozbita, podobnie jak Polacy w kraju. To rozdarcie, rozbicie i podziały przekładają się na sytuację Polonii na całym świecie. Wszędzie jesteśmy skonfliktowani i podzieleni, przez co jesteśmy bardzo słabi.

Jeżeli chodzi o Polonię amerykańską, to nie mamy przywódców, którzy działaliby w obronie interesów społeczności polsko-amerykańskiej oraz Polski. To dotyczy szczególnie Kongresu Polonii Amerykańskiej, który od lat nie działa skutecznie na rzecz zabezpieczenia i reprezentowania interesów Polonii amerykańskiej. W stosunku do KPA były zawsze duże oczekiwania, gdyż historycznie rzecz biorąc KPA taką pozytywną rolę w początkowym okresie swej działalności skutecznie pełnił.

- Czy Polonia jest Polsce potrzebna?

- Tak jak Polska jest Polonii potrzebna, tak Polonia jest Polsce potrzebna. Polonia jest nawet bardziej Polsce potrzebna, dlatego że służąc Polsce naszą wiedzą, doświadczeniem, dorobkiem i kontaktami możemy przyczynić się do tego, aby Polska była bardziej sprawna i bardziej skuteczna w obronie oraz w reprezentowaniu swych interesów na arenie międzynarodowej.

Marian Faryniarz: **Zachować historię**

- W tym roku przypada 40. rocznica Videofact. Co to jest Videofact?

- Firma Videofact - International Documentary Press powstała w Nowym Jorku w 1986 r. Był to zespół ludzi, którzy mieli podobną do mnie pasję i zainteresowania, chcieli też przeznaczać swój wolny czas na dokumentowanie uroczystości polonijnych oraz protestów antykomunistycznych przed konsulatem PRL. Później filmowaliśmy spotkania ze znaczącymi ludźmi, którzy wnieśli własny wkład w życie Polonii, w walkę o wolną Polskę, łącznie z żołnierzami Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

- Jakie były początki Videofactu?

- Zacząłem filmować to, co uważałem za ważne dla Polonii. Początkowo robiłem to sam, ale po pewnym czasie zebrałem zespół współpracowników. Zespół się rozbudował, przez wszystkie lata było to kilkadziesiąt osób.

- Czy pamiętasz pierwszy film, pierwsze nagranie?

- Oczywiście, bo to było bardzo ważne wydarzenie. Dlatego zdecydowałem się wtedy kupić kamerę, żeby to sfilmować. To było wtedy, jak do Nowego Jorku przyleciał Wojciech Jaruzelski i masowo protestowaliśmy przeciwko jego wizycie. Taki był początek. To był wrzesień 1985 r.

- Czy w Polsce zajmowałeś się filmowaniem?

- Nie. Moją pierwszą kamerę kupiłem w USA. Pamiętam, że kosztowała 900 dolarów. To były wtedy dla mnie ogromne pieniądze, ale zdecydowałem się je zainwestować.

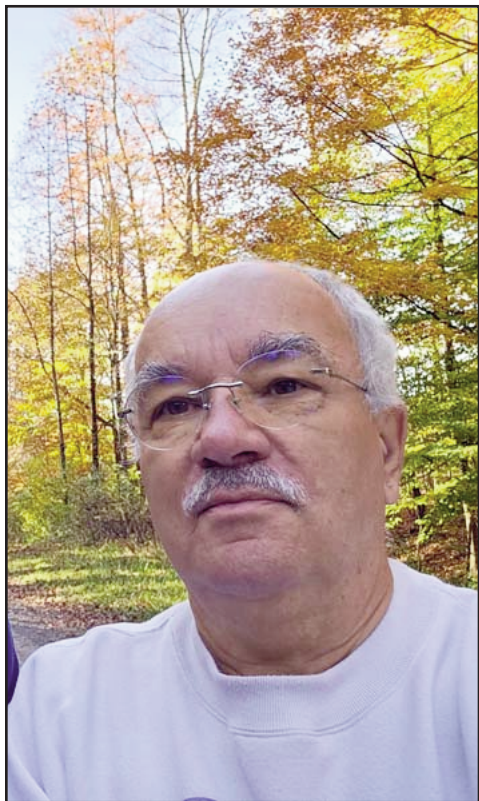
- Czy Videofact dokumentował tylko wydarzenia dotyczące Polonii?

- Nie, nie tylko. Dokumentowaliśmy wydarzenia polityczne i kulturalne. Filmowaliśmy spotkania Polonii z ludźmi z opozycji, którzy odwiedzali USA i nagrywaliśmy z nimi rozmowy. Ponadto zrobiliśmy serię wielogo-

dzinnych wywiadów w ramach dwóch programów historycznych. Pierwszy, to rozmowy z weteranami drugiej wojny światowej. Program drugi, to rozmowy z byłymi więźniami obozów sowieckich i niemieckich. Materiały zgromadzone w ramach tych dwóch projektów dokumentują nieznane uprzednio wydarzenia i ujawniają lub potwierdzają nieznane lub mało znane wcześniej fakty.

Videofact uczestniczył w wielu wydarzeniach obok wielkich mediów amerykańskich i międzynarodowych. Często dokumentowaliśmy to, co nie wydawało się interesujące dla głównych mediów, ale później – z różnych powodów – okazało się bezcennym materiałem, gdyż nikt poza nami tego nie miał.

Uczestniczyliśmy również w wydarzeniach dotyczących innych, okupowanych przez Związek Sowiecki narodowości. Kilkakrotnie byliśmy w Białym Domu oraz wielokrotnie w Kongresie USA. Braliśmy udział w spotkaniach z prezydentem Ronaldem Reaganem oraz prezydentem Georgem H. W. Bushem. Dokumentowaliśmy krańcowo różne reakcje Amerykanów na przyjazd Michaiła Gorbaczowa i jego spotkania z politykami amerykańskimi.



Marian Faryniarz w stanie wojennym zaangażował się w podziemną działalność „Solidarności”. Urodził się 12 września 1949 roku w Trzebnicy. W 1982 roku został skazany przez sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu za udział podziemnej działalności, przechowywanie i rozpowszechnianie nielegalnych biuletynów „Solidarności” z regionu Zagłębia Miedziowego, które zawierały informacje uznane za fałszywe i potencjalnie zakłócające porządek publiczny. Skazano go na trzy lata więzienia, a wyrok rozpoczął się 5 kwietnia 1982 roku. Wyrok ten został podtrzymany przez Sąd Najwyższy 3 grudnia 1982 roku. Został warunkowo zwolniony 13 kwietnia 1983 roku. Później wyjechał z rodziną do USA.

W 1993 r. Sąd Najwyższy, po przeprowadzeniu nadzwyczajnego postępowania przygotowawczego, wszczętego przez Naczelnego Prokuratora Wojskowego, uniewinnił go od zarzutów, co w praktyce oznaczało uchylene wyroku skazującego.

Nasze własne oraz uzyskane w ramach współpracy z innymi firmami materiały filmowe, zdjęciowe i prasowe udostępnialiśmy historykom, studentom, producentom filmów dokumentalnych oraz zainteresowanym osobom i mediom. Z naszych materiałów korzystały media amerykańskie i europejskie. Materiały Videofactu były wykorzystywane do produkcji różnych filmów historycznych. No i oczywiście, produkowaliśmy także własne filmy dokumentalne.

Konieczne też trzeba wspomnieć stronę internetową Videofact, którą zrobił i przez wiele lat uaktualniał Marek Ruszczyński. Na stronie tej prezentujemy część posiadanych materiałów i projektów, które interesują Polaków, bez względu na kraj zamieszkania. Przez dość długi okres było to jedyne publicznie dostępne miejsce, gdzie każdy mógł zobaczyć tajne dokumenty służb specjalnych PRL. Ludzie “walili drzwiami i oknami”, żeby to oglądać. Było nam bardzo przyjemnie, gdy strona internetowa Videofact otrzymała nagrodę Golden Web Award.

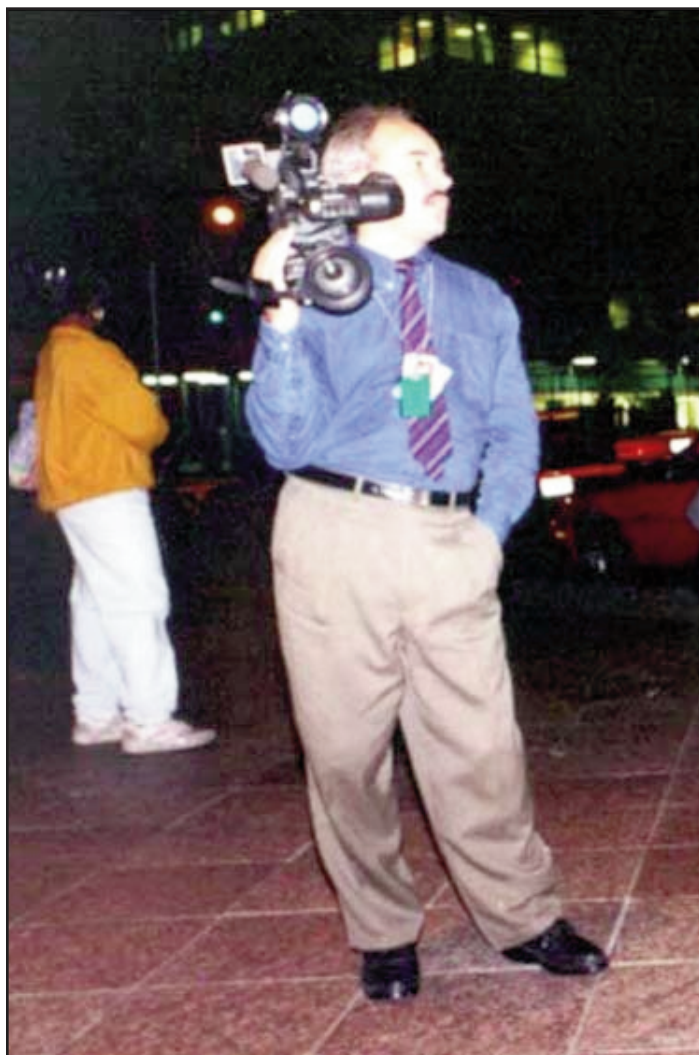
- Jak będzie obchodzona 40. rocznica Videofactu?

- Będzie kilka elementów. Ustaliłem już, że podczas ważnej konferencji



Marian Faryniarz podczas konferencji „Emigracja niepodległościowa lat 80. w USA”, która odbyła się w czerwcu 2025 r. w Summersville, West Virginia

w 2026 roku będzie osobny panel dyskusyjny, do którego zaproszę wszystkich ludzi Videofactu i opowiemy co i jak robiliśmy. Planowane jest zrobienie drugiego filmu z materiałów dokumentalnych. Pierwszy film, wyprodukowany w 2025 roku przez IPN, którego reżyserem jest Radosław Poboży został zakwalifikowany do Międzynarodowego Festiwalu Filmów Dokumentalnych, który odbył się w październiku w Gdyni.



Marian Faryniarz dokumentuje kolejną demonstracją antykomunistyczną w Nowym Jorku

Tadeusz Antoniak:

Warto działać dla Polski i Polonii

- Otrzymałeś od prezydenta Karola Nawrockiego zaproszenie do uczestnictwa w pracach Rady do Spraw Polonii i Polaków za Granicą przy Prezydencie RP. Zostałeś też II zastępcą przewodniczącego tej Rady. Byłeś zaskoczony?

- Byłem zaskoczony nominacją na wiceprzewodniczącego, natomiast spodziewałem się uczestnictwa w Radzie, bo rozmawiałem o tym w sierpniu 2025 r. jak byłem w Polsce z panią minister Agnieszką Jędrzak, odpowiedzialną w Kancelarii Prezydenta RP za Biuro ds. Spraw Polonii. Pani minister wspominała, że będzie rozmawiała z prezydentem na temat powołania takiej Rady.

Nie mówiła o nazwiskach, nie proponowała mi wtedy uczestnictwa w Radzie. Myślałem jednak, że prawdopodobnie ze względu na moją działalność w różnych organizacjach polonijnych – w Stowarzyszeniu Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, w Klubach Gazety Polskiej, w Komitecie Smoleńsko-Katyńskim i Coalition of Polish Americans – być może zaproszenie dostanę. Nie spodziewałem się jednak zaproszenia na wiceprzewodniczącego wraz z panią Anną Marią Anders. Przypomnę, że przewodniczącym został pan ambasador, dr Konstanty Radziwiłł.

- Polonia od lat domaga się od władz Polski kilku rzeczy. Padają propozycje, aby Polonia miała swoich posłów lub senatorów. Padają propozycje, aby powołano osobne ministerstwo dedykowane Polonii. Co chciałbyś, aby się zmieniło w relacjach Polska-Polonia amerykańska? Co chciałbyś w tej Radzie osiągnąć?

- To jest skomplikowane pytanie. Zaczniemy od propozycji, żeby Polonia miała swego reprezentanta w Sejmie czy w Senacie. Były takie próby. Już kiedyś pan profesor dr Marek Rudnicki startował z warszawskiej listy do

Senatu i – jako że mieszka w Chicago – miał reprezentować Polonię. Nie dostał się jednak. Również były działacz „Solidarności”, Adam Gajkowski z Sydney, startował do Sejmu w ostatnich wyborach parlamentarnych, w 2023 r., i też się nie dostał.

Z tym tematem spotykam się od kiedy Prawo i Sprawiedliwość doszło do władzy. Kiedyś rozmawiałem o tym z marszałkiem Senatu, panem Stanisławem Karczewskim. Przypomnę, że wtedy Senat odpowiadał za Polonię i ten temat pojawił się na spotkaniu. Po latach mogę powiedzieć, że to nie będzie nigdy dobre rozwiązanie. Bo czy to będzie jeden poseł czy dwóch senatorów, czy trzech lub czterech, to nigdy nie będzie to adekwatne do sytuacji.

Jeżeli to będzie przykładowo poseł z Nowego Jorku, to ktoś powie dlaczego nie z zachodniego wybrzeża lub Chicago, dlaczego nie Detroit czy inna część dużego skupiska Polonii. Z kolei jeśli wejdzie do parlamentu nawet jedna osoba z Ameryki, to w Anglii powiedzą dlaczego od nich nie ma przedstawiciela. Mamy przecież dużą Polonię w Anglii, tak samo w Niemczech – oni też chcieliby mieć swoich przedstawicieli. A może powinien to być reprezentant Polaków na Litwie, może w Kazachstanie. Wspomnę, że osoby z tych krajów są w Radzie polonijnej. Uważam, że sama forma posła nie będzie dobra i nigdy nie spełni oczekiwań wszystkich Polaków rozsianych za granicą.

Myszę, że długofalowo dojdzie do zmiany konstytucji, zaproponował to zresztą pan prezydent i powołał specjalną radę do opracowania nowej konstytucji. Mam nadzieję, że w nowej konstytucji pojawi się specjalny zapis poświęcony Polonii i że będzie można powołać instytucję, na wzór Światopolu, tak jak było przed wojną. Że Polacy rozsiani po świecie będą mieli swoją organizację, taki mini-Senat i to miałoby sens.

To jest projekt wymagający czasu i ram prawnych, ale byłoby to dużo lepsze rozwiązanie niż to, co mamy teraz. Można skorzystać też z francuskich wzorców, bo Francuzi mają przedstawicieli ze świata w swoim parlamencie, albo węgierskich, gdyż Węgrzy też mają takich przedstawicieli. Jest dużo możliwości. Mam nadzieję, że ramy takiej organizacji opracujemy i prześlemy do prac Sejmu czy to tej, czy następnej kadencji. Myszę, że teraz mamy małe szanse, gdyż przy Senacie działa podobna rada, ale nikt nie zaproponował nam współpracy.

Z kolei ministerstwo Polonii też jest jakimś rozwiązaniem. Rozmawiałem, wprawdzie krótko, z profesorem Piotrem Glińskim na ten temat, gdyż on omawiał tę kwestię, którą przedstawiono na spotkaniu w Katowicach. Wszystko to było związane z tym, że 2 maja jest Dniem Polaków za Granicą i Polonii, więc te tematy się pojawiały. Ale w tej całej

sytuacji, to opcja zjednoczonej prawicy musi wygrać wybory – czy to będzie PiS samodzielnie, czy z Konfederacją, czy jeszcze w innej formie. Dopiero wtedy będzie można mówić o powołaniu takiego ministerstwa. To są ważne tematy i musimy o nich rozmawiać w Radzie polonijnej przy prezydencie.

A jak widzę swoją rolę? Będę poruszał przedstawione wcześniej tematy, są już przygotowane pewne podstawy działania. Pamiętajmy jednak, że Polonia i Polacy w Stanach Zjednoczonych mają inne zadania do zrealizowania w ramach Rady, niż na przykład Polacy na Ukrainie, którzy mają określone problemy i oczekują pomocy ze strony władz Polski, ze strony prezydenta czy Senatu. Tak samo Polacy na Litwie, którzy mają teraz duży problem, szczególnie młodzież, bo nie jest uznawana matura w języku polskim; chociaż tam się troszeczkę poprawiło, to ciągle na Litwie jest naprawdę wiele spraw do załatwienia. I na pewno przedstawiciele Litwy w prezy-



Tadeusz Antoniak - działacz polonijny, koordynator Klubów „Gazety Polskiej” w USA oraz prezes filadelfijskiego oddziału tej organizacji. Jest również Komendantem Naczelnym Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce i przewodniczącym Komitetu Smoleńsko-Katyńskiego. Na co dzień mieszka w Pensylwanii, gdzie aktywnie angażuje się w życie społeczności patriotycznej, m.in. kierując komitetem budującym pomniki w Narodowym Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej w Doylestown.

Jego działalność koncentruje się na promowaniu polskiej tradycji, historii oraz ochronie wartości konserwatywnych i katolickich w diasporze.

denckiej Radzie będą o tym mówić. Jest Białoruś, wiadomo jak wygląda sytuacja w tym kraju. Po uwolnieniu Andrzeja Poczobuta, wszedł on do naszej Rady i jest to dla nas wielki zaszczyt. Tam jest naprawdę dramatyczna sytuacja, bo każdy, kto próbuje walczyć z reżimem Łukaszenki, na przykład Polacy wyznający swój patriotyzm czy opiekujący się grobami, kończy zazwyczaj w więzieniu. Są Polacy w Kazachstanie, Polacy w Rumunii w Bukowinie. W tej Radzie musimy się podzielić na grupy, być może także tematyczne. Są na przykład przedstawiciele szkół polonijnych. Musimy się podzielić na edukację, historię, ekonomię i teren działania.

Dla nas, dla Polaków w Stanach Zjednoczonych, widzę specjalną rolę – rolę związaną z lobbowaniem na rzecz poprawienie stosunków polsko-amerykańskich. Choćby na przykład teraz, lobbowania u swoich senatorów i kongresmanów – bo jesteśmy też wyborcami amerykańskimi – aby żołnierze amerykańscy, którzy będą wycofywani z Niemiec trafili do Polski, co zwiększa realnie siłę Polski, zwiększa bezpieczeństwo i wzmacnia wschodnią flankę NATO. Wiemy, że obecny rząd Polski nie ma dobrych stosunków z administracją amerykańską, natomiast Karol Nawrocki ma doskonałe stosunki z Białym Domem. Myślę, że we współpracy z administracją Karola Nawrockiego możemy coś dobrego i realnego zrobić dla Polski.

Widzę też pole do działań w obronie dobrego imienia Polski, coś na kształt Reduty Dobrego Imienia, która też działa, ale jest szykanowana. Bardzo często jest zakłamywana historia, pokazująca Polaków jako wręcz oprawców Żydów, często zrównująca Polaków z Niemcami, którzy na nas napadli.

Musimy we współpracy z historykami polskimi i administracją prezydenta robić wszystko, aby przedstawiać piękną i prawdziwą historię Polski, bo mamy się czym chwalić. Kolejna sprawa, to pomoc Amerykanów w sprawie reparacji od Niemiec dla Polski. Przecież Polska była tak tragicznie doświadczona przez Niemców a potem przez Rusków, że nam się te reparacje naprawdę należą. Myślę, że Stany Zjednoczone będą wpływały na pewne działania Niemiec. Zdajemy sobie sprawę, że to jest proces i długofalowe działanie.

- Istnieją komisje ds. Polonii i Polaków za granicą w Sejmie i w Senacie. Tematem tym zajmuje się Ministerstwo Spraw Zagranicznych czy Ministerstwo Kultury. Jest Stowarzyszenie Wspólnota Polska. Czy nie powoduje to zamieszania? Czy takie rozdrobnienie jest dobre?

- Tak już jest, nie ma innego systemu działania na ten moment. Mówiłem wcześniej, że powinniśmy wrócić do schematu zjednoczenia organizacyjnego. Stowarzyszenie Wspólnota Polska bardzo dużo robi za wschodnią grani-

cą. To jest jakby specjalizacja Wspólnoty Polskiej. Pomagała na przykład przy restauracji cmentarzy, odbudowie kościołów, pomaga szkołom, pomaga mediom. Natomiast co robi i czy w ogóle formalnie jest w MSZ przedstawiciel ds. Polonii, to naprawdę nie wiem.

W rządzie Mateusza Morawieckiego Polonią zajmował się minister Jan Dziedziczak, który wykazywał się dużą aktywnością na terenie Ameryki, ale działał równie intensywnie na Wschodzie; wszędzie działał, odbywał mnóstwo spotkań. Przy okazji wspomnę, że jest duża społeczność Polaków w Brazylii i w Argentynie; w Brazylii jest około 2,5 miliona Polaków.

Wracając do meritum, takie rozdrobnienie na pewno nie pomaga, ale docelowo można działać, aby doszło do połączenia czy przekształcenia tych organizacji i instytucji w jeden system współpracujący z Polonią i Polakami za granicą.

- Przez 8 lat rządziło Prawo i Sprawiedliwość, przez 10 lat prezydentem był Andrzej Duda, polityk PiS. Wielu zwolenników PiS-u zamieszkałych w USA twierdzi, że PiS niewiele zrobiło dla Polonii, że wręcz o niej zapomniało. Jakie jest Twoje zdanie na ten temat?

- Tej opinii nie podzielam, bo rzeczywiście od momentu objęcia przez PiS władzy, to się bardzo radykalnie zmieniło. Podam jeden prosty przykład dotyczący polityki historycznej dla Polonii. Przy pomocy właśnie ministra Jana Dziedziczaka, który zajmował się Polonią powstała książka o Błękitnej Armii, o czynie zbrojnym Polonii amerykańskiej. Jest to ta część historii, która za bardzo nie jest doceniana w Polsce. Bardzo wielu ludzi jej po prostu nie zna. A jest to fenomen 21 tysięcy żołnierzy, którzy poszli na wojnę i zasilili armię generała Józefa Hallera w sposób realny, a potem jeszcze walczyli z Ukraińcami i bolszewikami w 1920 roku.

We współpracy z ministrem Dziedziczakiem, a mam na myśli Komitet Smoleńsko-Katyński, zrealizowaliśmy wiele zadań i podjęliśmy wiele działań związanych z propagowaniem historii Polski. Bardzo często to się działo na zjazdach Klubów Gazety Polskiej, amerykańskich czy kanadyjskich.

Była też pomoc w zrealizowaniu Forum Polonijnego, które organizował Komitet Smoleńsko-Katyński w amerykańskiej Częstochowie. Zahamowała te działania, niestety, pandemia.

Do pandemii od 2013 r. Fora Polonijne odbywały się regularnie z udziałem różnych polityków. Poruszaliśmy sprawy związane z Polonią, historią Polonii, zapraszaliśmy polityków i historyków z IPN-u. Te działania były podjęte przy pomocy ministra Dziedziczaka czy ministra Andrzeja Dery z kancelarii prezydenta Andrzeja Dudy. Przyjazd w ogóle prezydenta Andrzeja Dudy do amerykańskiej Częstochowy w 2015 r. były historycznym wydarze-

niem, bo pierwszy raz w historii się zdarzyło, że urzędujący prezydent Polski pojawił się w tym miejscu. Prezydent Duda odsłonił wtedy Pomnik Żołnierzy Niezłomnych. Na zakończenie swojej kadencji, na pożegnanie, prezydent Duda również przybył w 2025 roku do Stanów Zjednoczonych i odsłonił kolejny pomnik, tym razem pamięci tych, którzy walczyli o wolność Polski od wojny do czasów „Solidarności”. Była także wizyta w 2025 r. w amerykańskiej Częstochowie nowego prezydenta Karola Nawrockiego.

Jeśli ktoś twierdzi, że nie było współpracy – a mówię tylko z naszego podwórka, ze Wschodniego Wybrzeża, z amerykańskiej Częstochowy, Filadelfii, Nowego Jorku – to się myli.

Wiem, że podobne działania były w Chicago, również w Kanadzie.

Nie chcę się wypowiadać na temat współpracy z organizacjami na Wschodzie, ale takowe działania też były. Wspomnę o inicjatywie pani prezydentowej Agaty Kornhauser-Dudy. Kiedy rozpoczęła się wojna na Ukrainie, to przy pomocy SWAP-u i wielu organizacji z Chicago zebraliśmy około 50 tysięcy dolarów, żeby pomóc Polakom poszkodowanym w tej wojnie. Te przykłady mówią o tym, że współpraca była. Owszem, zawsze można powiedzieć, że można było coś zrobić lepiej i więcej, ale bardzo często krytykuje ktoś, kto sam nie działa, tylko obserwuje z boku i czyta w gazetach albo w nawet nie czyta.

- Jesteś Komendantem Naczelnym Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Jesteś szefem Klubu „Gazety Polskiej” w Filadelfii i przewodniczącym Komitetu Smoleńsko-Katyńskiego. Nie za dużo tych funkcji? Dlaczego aż tak bardzo się angażujesz?

- Pierwszą organizacją, do której wstąpiłem jak przyjechałem do Stanów Zjednoczonych było Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Nigdy nie spodziewałem się, że dostąpię zaszczytu bycia Naczelnym Komendantem. Ale czasami tak się życie potoczy, czas leci, też mam swoje lata i koledzy na jednym ze zjazdów obdarzyli mnie najpierw funkcją wicekomendanta a potem komendanta. I człowiek już tak tkwi.

Natomiast zaangażowanie się w Kluby Gazety Polskiej i powołanie Komitetu Smoleńsko-Katyńskiego było związane z tym, co się wydarzyło w Smoleńsku w 2010 roku. Byłem zawsze czytelnikiem „Gazety Polskiej” od momentu przyjazdu do Ameryki, zresztą wcześniej byłem trzy lata w Norwegii i cały czas interesowałem się tym, co się dzieje w Polsce.

Dołączenie do Klubu Gazety Polskiej w Filadelfii, który założył Romuald Miłkowski było naturalne; był jeszcze Benek Kitlas, potem zostałem przewodniczącym. Powołaliśmy w międzyczasie Komitet Smoleńsko-Katyński, aby mieć osobowość prawną i realizować sprawy związane z

zamachem smoleńskim, tzn. żeby docierać do społeczności amerykańskiej, do polityków amerykańskich z tym, co się wydarzyło. Wiedzieliśmy jednocześnie co się dzieje w Polsce, że było wiele nieprawdziwych i kłamliwych informacji, mając w pamięci, że sytuacja może być adekwatna do tej w Katyniu. Nawet Amerykanie w pewnym momencie dla doraźnych interesów wycisza sprawę Katynia, dopiero zimna wojna im otworzyła oczy, ujawnili prawdę i wtedy już można było mówić wszystko.

W moim przypadku jedno wynikało z drugiego. Jak się gdzieś już tkwi, to się wydaje, że nie będzie tego dużo, ale ta działalność człowieka w pewnym momencie pochłania. Jak już się działa społecznie, jak już się zaczyna, to trzeba skończyć, aby wszystko dobrze wyglądało.

Mam dużą pomoc w osobie żony, szczególnie w Klubach Gazety Polskiej i Komitecie Smoleńsko-Katyńskim, która zajmuje się sprawami komputerowymi, korespondencją i księgowością. Mam też przyjaciół, którzy pomagają: Jacek Szklarski, który jest skarbnikiem, Gosia Bojko jest bardzo zaangażowana, słowem – mamy grupę ludzi, nie tylko ja sam działam. Tak samo w SWAP-ie, jest Zarząd Główny, są okręgi i placówki. Reprezentuję SWAP, coś inicjuję, ale nie robię tego sam, bo samemu się nic nie robi. Trzeba mieć grupę ludzi w każdej organizacji, ludzi zaangażowanych i są jakieś efekty. Mam nadzieję, że są efekty, bo mieliśmy wiele Forów Polonijnych, wiele spotkań, organizację Święta Żołnierza, zapraszanie gości z Polski. Jak się na to spojrzy, to można powiedzieć, że warto było robić.

Faktem jest, że jest to bardzo często z niekorzyścią dla rodziny, kosztem rodziny, ale takie jest życie. Ludzie dawniej więcej poświęcali dla Polski, bo i życie, i zdrowie, walczyli w wojnach, poświęcali majątki. To nic wielkiego w porównaniu z tym, co oni robili.



Pod pomnikiem Żołnierzy Niezłomnych w Amerykańskiej Częstochowie



Prezydent Karol Nawrocki wręcza Tadeuszowi Antoniukowi nominację na członka Rady do Spraw Polonii i Polaków za Granicą



Podczas wizyty w amerykańskiej Częstochowie we wrześniu 2025 r. prezydent Nawrocki uhonorował kilka osób odznaczeniami. Tadeusz Antoniak otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Chwilę potem Aneta Antoniak oraz Tadeusz Antoniak otrzymali Złoty Medal IPN Reipublicae Memoriae Meritum, które wręczył im zastępca prezesa IPN, Karol Polejowski.

Każdy grosz się liczył



- Polonia amerykańska, zwłaszcza w latach 80., była silnie zaangażowana w walce o wolną Polskę. Jak Pan ocenia tę działalność?

Jan Parys: - Uważam, że to była fantastyczna działalność. Tutaj było wielu ludzi, którzy wspierali „Solidarność”, wielu wysyłało paczki czy demonstrowało w imię solidarności, ale byli także intelektualiści, byli dziennikarze, politycy czy działacze na przykład z grupy Pomost. Byli bardzo zaangażowani dziennikarze w prasie polonijnej, którzy starali się wpłynąć na opinię w Stanach Zjednoczonych w sprawie tego, żeby kraje zachodnie stwierdziły, że Jałta nie miała prawa zaistnieć, że stan wojenny był absolutnym bezprawiem.

Ronald Reagan wspierał Polskę i mówił, żeby Polska była Polską. To jest zasługa takich ludzi, jak na przykład Jan Pietrzak, który wtedy śpiewał po angielsku „Let Poland be Poland”. To jest zasługa takich działaczy, jak ówczesny szef Kongresu Polonii Amerykańskiej Alojzy Mazewski, jak ludzie Pomostu, profesor Andrzej Ehrenkreutz czy dziennikarz „Głosu Ameryki” Alfred Znamierowski. Wiele było ludzi naprawdę oddanych sprawie niepodległości Polski.

Jan Parys - polityk, socjolog i publicysta, w latach 1991–1992 minister obrony narodowej, w latach 2015–2018 szef gabinetu politycznego ministra spraw zagranicznych.



- Jakie znaczenie miała działalność Polonii, głównie w latach 80., w procesie odzyskiwania przez Polskę niepodległości?

Antoni Macierewicz: - Olbrzymią. Decyzja o przyjęciu Polski do NATO w olbrzymim stopniu była realizowana właśnie na skutek nacisków środowiska polonijnego w Stanach Zjednoczonych. Także później mamy nasz sojusz ze Stanami Zjednoczonymi, czyli krótko mówiąc –

taka zmiana geopolityki, w której Polska, atakowana i zagrożona przez Rosję, ale także przez Niemcy ma szanse rzeczywiście się bronić, ponieważ pan prezydent Trump już w roku 2017 formułował – a brałem w tym udział jako minister obrony narodowej – budowę Europy środkowej w oparciu właśnie o siłę Polski. Teraz to powtórzył i także teraz do tego dąży. To jest nowa geopolityka, dająca Polsce szanse, obronę i rozbudowę niepodległości.

Antoni Macierewicz - polityk, historyk, publicysta. Działacz opozycji demokratycznej w PRL w latach 1968–1989, współzałożyciel Komitetu Obrony Robotników. W 1991–1993, 1997–2005 i od 2007 poseł na Sejm RP I, III, IV, VI, VII, VIII, IX i X, w latach 1991–1992 minister spraw wewnętrznych, w 2006 i w 2007 podsekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej, w latach 2006–2007 szefów Służby Kontrwywiadu Wojskowego, od 2013 wiceprezes Prawa i Sprawiedliwości, w latach 2015–2018 minister obrony narodowej. Marszałek Senior Sejmu RP IX . Kawaler Orderu Orła Białego.



- Spędził Pan część swojego życia, w latach 80., na emigracji we Francji. Polskie społeczeństwo i opozycja antykomunistyczna otrzymywały pomoc finansową i polityczną od Polonii amerykańskiej. Jakie to miało znaczenie?

Bronisław Wildstein: - Wtedy to miało ogromne znaczenie. Musimy zdawać sobie sprawę, że te środki, które myśmy dostawali – a myśmy praktycznie nie mieli środków – była ważna; nawet jeśli ta pomoc była niewielka, a ona nie była niewielka, to znaczyła bardzo dużo. Ta pomoc nie była niewielka, ona była spora. Podstawowy problem jeśli chodzi o Polonię amerykańską jest pytanie stałe, które powraca: dlaczego ta Polonia, która jest tak duża nie potrafi się zorganizować na rzecz interesu polskiego, tak jak potrafią to inne diaspory.

Bronisław Wildstein - publicysta, pisarz, dziennikarz i były prezes Telewizji Polskiej, a także zasłużony działacz opozycji antykomunistycznej. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w latach 70. współtworzył Studencki Komitet Solidarności i wydawał pisma podziemne.

- W latach 80. Polonia amerykańska i emigracja solidarnościowa podjęła działania na rzecz niepodległości Polski. Jakie znaczenie miały te wysiłki?

Andrzej Anusz: - To jest pytanie bardzo otwarte, bardzo duże. Można na



ten temat wygłosić referat. Te wysiłki miały bardzo ważne znaczenie, zwłaszcza w latach 80. Wsparcie ze strony Polonii i emigracji w Stanach Zjednoczonych miało charakter bezpośredni – pomoc finansowa, nagłaśnianie sytuacji w Polsce, pomoc rzeczowa dla opozycji. Ale była bardzo istotna pomoc w sensie lobowania i wpływania na administrację, przede wszystkim Ronalda Reagana. Wpływ Reagana i administracji amerykańskiej

na prowadzenie polityki wobec Związku Sowieckiego miał bardzo ważne znaczenie i Polonia amerykańska oraz polska emigracja odegrały kolosalną rolę. Mieliśmy Kongres Polonii Amerykańskiej, Pomost i wiele innych instytucji, które działały i były punktem odniesienia w tych relacjach i miało fundamentalne znaczenie.

W latach 80. mieliśmy bardzo duży wpływ polityki międzynarodowej na to co się działo w Polsce. Rola Jana Pawła II i jego relacje z Polonią i emigracją. Z drugiej strony rola Ronalda Reagana, Margaret Thatcher i innych przywódców, ale przede wszystkim papieża i Reagana w pokonaniu systemu komunistycznego miało fundamentalne znaczenie. Organizacje emigracyjne i polonijne miały istotny wpływ, żeby podtrzymywali twardą linię wobec Związku Sowieckiego. Dostarczały informacji, lobowały na rzecz różnych rozwiązań i okazały się w dużym stopniu skuteczne. Na pewno przyczyniły się do tego, że Polska odzyskała niepodległość.

Andrzej Anusz - polityk, historyk i politolog, współzałożyciel Porozumienia Centrum. Zasiadał w Sejmie I kadencji (1991–1993) z ramienia PC oraz III kadencji (1997–2001) z listy Akcji Wyborczej Solidarność. W latach 80. był działaczem podziemnego Niezależnego Zrzeszenia Studentów (NZS), redaktorem i kolporterem pism drugiego obiegu, za co był inwigilowany przez SB i prześladowany.

- Pod koniec lat 70. i na początku lat 90. przebywał Pan na stypendiach w USA. Jak Pan postrzegał zaangażowanie Polonii amerykańskiej na rzecz wolnej Polski?



Jerzy Kropiwnicki: – Można powiedzieć, że była część Polonii, na szczęście mniejsza, która czerpała różne profity ze współpracy z władzami PRL-u, odwiedzała polskie placówki dyplomatyczne i konsularne. I była część Polonii jednoznacznie działająca na rzecz przywrócenia Polsce niepodległości. Ja miałem kontakty z tą właśnie częścią. W pewnym momencie miałem ten

zaszczyt, że brałem udział jako obserwator w posiedzeniu amerykańskiej odnogi Rady Narodowej, która odbywała się w Montanie.

Tę konferencję wizytował ostatni prezydent Polski na uchodźstwie, dzieląc się z zebranymi swoim problemem, mianowicie takim, że zbliżają się wybory prezydenckie w Polsce i jeśli one się okażą wolne, to chciałby podzielić się swoimi rozterkami, jaka powinna być w tym momencie decyzja, skoro w Polsce nadal stacjonują wojska sowieckie, a potem Federacji Rosyjskiej.

Muszę powiedzieć, że to spotkanie zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Wtedy zresztą poznałem świętej pamięci prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego. Byłem także, oczywiście, kilkakrotnie w siedzibie najważniejszej organizacji polonijnej w Chicago, czyli Kongresu Polonii Amerykańskiej i widziałem się z jej ówczesnymi władzami.

- Po stanie wojennym Polacy w Ameryce pomagali na różne sposoby opozycji w PRL. Jak ważna była to pomoc?

- Wtedy każdy grosz liczył się, bo przecież znaczna część społeczeństwa w swoim działaniu i swoich nadziejach opierała się na, z jednej strony, funkcjonowaniu tak zwanej Polski podziemnej, zwłaszcza wydawnictw i prasy, z drugiej strony ważne było oparcie międzynarodowe w obronie osób w Polsce represjonowanych. I także pomoc, jaka płynęła z zagranicy, z różnych krajów, w tym także ze Stanów Zjednoczonych do Polski. Poza tym, jak mi wiadomo, Polonia miała swój udział w tym, że amerykańskie związki zawodowe pod kierownictwem Lane'a Kirklanda zdecydowały się na wsparcie naszych solidarnościowych postulatów dotyczących pomocy dla „Solidarności” za pośrednictwem biura NSZZ „Solidarność” w Brukseli. W tym względzie bardzo duże zasługi miał z jednej strony szef biura Jerzy Milewski, a z drugiej strony ogromną rolę odegrała wizyta mojego przyjaciela Andrzeja Słowika, który nielegalnie wyjechał na Zachód, żeby doprowadzić do uzyskania przez NSZZ „Solidarność” oficjalnej afiliacji, czyli przyłączenia do dwóch wielkich organizacji światowych, jednej o profilu chadeckim, drugiej o profilu socjaldemokratycznym, mówiąc z pewnym uproszczeniem.

Pomóc w tym względzie miały Stany Zjednoczone i ich przedstawiciele funkcjonujący w Europie; mówię o przedstawicielu amerykańskiej centrali związkowej, który miał swoje afiliacje w Departamencie Stanu USA.

Jerzy Kropiwnicki – ekonomista, polityk, działacz związkowy w NSZZ „Solidarność”, więzień polityczny w czasie stanu wojennego, wielokrotny minister, były prezydent Łodzi w latach 2002-2010, poseł na Sejm RP I i III kadencji, pełnił ważne funkcje państwowe, wykładowca akademicki.

